Aby rozpocząć lekturę,

kliknij na taki przycisk ,

który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.

port wydawniczy
@literatura net.pl
KLIKNIJ TUTAJ

Juliusz Słowacki

BALLADYNA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

KOCHANY POETO RUIN!

Pozwól, że pisząc do ciebie zacznę od apologu, który mi opowiedziano nad Salaminy zatoką.

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi Morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale; myślał, że szum ów pochodził od zgiełku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego Morza utonął.

Kochany Irydionie! ta powiastka o falach i harfiarzu zastąpi wszelką do Balladyny przemowę. Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z porządku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidzianych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiacz wszelkiego bezprawia Kirkor pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnią Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłośnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy: a jeżeli to wszystko ma wnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet, nie widziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową polską – a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błyśnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości.

Uśmiechnij się teraz, Irydionie, bo oto naśladując francuskich poetów: powiem ci, że Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju Ariosta, który ma się uwiązać z sześciu tragedii, czyli kronik dramatycznych. Cienie już różne ludzi niebyłych wyszły ze mgły przedstworzenia i otaczają mnie ciżbą gwarzącą: potrzeba tylko, aby się zebrały w oddzielne tłumy, ażeby czyny ich ułożyły się w postacie piramidalne wypadków, a jedną po drugiej garstkę na świat wypychać będę; i sprawdzą się może sny mego dzieciństwa. Bo ileż to razy patrząc na stary zamek, koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne Sofoklesowskie „niestety!" A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku. O! nie mów mi, że z dzwonków polnych większa ozdoba ruinom niż z tego wieńca myśli, w który je ubierze poeta: bo choć róże rosnące na ruinach pałacu Nerona rozwidniały nam pięknie te gruzy: to jednak jaśniej mi je oświecił ów duch Irydiona, któregoś ty pod krzyżem w Kolosseum położył i nakrył złotymi skrzydłami anioła.

Tak więc, kiedy ty dawne posągowe Rzymian postacie napełniasz wulkaniczną duszą wieku naszego; ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie – i na spotkanie twojej czarnej, piorunowej, dantejskiej chmury prowadzę lekkie, tęczowe i ariostyczne obłoki, pewny, że spotkanie się nasze w wyższej krainie nie będzie walką, ale tylko grą kolorów i cieni, z tym smutnym dla mnie końcem, że twoja chmu-

ra, większym – wichrem gnana i pełniejsza piorunowego ognia, moje wietrzne i różnobarwne obłoki roztrąci i pochłonie.

Doniosły mi sylfy, żeś powędrował teraz odwiedzić Etnę czerwoną: posłałem natychmiast Skierkę, aby ci na drodze wszystkie pootwierał kwiaty i wszystkie gwiazdy nad tobą zapalił; za to przez wdzięczność, stanąwszy na szczycie wulkanu, spojrzyj na mórz rozległe błękity i pomyśl, że niedawnymi czasy przez te zwierciadła wędrował okręt mój, jak łabędź żaglami nakryty. Powiedz, czy nie dojrzysz jakiego rysu na fali, jakiego śladu po zniknionym okręcie? Księża wtenczas spiewali hymn do Najświętszej Panny, a ja stałem z wlepionym: w ogień Etny oczyma, smutny, że mnie fala znów tylko do Europy odnosiła. Słuchaj w ciszy powietrznej, czy echo tego hymnu, który mi serce uciszał, nie drga dotąd w kryształowej atmosferze? Szukaj mojego śladu w powietrzu i na fali, a jeśli o mnie na fali i w powietrzu nie słychać, to znajdź mnie w sercu twoim i niech ja będę jeszcze z tobą przez jedną godzinę. Wszak darem to jest Boga, że my umiemy myślą latać do siebie w odwiedziny.

Rozpisałem się długo, a zamierzyłem był tylko napisać

AUTOROWI „IRYDIONA”
na pamiątkę
„BALLADYNĘ”

poświęca
Juliusz Słowacki

Paryż, d. 9 lipca 1839 r.

OSOBY:

PUSTELNIK, Popiel III wygnany
KIRKOR, pan zamku
MATKA, wdowa
BALLADYNA
ALINA jej córki
FILON, pasterz
GRABIEC, syn zakrystiana
FON KOSTRYN, naczelnik straży w zamku Kirkora
GRALON, rycerz Kirkora
KANCLERZ
WAWEL, dziejopis
PAŹ
POSEŁ ZE STOLICY GNEZNA
OSKARZYCIEL SĄDOWY
LEKARZ KORONNY
Pany – rycerze – służba zamkowa – wieśniacy – dzieci.

OSOBY FANTASTYCZNE:

GOPLANA, nimfa, królowa Gopła
CHOCHLIK
SKIERKA

Za czasów bajecznych, koło jeziora Gopła.

AKT PIERWSZY

SCENA I

Las blisko jeziora Gopła – chata pustelnika ustrojona kwiatami i bluszczem KIRKOR wchodzi w karaceńskiej zbroi, bogato ubrany, z orlimi skrzydłami...

KIRKOR
sam

Rady zasięgnąć warto u człowieka,
Który się kryje w tej zaciszy leśnej;
Pobożny starzec – ma jednak w rozumie
Nieco szaleństwa: ilekroć runu prawisz
O zamkach, królach, o królewskich dworach,
To jak szalony od rozumu błądzi,
Miota przekleństwa, pieni się, narzeka;
Musiał od królów doznać wiele złego,
I z owąd został przyjacielem gminu.
Stuka do celi.
Puk! puk! puk!

GŁOS Z CELI

Kto tam?

KIRKOR

Kirkor.

PUSTELNIK
wychodząc z celi

Witaj synu...
Czego chcesz?

KIRKOR

Rady.

PUSTELNIK

Zostań pustelnikiem.

KIRKOR

Gdybym podstarzał dziesiątym krzyżykiem,
Może bym w smutne schronił się dąbrowy;
Ale ja młody, pan czterowieżowy,
Przemyślam dzisiaj, jak by się ożenić...
Poradź mi, starcze.

PUSTELNIK

Lat dwadzieścia z górą
Jak żyję w puszczy...

KIRKOR

Cóż stąd?

PUSTELNIK

Więc ocenić
Ludzi nie mogę – ani wskazać, którą
Weźmiesz dziewicę.

KIRKOR

Te, co rozkwitały
Z dzieciństwa pączków, gdyś ty żył na świecie,
Są dziś pannami... czerwony li biały
Pączek na róży, taka będzie róża...
Przypomnij niegdyś najpiękniejsze dziecię,
Białą, jak w ręku anielskiego stróża
Kwiat lilijowy – niech jej słowik śpiewny
Zazdrości głosu, a synogarlica
Wiernością zrówna... gdzie taka dziewica,
Wskaż mi, o starcze? Mówią, że królewny
Słyną wdziękami?

PUSTELNIK

Nieba! to ród węża.
Żona zbrodniami podobna do męża,
Córki do ojca, a do matek syny;
Jak w jednym gnieździe skłębione gadziny.
O bogdaj piorun!...

KIRKOR

Nie przeklinaj.

PUSTELNIK

Młody,
Przeklinaj ze mną – oni klątwy warci.
Bogdaj doznali, co pomor i głody!
Bogdaj piorunem na poły pożarci,
Padając w ziemi paszczą rozdziawioną,
Proch mieli płaszczem, a węża koroną.
Bogdaj! – Klnąc zbójcę potargałem siły,
Wściekłem się jako brytan uwiązany.
Bo też ja kiedyś byłem pan nad pany,
Stutysiącznemu narodowi miły,
Żyłem w purpurze, dziś noszę łachmany;
Muszę przeklinać. Miałem dziatek troje,
Nocą do komnat weszli brata zboje,
Różyczki moje trzy z łodygi ścięto!
Dziecinki moje w kołyskach zarżnięto!
Aniołki moje!... wszystkie moje dzieci!

KIRKOR

Któż jesteś, starcze?

PUSTELNIK

Ja... Król Popiel trzeci...

KIRKOR
schyla kolano.

Królu mój!

PUSTELNIK

Któż mię z żebraki rozezna?...

KIRKOR

Uzbrajam chamy i lecę do Gnezna
Mścić się za ciebie...

PUSTELNIK

Młodzieńcze, rozwagi!

KIRKOR

Bezprawie gorzej od Mojżesza plagi
Kala tę ziemię i prędzej się szerzy;
Popiel, skalany dzieci krwią niewinną,
Niegodny rządzić tłumowi rycerzy.
Niech więc się stanie, co się stać powinno,
Pod okiem Boga, na tej biednej ziemi.

PUSTELNIK

Czy ty skrzydłami anioła złotemi
Z nieba zleciałeś?

KIRKOR

Na barkach orlicy
Para tych białych skrzydeł wyrastała;
Gdy na .rycerskiej są naramiennicy,
Będzież-li rycerz mniej niż owa biała
Ptaszyna ludziom użyteczny? – ma-li
Gadom przepuszczać rycerz uskrzydlony
Orła piórami?

PUSTELNIK

O mężu ze stali!
Ty jesteś z owych, którzy walą trony.

KIRKOR

Ty wiesz, jak nasza ziemia wszeteczeństwem
Króla skalana. Wiesz, jak Popiel krwawy
Pastwi się coraz nowym okrucieństwem...
Zaczerwieniane krwią widziałem stawy:
Król żywi karpie ciałem niewolników.
Nieraz wybiera dziesiątego z szyków
I tnąc w kawały, ulubionym rybom
Na żer wyrzuca; resztę ciał wymiata
Na dworskie pola i czerwonym skibom
Ziarno powierza. Sąsiad ziemię kata

Na pośmiewisko zwie Rusią Czerwoną.
Dotąd żyjącym pod Lecha koroną
Bóg dawał żniwo szczęścia niezasiane,
Lud żył szczęśliwy; dzisiaj niesłychane
Pomory, głody sypie Boża ręka.
Ziemia upałem wysuszona pęka;
Wiosenne runa złocą się, nim ziarno
Czoła pochyli, a wieśniacy garną
Sierpami próżne tylko włosy żyta.
Ta sama Polska, niegdyś tak obfita,
Staje się co rok szarańczy szpichlerzem;
Niegdyś tak bitna, dziś bladym rycerzem
Z głodami walczy i z widmem zarazy.

PUSTELNIK

Ach jam przeklęty! przeklęty! trzy razy
Przeklęty! winien jestem nieszczęść ludu.

KIRKOR

Jako, tyś winien?...

PUSTELNIK

Z rozlicznego cudu
Korona Lecha sławną niegdyś była,
W niej szczęścia ludu, w niej krainy siła
Cudem zamknięta... oto ja, wygnany,
Lud pozbawiłem tej korony.

KIRKOR

Starcze?...

PUSTELNIK

Korona brata mego jak liczmany
Fałszywa... moja pod spróchniałe karcze
Lasu wkopana... miałem ją do grobu
Ponieść za sobą.

KIRKOR

Skądże tej koronie
Cudowna władza?

PUSTELNIK

Ku ojczystej stronie
Wracali niegdyś od Betleem żłobu
Święci królowie – dwóch Magów i Scyta.
Ów król północny zaszedł w nasze żyta,
Zabłądził w zbożu jak w lesie – bo zboże
Rosło wysokie jak las w kraju Lecha;
Więc zabłądziwszy rzekł: „Wyprowadź, Boże!"
Aż oto przed nim odkrywa się strzecha
Królewskiej chaty – bo Lech mięszkał w chacie.
Wszedł do niej Scyta i rzekł: „Królu! bracie!
Idę z Betleem, a gwiazda błękitna
Twoich bławatków ciągle szła przede mną,
Aż tu zawiodła". – Lech rzekł: „Zostań ze mną.
Kraina moja szczęśliwa i bitna,
Jeśli chcesz, to się tą ziemicą z tobą
Dzielę na poły". – Scyta rzekł: „Zostanę,
Lecz kraju nie chcę, bo ziemie złamane
Rozgraniczają się krwią i żałobą
Dzieci i matek". Więc razem zostali;
Ale to długa powieść...

KIROKOR

Mów! mów dalej!

PUSTELNIK

Więc jako dawniej czynili mocarze,
Z Lechem się mieniał Scyta na obrączki;
A pokochawszy mocniej sercem, w darze
Dał mu koronę... stąd nasza korona.
Zbawiciel niegdyś wyciągając rączki
Szedł do niej z matki zadumanej łona;
I ku rubinom podawał się cały
Jako różyczka z liści wychylona,
I wołał: caca! i na brylant biały
Różanych ustek perełkami świecił.

KIRKOR

O biedny kwiatku! na toż ty się kwiecił,
By cię na krzyżu ćwiekami przybito?
Czemuż nie było mnie tam na Golgocie,
Na czarnym koniu, z uzbrojoną świtą!
Zbawiłbym Zbawcę – lub wyrąbał krocie
Zbójców na zemstę umarłemu.

PUSTELNIK

Synu!
Bóg weźmie twoją pochopność do czynu
Za czyn spełniony. Wróćmy w nasze czasy.
Gdy mię brat wygnał, uniosłem w te lasy
Świętą koronę...

KIRKOR

Wróci ona! wróci!
Przysięgam tobie... Lecz...

PUSTELNIK

Co chcesz powiadać?

KIRKOR

Nim Kirkor w przepaść okropną się rzuci
Szukając zemsty – chcę – chciałbym cię badać,
Na jakim pieńku zaszczepić rodowe
Drzewo Kirkorów; aby kiedyś nowe
Plemię rycerzy tronu twego strzegło?
Kogo wprowadzić w podwoje zamkowe
Z żony imieniem?

PUSTELNIK

Tylu ludzi biegło
Z pierścionkiem ślubnym za marą wielkości,
A prawie wszyscy wzięli kość niezgody
Zamiast straconej z żebra swego kości.
Postąp inaczej – ty szlachetny, młody;
Niechaj ci pierwsza jaskółka pokaże,
Pod jaką belką gniazdo ulepiła;

Gdzie okienkami błysną dziewic twarze,
A dach słomiany, tam jest twoja miła.
Ani się wahaj, weź pannę ubogą,
Żeń się z prostatą, i niechaj ci błogo
I lepiej będzie, niżbyś miał z królewną...

KIRKOR

Tak radzisz, starcze?

PUSTELNIK

Idź, synu, na pewno
Do biednej chaty – niechaj żona karna,
Miła, niewinna...

KIRKOR

Jaskółeczko czarna!
Ptaszyno moja, gdzie mię zaprowadzisz?

PUSTELNIK

Słuchaj mię, synu...

KIRKOR

Starcze, dobrze radzisz...
Prowadź, jaskółko!
Odchodzi Kirkor.

PUSTELNIK
sam

O! ci młodzi ludzie,
Odchodzą od nas i wołają głośno:
Idziemy szukać szczęścia. Więc my, starce,
Cośmy przebiegli po tej biednej ziemi,
A nigdy szczęścia w życiu nie spotkali;
Możeśmy tylko szukać nie umieli...
Idź! idź! idź, starcze, do pustej celi...
Chce wchodzić do celi – i zatrzymuje się na progu.
Wchodzi FILON, pasterz... zamyślony – fantastycznie we wstążki i kwiaty ubrany

FILON
z egzaltacja

O! złote słońce! drzewa ukochane!
O! ty strumieniu, który po kamykach
Z płaczącym szumem toczysz fale śklane!
Rozmiłowane w jęczących słowikach
Róże wiosenne! z wami Filon skona!
Bo Filon marzył los Endymijona,
Marzył, że kiedyś po blasku miesiąca
Biała bogini, różami wieńczona,
Z niebios błękitnych przypłynie, i drżąca
Czoło pochyli, a koralowemi
Ustami usta moje rozpłomieni.
Ach! tak marzyłem! Ale na tej ziemi
Nie ma Dyjanny. Samotny uwiędnę
Jako fijołek – albo kwiat jesieni.

PUSTELNIK

Co znaczą owe narzekania zrzędne?
Młody szaleńcze, gdzie zimny rozsądek?
Wywracasz świata boskiego porządek,
A że ty chciwy Akteona wanien,
Czekasz na ziemi anielskiego bóstwa:
Dlatego tyle zestarzałych panien
Dotąd się mężów swych nie doczekały;
Szukaj kochanki na ziemi.

FILON

Świat cały
Na próżno zbiegłem przeglądając mnóstwa
Dziewic śmiertelnych. Nieraz wzrok łakomy
Śledził spod złotej kapeluszów słomy
Żniwiarek twarze, podobne czerwienią
Makom zbożowym. Nieraz poglądałem
Na białe płótna, łąk jasną zielenią
Słońcu podane; rojąc serca szałem,
Że z bieli płócien jako z morskiej piany
Alabastrowa miłości bogini
Wyjdzie na słońce. Ach! tak obłąkany,
Żyłem na świecie jako na pustyni;
Nienasycony, dumający, rzewny.
Byłem na dworach, widziałem królewny
Podobne gwiaździe Wenus, co wynika
Wieczorem z nieba różowego zorzą,
Zaczerwieniona, ale bez promyka.

Serca nie mają, a sercem się drożą
Więcej niż koron brylantami.

PUSTELNIK

Głupcze!
Niedoścignionych gwiazd szalony kupcze!
Ty, co na dworach szukałeś kochanki:
Precz! precz ode arenie, kwiecie beznasienny,
Studniom niezdatny jak stłuczone dzbanki,
Światowi jako słońca blask jesienny
Bezużyteczny. Skoro na tron wrócę,
Zamknę cię w szpital szalonych lub rzucę
Na bakalarską ławę między dzieci.

FILON

Mój dobry ojcze! niechaj ci Bóg świeci!
Musisz być chory, gadasz nieprzytomnie.

PUSTELNIK

Wszyscy szaleńcy zlatują się do mnie,
A wszyscy marzą o królewskich dworach,
Myślą o królach, a kryją się w borach,
I jęczą, jęczą jak oślepłe sowy.

FILON

Wsadź, starcze, głowę w strumień kryształowy,
Może ochłonie.

PUSTELNIK

Woda nie obmyje
Na moim czole czerwonego pasu.
Widzisz! czy widzisz, jak korona ryje?
Dwudziestoletnie życie w głębi lasu
Nie zagoiło rany. Pas na czole,
A drugi taki pas mi serce płata;
Ten od korony,
pokazując na serce
ten od mieczów kata.
O! moje dzieci! o! sieroctwa bole!
O! moja przeszłość!

FILON

Nudzi mię ten stary,
W głowie ma jakieś bezcielesne mary,
Pewnie oszalał samotnością, postem.

PUSTELNIK

Cierpienie myśli jest kolącym ostem,
Lecz rzeczywistość... o! ta jak żelazo
Rani, zabija...

FILON

O tym inną razą
Mówić będziemy, a przekonam ciebie,
Że smutek serca...

PUSTELNIK

Niechaj cię pogrzebie,
Mdława istoto. N i c niech n i c zabije;
A twój grobowiec zamknie n i c.

FILON

O luba!
Nie znaleziony twój obraz
pokazując na serce
tu żyje!
Nieznalezienie gorsze niźli zguba;
Jam cię nie znalazł, a widzę przed sobą!
Idę do lasu, gdzie będę sam, – z tobą...
Błogosławiony wyobraźni cudzie,
Ty mnie ocalasz!
Odchodzi w las.

PUSTELNIK

Jak szaleją ludzie!
Wchodzi do celi.

SCENA II

Inna część lasu – widać jezioro Gopło.
SKIERKA i CHOCHLIK wchodzą.

SKIERKA

Gdzie jest Goplana, nasza królowa?

CHOCHLIK

Spi jeszcze w Gople.

SKIERKA

I woń sosnowa,
I woń wiosenna nie obudziła
Królowej naszej? woń taka miła!
Czyliż nie słyszy, jak skrzydełkami
Czarne jaskółki biją w jezioro
Tak, że się całe zwierciadło plami
W tysiące krążków?

CHOCHLIK

Zanadto skoro
Zbudzi się jędza i będzie
Do pracy nas zaprzęgać. To w puste żołędzie
Wkładać jaja motylic – to pomagać mrówkom
Budującym stolice i drogi umiatać
Do mrównika wiodące... to majowym krówkom
Rozwiązywać pancerze, aby mogły latać,
To zwiedzać pszczelne ule i z otwartej księgi
Czytać prawa ulowe lub rotę przysięgi
Na wierność matce pszczelnej od zrodzonej pszczółki;
To na trzcinę jeziora zwoływać jaskółki
I uczyć budownictwa pierworoczne matki.
Już zamykać stawiane na ptaszęta klatki,
Nim jaki biedny ptaszek uwięźnie w zapadni,
Na przekor ptasznikowi; już to pani sroce
Ciągle trąbić do ucha naukę: nie kradnij;
Albo wróblowi wmawiać, że pięknie świegoce,
Aby ciągle świegotał nad wieśniaczą chatą...
Pracuj jak koń pogański, pracuj całe lato,
A zimą spij u chłopa za brudnym przypieckiem,
Między garnkami, babą szczerbatą i dzieckiem.

SKIERKA

Bo też ty jesteś leniwy, Chochliku!
Patrzy na jezioro.
Ach, patrz! na słońca promyku
Wytryska z wody Goplana;
Jak powiewny liść ajeru,
Lekko wiatrem kołysana;
Jak łabędź, kiedy rozwinie
Uśnieżony żagiel steru,
Kołysze się – waha – płynie.
I patrz! patrz! lekka i gibka,
Skoczyła z wody jak rybka,
Na nezabudek warkoczu
Wiesza się za białe rączki,
A stopą po fal przezroczu
Brylantowe iskry skrzesza.
Ach czarowna! któż odgadnie,
Czy się trzyma z fal obrączki?
Czy się na powietrzu, kładnie?
Czy dłonią na kwiatach się wiesza?

CHOCHLIK

Ona ma wianek na głowie...
Czy to kwiaty? czy sitowie?

SKIERKA

O nie... to na włosach wróżki
Uspione leżą jaskółki.
Tak powiązane za nóżki
Kiedyś, w jesienny poranek,
Upadły na dno rzeczułki:
Rzeczułka rzuciła wianek,
Wianek czarny jak hebany
Na złote włosy Goplany.

CHOCHLIK

Radzę ci, uciekajmy, mój Skierko kochany,
Wiedźma gotowa zaraz nową pracę zadać.
Albo obracać młyny, skąd woda uciekła
Biednemu młynarzowi, lub każe spowiadać
Leniwego szerszenia, nim pójdzie do piekła
Za kradzież słodkich miodów... lub malować pawie.

SKIERKA

Więc uciekaj... ja się bawię...
Promienie słońca przenikły
Jaskółeczek mokre piórka...
Ożyły – pierżchły – i znikły
Jak .spłoszonych wróbli chmurka.
Królowa nasza bez ducha,
Zadziwiona stoi, słucha;
Nie śmie wiązać i zaplatać
Kos rozwianych, nie wie, czemu
Wianeczkowi uwiędłemu
Przyszło ożyć? skąd mu latać?
Goplano! Goplano! Goplano!
Wchodzi GOPLANA.

GOPLANA

Narwij mi róż, Chochliku! poleciał mój wianek.

CHOCHLIK

Już się zaczyna praca.
Chochlik odchodzi mrucząc.

GOPLANA

Czy to jeszcze rano?

SKIERKA

Pierwsza wiosny godzina.

GOPLANA

Ach! gdzież mój kochanek?

SKIERKA

Co mi rozkażesz, królowo?
Zadaj piękną jaką pracę.
Winąć tęczę kolorową,
Albo budować pałace,
Powojami wiązać dachy,

I opierać kwiatów gmachy
Na kolumnach malw i dzwonów
Lazurowych.

GOPLANA
zamyślona

Nie!

SKIERKA

Chcesz tronów
Z wypłakanych nieba chmurek?
Czy ci przynieść pereł sznurek?
Z owych pereł, które dają
Lep na ptaszki; ale mają
Takie blaski, takie wody,
Jak kałakuckie jagody.
Chcesz? lecę na trzęsawice,
Dojrzę – dogonię – pochwycę
Błędnego moczar ognika;
I zaraz w lilijkę białą
Oprawię jak do świecznika,
I nakryję białym dzwonkiem,
By ci świecił:.. Czy to mało?
Rozkaż, pani! Co pod słonkiem,
Co na ziemi, wszystko zniosę:
Drzewa, kwiaty, światło, rosę.
Co nad ziemią, w ziemi łonie:
Dźwięki, echa, barwy, wonie,
Wszystko, o czym kiedy śniły
Myśli twoje w jezior burzy
Kołysane.

GOPLANA

Skierko miły,
Ja się kocham.

SKIERKA

W czym? czy w róży
Bezcierniowej? czy w kalinie?
W czterolistnej koniczynie?
Może w kwiatku: „niech Bóg świeci”,
Który posadzi macocha

Na grobie mężowskich dzieci?
Może w Magdaleny nitce,
Co bez wiatru leci płocha?
Może w białej margieritce,
Co piątym listkiem: „nie kocha”
Zabiła młodą pasterkę?
W czym się kochasz? poszlij Skierkę,
A przyniesie ci kochanka,
I wplecie do twego wianka,
I będziesz go wiecznie miała,
Pieściła i całowała
Do przyszłej wiosny poranka,
Do drugiego kwiatów wieku.

GOPLANA

Ach! ja się kocham, kocham się w człowieku!

SKIERKA

To ludzkie czary.

GOPLANA

Tej zimy, gdym usnęła
Na skrysztalonym łożu, światło mię jakieś
Z głuchego snu gwałtownie ocuciło.
Otwieram oczy – patrzę... płomień czerwony
Jako pożaru łuna bije przez lody
I słychać głuchy huk. Rybacy to rąbali
Przełomkę biednym rybkom zdradliwą... Nagle
Okropny krzyk – w przełomkę człowiek pada.
Na moje upadł łoże; a czy to światło
Podobne barwie róż, które świeciło
W moim pałacu szklistym? czy też prawdziwe
Róże na jego licach śmiercią mdlejące;
Ale się piękny wydał – ach! piękny tak, że chciałam
Zatrzymać go na wieki w zimnych pałacach,
I nie rozwiązać z wieńca ramion, i przykuć
Łańcuchem pocałunków. Wtem zaczął konać...
Musiałam wtenczas, ach! musiałam go wypuścić!
Gdybym przynajmniej mogła była go wynieść
Z wody na rękach moich, usta z ustami
Spoić i życie wlać w ostygłe jego piersi;
Ale ty wiesz, co to za męka dla nas,
Kiedy podobne kwiatom, musiemy składać
Rumieniec nasz i piękne barwy wiosny,

I do kamieni białych podobne leżyć
w głębiach jeziora. Taką ja wtenczas byłam.
Musiałam leżeć na dnie, ani się płocho
Na światło dnia wyrywać. na pół martwego
Wyniosłam drżącą ręką i przez otwory
W lodzie wybite rzucam: sama boleśnie
Wracam na puste łoże, na zimne łoże;
serce moje rozdarł okrzyk rybaków,
Którzy witali wtenczas, gdy ja żegnałam.
Jakżem czekała wiosny, przyszła nareszcie!
miłością w moim sercu budzę się... kwiaty
To nic przy jego licach – gwiazdy gasną
Przy jego jasnych oczach... Ach! kocham! kocham!

SKIERKA

Ktoś idzie tutaj lasem.

GOPLANA

To on! to on! mój miły.
Bądź niewidomym, Skierko.

Skierka odchodzi.

Wchodzi na scenę GRABIEC – rumiany – w ubiorze wieśniaka

GRABIEC

Ach, cóż to za panna?
Ma twarz, nogi, żołądek – lecz coś niby szklanna.
Co za dziwne stworzenie z mgły i galarety!
Są ludzie, co smak czują do takiej kobiety;
Ja widzę coś rybiego w tej dziwnej osobie.

GOPLANA

Jak się nazywasz, piękny młodzieńcze?

GRABIEC

Nic sobie...

GOPLANA

Miły nic sobie!

GRABIEC

Jakżeś głupia, mościa pani
Nic sobie, to się znaczy, że nic nie przygani
Mojej piękności... to jest, żem piękny. A zwę się
Grabiec.

GOPLANA

Cóż cię za anioł obłąkał w tym lesie?

GRABIEC

Proszę, co za ciekawość w tym wywiędłym schabku!

GOPLANA

Proszę cię, panie Grabiec!

GRABIEC

Wolno mówić: Grabku!
Panie Grabku!

GOPLANA

Któż jesteś?

GRABIEC

Aśćki panny sługa...
A pytasz, kto ja jestem?... to historia długa;
W naszym kościołku stały ogromne organy,
Mój tata grał na dudach; pięknie grywał pjany,
Ale kiedy na trzeźwo, okropnie rzępolił;
Do tego był balwierzem i wieś całą golił,
Golił i grał na dudach, bo golił w sobotę,
Na dudach grał w niedzielę; a miał taką cnotę,
Że nie pił, kiedy golił, a pił, kiedy .grywał.
I wszystko szło jak z płatka. Wtem kogut zaśpiewał
I mój ojciec małżeństwem z żoną los zespolił.
Panna młoda wąs miała, ojciec wąs ogolił
I wszystko szło jak z płatka. Lecz tu nowe cuda!

Żona grała na dudach, a tatuś był duda;
Grała więc po tatusiu i dopóty grała,
Aż go na cmentarzyku wiejskim pogrzebała.
Ja zaś, pośmiertne dzieło pana organisty,
Jestem, jak mówią, ojca wizerunek czysty,
Bo lubię stary miodek i kocham gorzonnę,
I uciekam od matki...

GOPLANA

Słowa jego wonne
Przynosi wiatr wiosenny do mojego ucha...
O luby! ja cię kocham...

GRABIEC

Coż to za dziewucha?
Obcesowo zaczyna. Wprawdzie to nie dziwy.
Ilekroć przez wieś idę, to serca jak śliwy
Lecą pod moje nogi... wołają dziewczęta:
Panie Grobku! Grabiątko, niech Grabiec pamięta,
Że jutro grabim siano – pomóż, Grobku, grabić.
A to znaczy, że za mnie dałyby się zabić,
I to, że się na sienie dadzą pocałować.

GOPLANA

Czy mię kochasz, mój miły...?

GRABIEC

Ha?... trzeba skosztować...
Na przykład... daj całusa...

GOPLANA

Stój!... pocałowanie
To ślub dla czystych dziewic. Na dziewiczym wianie
Za każdym pocałunkiem jeden listek spada.
Nieraz dziewica czysta i smutkami blada
Dlatego, że spadł jeden liść u serca kwiatu,
Nie śmie kochać i daje ‚pożegnanie światu,
I do mogiły idzie nigdy nie kochana.

GRABIEC

Coś waćpanna jak mniszka.

GOPLANA

Raz pocałowana,
Będę twoją na wieki – i ty mój na wieki...

GRABIEC

Ha, pocałunek bliski, a ten „mój" daleki.
Całuje.

GOPLANA

O mój luby!...

GRABIEC

Dalibóg... pfu!... pocałowałem
Niby w pachnącą różę... pfu... róża jest ciałem,
Ciało jest niby różą... niesmaczno!...

GOPLANA

Mój drogi!
Więc teraz co wieczora na leśne rozłogi
Musisz do mnie przychodzić. Będziemy błądzili,
Kiedy księżyc przyświeca, kiedy słowik kwili,
Nad falą szklistych jezior, pod wielkim modrzewiem
Będziemy razem marzyć przy księżycu...

GRABIEC
do siebie

Nie wiem,
Co odpowiedzieć babie...

GOPLANA

Ty smutny? ty niemy?
O! my z tobą będziemy szczęśliwi!

GRABIEC

Będziemy,
Lecz nie wieczorem – i nie przy jeziorze...

GOPLANA

Czemu?

GRABIEC

Bo ja nie lubię wody jak wściekły.

GOPLANA

Mojemu
Kochankowi rwać będę poziomki, maliny.

GRABIEC

Lecz ja nie lubię malin... a kiedy dziewczyny
Niosą dzbanek na głowie, nieraz zrzucam dzbanek,
Ale to nie dla malin.

GOPLANA

Lecz ty mój kochanek...
Ty musisz lubić kwiaty... Więc przyjdź co wieczora.

GRABIEC

A to już tego nadto!... co za nudna zmora!
Nie przyjdę w żaden wieczór...

GOPLANA

Dlaczego?

GRABIEC

Za borem
Pewna dziewczyna czeka na Grabka wieczorem.

GOPLANA

Dziewczyna?

GRABIEC

Tak... dziewczyna...

GOPLANA

Czy piękna dziewczyna?

GRABIEC

Ha?... co pannie do tego?... zwie się Balladyna.

GOPLANA

Siostra Aliny?... córka wdowy?... ale ona
Złe ma serce...

GRABIEC

Waćpanna, widzę, coś szalona...
Nie wierzę w babskie dziwy, sądy i przestróżki.
Wszystkie dziewczęta, które mają małe nóżki,
To mają piękne usta i serca – a właśnie
Ona piękną ma nóżkę...

GOPLANA
zapalając się

Niech słońce zagaśnie,
Jeśli mi ciebie kto wydrze, kochanku.
Ty jesteś .moim! moim! moim wiecznie!
Choćbyś miał księżyc za ślubny pierścionek,
Choćbyś miał księżyc, to ja go rozłamię,
Zagaszę księżyc, który cię prowadzi
Do pocałunków, do kochanki domu.
Ach bądź mi wiernym! błagam cię! zaklinam!
Na twoje własne szczęście. Ach! zaklinam!
Bo zginiesz, luby... nie... razem zginiemy,

Ale ty zginiesz także, gdy ja zginę...
Więc nie chcę zginąć, abyś ty nie zginął.
Przynajmniej dzisiaj nie chodź tam wieczorem,
Przynajmniej dzisiaj nie chodź tam... ja każę...

GRABIEC

A któż ty jesteś, co każesz?

GOPLANA

Królowa!
Królowa fali, Goplana.

GRABIEC

Ej!... w nogi!
Jezus Maryja! a tom popadł w biedę,
Szatana żona chce być moją żoną.
Grabiec ucieka.

GOPLANA
sama

Niech słońce gaśnie! niechaj gwiazdy toną
W bezdrożne niebo! niechaj róże więdną!
Co mi po słońcu, po gwiazdach, po kwiatach,
Wolę je stracić niż kochanka stracić.
Co mam potęgi, co nadprzyrodzonej
Siły nad światem; to obrócę na to,
Aby to serce podbić i mieć moim...
Skierko! Chochliku!...
SKIERKA przybiega.
Czy słyszałeś, Skierko,
Moją rozmowę z kochankiem? aniołem?

SKIERKA

Nie karz... ciekawość... szczera moja skrucha,
Biały powoju kwiatek uszczknąłem
I końcem różka włożywszy do ucha
Słyszałem... przez kwiat...

GOPLANA

Gdzie Chochlik?

SKIERKA

Leniwy
Ciągnie się z wiankiem...
Wchodzi CHOCHLIK wiankiem.

GOPLANA

A wstydź się, Chochliku!
Patrz, coś ty narwał chwastu i pokrzywy,
Brzydkich piołunów, koniczyn, trawniku.

SKIERKA

Pozwól mi, pani, niech ja go wysiekę
Za taki wianek...

CHOCHLIK

Ej!... ja cię urzekę...

GOPLANA

Słuchajcie mię cicho, diabliki...
Oto, Chochło, polecisz za moim kochankiem;
Idź przy nim, przed nim, za nim, jak skoczne ogniki,
I błąkaj po murawach tak, by przed porankiem
Nie trafił do mięszkania – ani do tej chaty,
Gdzie mięszkają dwie piękne dziewczęta – dwa kwiaty;
Córki wdowy... rozumiesz... a o wschodzie słońca
Tu miłego przyprowadź.

CHOCHLIK

Będę go bez końca
Błąkał i sadzał w błocie... cha! cha! cha! cha! cha! cha!
Odchodzi Chochlik.

GOPLANA

A ty, mój Skierko, leć na mały mostek,
Gdzie jest mogiła samobójcy stracha.
Ukryj się w łozy zarostek.
Za godzinę przez ten mostek
Będzie jechał pan bogaty,
Ustrojony w złote szaty,
Jak do ślubu – bez oręży,
I kareta złotem błyska,
I pięć rumaków w zaprzęży;
Cztery karych i klacz biała
Przodem lecąc iskry ciska.
A na mostku wypróchniała
Leży belka drżąca, śliska.
Czy rozumiesz?

SKIERKA

Wywrócić?

GOPLANA
skłaniając głowę

Lecz nie szkodzić żywym,
Ani ludziom, ni koniom.

SKIERKA

A potém?

GOPLANA

Tego pana w płaszczu złotym,
Hymnem wiatru czułym, tkliwym
Zaprowadzić aż do chaty,
Gdzie mięszka uboga wdowa
I dwie młode córki chowa.
Uczyń tak, by pan bogaty
Wziął tam żonę i we dwoje
Odjechał złotą karetą.
Luby Skierko! dziecię moje!

SKIERKA

Dziewczyna będzie kobietą,
Nim dwa razy słońce zaśnie,
Nim dwa razy księżyc zgaśnie.
Odlatuje.

GOPLANA
sama

Więc rozesłałam sylfy; niechaj pracują
Na moje szczęście. Teraz nie idzie o to,
Aby wojskami kwiatów zdobywać niwy;
Nie kwiatów strzec mi teraz, nie tęcze winąć,
Ani słowiki uczyć piosenek, ani
Budzić jaskółki wodne... kocham!... ginę!...
A jeśli on mię kochać nie będzie? cała
W mgłę się rozpłynę białą, i spadnę łzami
Na jaki polny kwiat, i z nim uwiędnę.
Rozpływa się w powietrzu.

SCENA III

Chata wdowy.
WDOWA i córki jej BALLADYNA i ALINA wychodząc z sierpami.

WDOWA

Zakończony dzień pracy. Moja Balladyno,
Twoje rączki od słońca całe się rozpłyną
Jak lodu kryształiki. Już my jutro rano
Z Alinką na poletku dożniemy ostatka;
A ty, moje dzieciątko, siedź sobie za ścianą...

ALINA

Nie! nie, nie, jutro odpoczywa matka,
A my z siostrzycą idziemy na żniwo.
Słoneczko lubi twoję główkę siwą
I leci na nią by natrętna osa
Do białych kwiatków; ani go od włosa
Liściem odpędzić; że .też nigdy chmurki
Bóg nie nadwieje, aby cię zakryła.
O! biedna matko!

WDOWA

Dobre moje córki,
Z wami to nawet ubożyzna miła;
A kto posieje dla Boga, nie straci.
Zawsze ja myślę, że wam Bóg zapłaci
Bogatym mężem... a kto wie? a może
Już o was słychać na królewskim dworze?
A my tu żniemy, aż tu nagle z boru
Jaki królewic – niech i kuchta dworu
Albo koniuszy – zajeżdża karetą...
I mówi do mnie: „Podściwa kobieto,
Daj mi za żonę jedną z córek". – „Panie!
Weź Balladynę, piękna jak dziewanna".
Tobie się także, Alino, dostanie
Rycerz za męża... ale starsza panna
Powinna prędzej zostać panną młodą.
W rzeczułkach woda goni się za wodą.
Mój królewicu, żeń się z Balladyną.

BALLADYNA

Gdzie ty mój grzebień podziałaś, Alino?
Co ty tam słuchasz, jak się matce marzy.

ALINA

Wiesz, Balladyno, że to jej do twarzy,
Kiedy śni głośno, kiedy się uśmiécha.

WDOWA
do Balladyny

Dobrze ty mówisz! Chata taka licha,
A mnie się marzy Bóg wie nie co... Ale
Bogu się także w wiekuistej chwale
Musi coś marzyć... a gdyby też Bogu
Chciało się matce dać złotego zięcia...

BALLADYNA

Ach! słychać jakiś tarkot na rozłogu,
Jedzie .gościńcem dwór jakiegoś księcia.
Pięć koni... złota kareta... ach kto to?...
Jedzie aleją... Jak to pięknie złoto
Między drzewami błyska!... Ach! mój Boże,
Co im się stało?... śród naszego mostu
Powóz prrr... stanął... i ruszyć nie może...

WDOWA

Pewnie chcą konie napoić...

BALLADYNA

Ot właśnie!
Pan poi konie na drodze po prostu...

WDOWA

Ha! jeśli pić chcą...

ALINA

Już słoneczko gaśnie,
Trzeba zapalić sosnowe łuczywo...

BALLADYNA
biegnąc od okna

Ach lampę zaświeć... ach lampę... co żywo...
O! gdzie mój grzebień?
Słychać pukanie do drzwi.

WDOWA

Cóż to? co?... ktoś puka...
Otwórz, Bladyno.

BALLADYNA

Niech siostra otworzy...

WDOWA

Prędzej otwórzcie... ktoś do chaty stuka.

ALINA

Ach ja się boję...

WDOWA

Niech wszelki duch Boży
Boga wychwala... ja odemknę chatę...
Patrzy przez dziurkę od klucza.
O jakie stroje złocisto-bogate!
Otwiera.
Czy w imię Boga?...
KIRKOR wchodzi.

KIRKOR

Tak, z Boga imieniem.
Proszę wybaczyć, ale nad strumeniem

Mostek pod moim załamał się kołem,
Szukam schronienia...

WDOWA

Proszę poza stołem,
Mój królewicu, siadać – proszę siadać.
Chata uboga – raczyłeś powiadać,
Że powóz... O! to nieszczęście! – Dziewczęta!
To moje córki, jasny królewicu
A to już dawno człowiek nie pamięta
Takich przypadków, chyba przy księżycu
Młynarz, co jechał przeszłej wiosny.

BALLADYNA

Matko,
Dosyć – daj panu mówić...
Wchodzi SKIERKA niewidzialny dla aktorów.

KIRKOR

Przed tą chatką
Słyszałem dźwięki luteń... czy to córki
Wasze grywają na lutni?

WDOWA

Przepraszam –
Nie... królewicu...

SKIERKA

Z niewidzialnej chmurki
Sympatycznymi kwiaty poukraszam
Obie dziewice, bo moja królowa
Nie powiedziała, do której nakłonić
Serce Kirkora... Muzyka echowa
Zacznie hymnami powietrznymi dzwonić;
A wieniec kwiatów taką woń rozleje,
Że serce tego człowieka omdleje,
Że jednym sercem dwa serca pokocha.
Wkłada wieńce kwiatów na głowy dziewicą – słychać muzykę

WDOWA

Może królewic chce odpocząć trocha?...

KIRKOR
z zadziwieniem i niespokojnością

Odpocząć, kiedy dźwięki takie cudne
Słyszę... Dziewice, wasze są to pieśni?...
Słyszę śpiewanie...

ALINA

Czy się panu nie śni?
Tu w chacie... cicho...

KIRKOR

Ach! jakże mi nudne
Wspomnienie zamku pustego!...

SKIERKA
na stronie

Czar działa...

KIRKOR

Z jakich kadzideł ta woń się rozlała?...
To z pewna wasze wieńce, uroszone
Łzami wieczora, dają takie wonie?

BALLADYNA

Lecz my nie mamy wieńców.
Wchodzi SŁUGA Kirkora bogato ubrany.

SŁUGA

Naprawione
Koło w powozie...

KIRKOR

Wyprząc z dyszla konie,
Ja tu zostanę...
Sługa odchodzi.

WDOWA

Cóż to za zjawienie?
Królewic w chacie! Na jakim on sienie
Spać będzie?... Jemu listki róży cisną...

KIRKOR
do siebie

Prawdę wróżyłeś, pustelniku stary:
Gdzie okienkami dwie różyczki błysną,
Gdzie dach słomiany...

SKIERKA
do siebie

Zakończone czary...

KIRKOR
do wdowy

Słuchajcie, matko! na świat wyjechałem
Szukać ubogiej i cnotliwej żony;
Dalej nie jadę, bo tu napotkałem
Cudowne bóstwa!... O! gdybym dwa trony
Ach! powiem raczej, gdybym miał dwa serca!
Lecz zdaje mi się, że dwa serca noszę...
Dwóma sercami o dwie córki proszę;
Ale Bóg jedną tylko wziąść pozwala
I do ślubnego prowadzić kobierca;
Więc trzeba wybrać... Czemuż losu fala
Rozbiła serce moje o dwie skały?
Ach czemuż oczy pierwej nie wybrały
I nie powiodły czucia? Dziś nie umiem
Wybrać...

WDOWA

Ja ciebie, panie, nie rozumiem...

KIRKOR

Proszę o rękę jednej z córek... może
Słyszałaś kiedy o hrabi Kirkorze,
Co ma ogromny zamek, cztery wieże,
Złocisty powóz, konie i rycerze
Na swych usługach?... Otóż Kirkor... to ja...
Proszę o jedną z córek...

WDOWA

Córka moja?...
Ja dwie mam córki – ale Balladyna...

KIRKOR

Czy starsza?

WDOWA

Tak jest... a młodsza Alina
Także jak anioł...

KIRKOR
do siebie

Jaki wybór trudny!
Starsza jak śniegi – u tej warkocz cudny
Niby listkami brzoza przyodziana;
Ta z alabastrów – a ta zaś różana –
Ta ma pad rzęsą węgle – ta fijołki –
Ta jako złote na zorzy aniołki,
A ta zaś jako noc biała nad rankiem.
Więc jednej mężem – drugiej być kochankiem;
Więc obie kochać, a jedną zaślubić?
Lecz którą kochać? którą tylko lubić?...
Niech się przynajmniej z ust różanych dowiem,
Która mnie kocha?...
do dziewic
Moje smugłe łanie,
Czy mnie kochacie?

BALLADYNA

Ach! ja ci nie pawiem:
„Nie”... ale nie śmiem wymówić: „Tak, panie”

Może ty zgadniesz, choć będę milczała;
Zgadnij, rycerzu.

KIRKOR
do Aliny

A ty, różo biała?

ALINA
rzucając się na łono matki

Kocham...

KIRKOR

Obiedwie kochają.

WDOWA

Zapewne,
Że muszą kochać!... tożby to dopiero,
Gdyby nie kochać rycerza, co szczerą
Mógłby za żonę wziąść sobie królewnę,
Piękny i śmiały.

KIRKOR

Któraż z was, dziewice,
Będzie mię więcej kochała po ślubie?
Jak będzie kochać? lubić, co ja lubię?
Jak mi rozchmurzać gniewu nawałnice?

BALLADYNA

O panie! jeśli w zamku są czeluście,
Z czeluści ogień bucha, a ty każesz
Wskoczyć – to wskoczę. Jeśli na odpuście
Ksiądz nie rozgrzeszy, to wezmę na siebie
Śmiertelne grzechy, którymi się zmażesz.
Jeżeli dzida będzie mierzyć w ciebie,
Stanę przed tobą i za ciebie zginę...
Czegoż chcesz więcej?...

WDOWA

Weź! weź Balladynę.
Szczera jak złoto.

KIRKOR
do Aliny

A ty, młodsza dziewo,
Co mi przyrzekasz?

ALINA

Kochać i być wierną.

KIRKOR

Ach nie wiem, której oddać rękę lewą
Jako szwagierce – a której z pierścionkiem.
O! gdybym ujrzał tę gwiazdę przedsterną,
Co wiodła króle do Dzieciątka żłobu!
Serce mam jedno, a ciągnie do obu.
Którą odrzucić? której być małżonkiem?
Obie kochają, więc niesprawiedliwość
Poniesie jedna, jeśli wezmę drugą.
W obojgu jedna prostota i tkliwość,
W obojgu miłość jednaką zasługą...
Którą tu wybrać?...

ALINA

Jeśli mnie wybierzesz,
Szlachetny panie, to musisz obiecać,
Że mię do zamku twojego zabierzesz
Z matką i siostrą... Bo któż będzie matce
Gotować garnek? kto ogień rozniecać?
Ona nie może zostać w biednej chatce,
Kiedy ja będę w pałacach mięszkała.
Patrz, ona siwa jak różyczka biała.
O! widzisz panie... musisz także ze mną
I matkę zabrać...

KIRKOR

O! jakąż tajemną
Rozkoszą serce napełnia... o! miła...

WDOWA

Lecz Balladyna to samo mówiła
W sercu i w myśli... Wierzaj mi, rycerzu,
I Balladyna kocha matkę starą.

KIRKOR

Jużem był wybrał i znów mi w puklerzu
Dwa serca biją...

BALLADYNA

Byłabym poczwarą
Niegodną twojej ręki, ale piekła,
Żebym się matki kochanej wyrzekła.
Prócz matki, siostry, wszystko ci poświęcę.

KIRKOR

Oślepionego chyba losu ręce
Wskażą mi żonę...

SKIERKA
śpiewa do ucha wdowy

Matko, w lesie są maliny,
Niechaj idą w las dziewczyny.
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze.

WDOWA

Coś matce staruszce
Przyszło do głowy... Mój ty królewicu,
Jeśli pozwolisz twej pokornej służce,
To ci poradzi, piękny krasnolicu.
Oto niech rankiem idą w las dziewczyny,
A każda weźmie dzbanek z ,czarnej gliny;

I niechaj malin szukają po lesie:
A która pierwsza dzban pełny ,przyniesie
Świeżych malinek, tę weźmiesz za żonę.

KIRKOR

Wyborna rada... O! złota prostoto!
Ty mi dasz szczęście niczym nie skłócone,
Dnie rozkoszami przeplatane z cnotą.
Tak, gnoja matko... niech o słońca wschodzie
W las idą córki z dzbankami na głowie.
A my w lipowym usiądziemy chłodzie;
Która powróci pierwsza, ta się zowie
Hrabim Kirkor... Sądź sam, wielki Boże.

WDOWA

Królewic znajdziesz w tej chateczce łoże,
Pachnące siano zakryte bielizną.
Wierzaj mi, panie, żabki się nie wślizną
Do twego sianka... proszę do alkowy.

KIRKOR
klaszcze, wchodzi sługa.

Przynieś z powozu puchar kryształowy,
Wino i zimne żubrowe pieczywo...
Sługa odchodzi.
Bądźcie mi zdrowe, piękne narzeczone...
Odchodzi do alkowy poprzedzany przez wdowę.

ALINA

Siostrzyco moja... o! jakież to dziwo,
O! jakie szczęście!

BALLADYNA

Jeszcze nie złowione,
To szczęście, siostro, może nie dla ciebie...

ALINA

O! moja siostro... wszakże to na niebie
Jeśli nie słońce, to gwiazdy nad głową:
Jeśli nie będę ;panią Kirkorową,
To będę pani Kirkorowej siostrą.
A tobie jutro trzeba wziąść się ostro
Do tych malinek, bo wiesz, że ja zawsze
Uprzedzam ciebie i mam pełny dzbanek.
Nie wiem, czy na mnie jagody łaskawsze
Same się tłoczą... czy tam... twój kochanek...

BALLADYNA

Milcz!...

ALINA

Ha, siostrzyczko? a ja wiem, dlaczego
Malin nie zbierasz...

BALLADYNA

Co tobie do tego?

ALINA

Nic... tylko mówię, że ja bym nie chciała
Rzucić kochanka ani dla rycerza,
Ani dla króla... a gdybym kochała,
Wzajem kochana, rolnika, pasterza,
To już by żaden Kirkor...

BALLADYNA

Nie chcę rady
Od głupiej siostry...

Słychać klaskanie za chatą. – Balladyna zapala świeczkę i ukrywszy ją w dłoni wychodzi.

ALINA

Ha!... zaklaskał w borze –
Wyszła ze świeczką... O, mój wielki Boże!

Co tam pan Grabek powie na te zdrady.
Bo też ta siostra chce iść za Kirkora,
A jam widziała na kwiatkach ugora,
Ba! i pod naszą osiną słyszałam
Sto pocałunków... przebacz ani, o! Chryste,
Że sądzę miłość, której ach! nie znałam...
Klęka.
Widzisz, mój Boże! ja mam serce czyste,
A przysięgając nie złamię przysięgi...
Boże! ptaszęta u Twojej potęgi
Mogą uprosić o wiszeńkę czarną,
Jaskółkom w dziobek dajesz muszkę marną.
Jeśli ty zechcesz, Boże mój jedyny,
Gdzie stąpię... wszędzie czerwone maliny...
Siada na ławie i usypia.

SKIERKA
śpiewa.

Niech sen szczęścia pozłacany
Zamyka oczy dziewczyny...
A ja lecę do Goplany...
Odchodzi.

ALINA
przez sen

Wszędzie maliny! maliny! maliny...

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT DRUGI

SCENA I

Las przy jeziorze Gople. – Wschód słońca. – CHOCHLIK i GRABIEC w czerwone błoto trząsawic uwalany – i dobrze podpiły.

GRABIEC

Nie pójdę krokiem dalej.

CHOCHLIK

Ale tu już blisko
Do twojego domostwa.

GRABIEC

Moje czarne psisko,
Nie wierzę tobie... bo mię błąkasz – sadzasz w błocie
I wykręcasz ogonem... Nie... mój czarny kocie,
Chciałem ciebie pogłaskać, a ogień wytrysnął...
Spać chcę.

CHOCHLIK

Zażyj tabaki...

GRABIEC
trzymając się dębu

Patrz, dąb mię uścisnął...
I nie dziw, dąb przyjaciel grabiny... Mój dębie,
Wierz mi, że cię szacuję; co w sercu, to w gębie.

CHOCHLIK

Chodźmy dalej...

GRABIEC

Znalazłem dęba przyjaciela;
Choćbyś mi raj pokazał, gdzie Bóg wróble strzela,
To nie porzucę dębu, co się cały chwieje

I potrzebuje wsparcia. – Patrz, biedaczek mdleje.
Tu, psie! tutaj z latarnią! zgubiłem dębinę.
Ha! dąb uciekł... nie poznał mnie... obrosłem w trzcinę
Siedząc w błotach noc całą...

CHOCHLIK

Chodź do karczmy.

GRABIEC

Na to
Masz ze mnie przyjaciela – na to jak na lato...
Nie... to już nie przystoi... jeśli karczma dama
Kocha mię, jak ja kocham... to nadejdzie sama...
Głupstwo chodzić do dziewcząt... Skąd ty masz tabakę?

CHOCHLIK

Od pana Lucyfera.

GRABIEC

Ty mi świecisz bakę.
Psie mój miły, poszukaj zająca – a strzelę.

CHOCHLIK

Czym?...

GRABIEC

Gromem... Cośmy z tobą dobrzy przyjaciele,
Przepraszam ciebie bardzo, żem cię zawiódł w błota,
Siedzieliśmy w kałuży po uszy jak cnota,
I kichali – kichali... mój nos w nos waćpana.

CHOCHLIK

Pamiętasz, co nam trzcina mówiła?

GRABIEC

Kochana!
Przyszła na pomoc...

CHOCHLIK

Trzcina ratowała dudę...

GRABIEC

Ja zawsze obwiniałem trzciny o obłudę...
Kładzie się.

CHOCHLIK

Chodź dalej...

GRABIEC

Spać chcę...

CHOCHLIK

Lepiej wleź na dąb...

GRABIEC
śpiewa.

Na dębie
Siedzą gołębie,
Na stawku pływają kaczki...
Jeżeliś przyjacielem, to zanieś do praczki
Moje spodnie...

CHOCHLIK

Co? jak to? chcesz spać bez szlafmycy?

GRABIEC

Nie chcesz?... to idź do diabła, kocie czarownicy.

CHOCHLIK

Dobrej nocy...

GRABIEC

Dobranoc... dobranoc, psie miły.
Szedłbym jeszcze do karczmy, ale nie mam siły.
Dobranoc...

Zasypia.

CHOCHLIK

Co za głupie stworzenia ci ludzie!
Spił się, cały w czerwonej umazgał się rudzie
I śpi; niech sobie teraz nadchodzi Goplana.

GOPLANA *wchodzi ze SKIERKA.*

GOPLANA

Gdzie on? ach, zasnął... Niech zorza różana
Pierwsze mu blaski na oblicze rzuci;
Lecz niech się zorza na poły zasmuci
I płaczem rosy słońce tak przesłoni,
Aby łagodne powiek nie raziło...
A ty, Chochliku, weźmij z hojnej dłoni
Twoją nagrodę...

CHOCHLIK
biorąc dar

Orzech świstun, zgniłą
Pełny tabaką... dzięki ci, królowo,
Przez dwa dni będę częstował hiszpanką
Chłopstwo pijane...

GOPLANA
do Skierki

Któraż jest kochanką
Kirkora?...

SKIERKA

Obie...

GOPLANA

O szalona głowo!

SKIERKA

Przyjdą do lasu szukać malin obie,
Jak ci mówiłem...

GOPLANA

Poradź mi, co zrobię?

SKIERKA

Spuść się na czarne Balladyny serce;
Zazdrość widziałem w maleńkiej iskierce,
Więcej niż zazdrość...

GOPLANA

Cóż robiły w nocy?

SKIERKA

Alina boskiej wzywając pomocy
Usnęła cicho, marząc o malinach;
A Balladyna zapaliła świecę
I wyszła, bo .ktoś zaklaskał w osinach.
Leciałem za nią śledzić tajemnicę
Nocnej przechadzki... Jako mgliste mary
Szła po murawach i drząca, i cicha:
A płomyk świecy, przez różowe szpary
Białych paluszków, jak z róży kielicha,
Błyskał i gasnął, to błyskał, to gasnął.
Zbudził się ptaszek w osinach i zasnął,
Tak cicho przeszła wietrznymi poloty,
Tak cicho przeszła... Ćmy wianeczek złoty
Zwinął się, leciał nad dziewicy głową.
Stanęła... słucham... ona ciche słowo

Wmięszała w szmery listeczków osiny...
Ktoś odpowiedział...

GOPLANA

Może Balladyny
Drużka?...

SKIERKA

Nie, pani.

GOPLANA

Kto?

SKIERKA

Mamże powiedzieć?

GOPLANA
pokazując na śpiącego Grabka

On?

SKIERKA

Tak...

GOPLANA
do Chochlika

Chochliku!... kazałam ci śledzić,
Przeszkodzić.

CHOCHLIK

Diabeł kochankom przeszkodzi.

GOPLANA

Zamknij Chochlika, Skierko, w muszli żabiej
I na jezioro puść by kota w łodzi.

CHOCHLIK

O pani! pani! lepiej ty mię zabij...

GOPLANA

Zabić nie mogę, lecz mogę ukarać...

SKIERKA

Pójdź, panie Chochło, o łódkę się starać.
Chochlik, przekrzywiając się jak krnąbrne dziecko, odchodzi ze Skierką.

GOPLANA
sama

Więc on ją widział... on ją widział nocą;
Przekleństwo! wczoraj widział ją w osinie.
Niechaj te gwiazdy nigdy się nie złocą,
Co im świeciły! Niech ten miesiąc ginie!
Niechaj anielskiej drogi mleczne stopnie
W proch się rozsypią!... On był tam? – okropnie.
Żeby ta dziewa jedno mi spojrzenie
Przedała dzisiaj za brylanty światów...
Jak go ukarać?... ach ja się zamienię
W błękitny powój i węzłami kwiatów
Na śmierć uścisnę... O nie... z tego wianka
Kochanek żywy. wyjdzie, a kochanka
Rozpłomieniona miłością omdleje.
Jak go ukarać?... Niechaj wrośnie wszystek
W płaczącą wierzbę, korą się odzieje,
Niech się na drzewie skłoni każdy listek,
Jakoby smutny przewinieniem spadał
I płakał... Luby, gdy cię tak zobaczę,
Że będziesz płaczem na płacz odpowiadał,
To będę płakać, ach! że wierzba płacze.
SKIERKA wraca.

SKIERKA

Zamknięty w muszli po strumykach skacze
I na jezioro wyjeżdża w powozie
Nieboszczki żaby.

GOPLANA

Wytnij rózgę w łozie.
Skierka podaje Goplanie pręcik.
Obudź się teraz! obudź się, kochany!
Powiedz, dlaczego?...

GRABIEC
senny

Spię.. bo jestem pjany.

GOPLANA

Powiedz, dlaczego? jak miłośny słowik
Piosnką wieczora?...

GRABIEC
śniąc na pół

Podaj mi borowik
I włóż pod głowę za poduszkę... a nie?
To idź do stawu, rybo, koczkodanie.

GOPLANA

Więc poznaj władzę Goplany!
Wrośnij w ziemię i z tej ziemi
Wyrośnij korą odziany
I liściami płaczącemi.
Grabiec tonie w ziemię, wierzba na tym miejscu wyrasta.
Rośnij, wierzbo płacząca;
Skarz się, gdy ptaszek trąca,
Gdy cię strumyk podrywa;
Kiedy wietrzyk rozniesie
Twoje listki po lesie.
Skierko! przyszli] słowika, niech tej wierzbie śpiewa
Słowa miłośne i niech ją nauczy
Kochać i płakać;

Ale niech żaden dziób kruczy
Nie śmie nad nią smutnie krakać
Pieśni pogrzebu,
Bo ta wierzba nie umarła.

SKIERKA

O! jakże pięknie listki rozpostarła!
Jak się kłania kwiatom, niebu.
Wierzba wyrosła z człowieka
I piękniejsza niż był człowiek.

GOPLANA

Niechaj teraz kochanek Balladyny czeka,
Niechaj sękowym okiem spod korzanych powiek
Upatruje dziewicy...

SKIERKA

Widzę dwie dziewczyny.
Niosą na głowach czarne dzbanki z gliny,
Szukają malin.

GOPLANA

Skryjmy się w gęstwiny.
Goplana i Skierka kryją się. – ALINA wchodzi z dzbankiem na głowie.

ALINA

Ach pełno malin – a jakie różowe!
A na nich perły rosy kryształowe.
Usta Kirkora takie koralowe
Jak te maliny... Fijołeczki świeże,
Wzdychacie próżno, bo ja nie mam czasu
Zrywać fijołków bo siostrzyczka zbierze
Dzban pełny malin i powróci z lasu,
I weźmie męża; a ja z fijołkami
Zostanę panną... Choćbyście wy były,
Fijołki moje, złotymi różami,
Wolę maliny.
Śpiewa, szukając malin.
Mój miły! mój miły!
Złoty wielki pan.

Mojemu miłemu
Niosę malin dzban,
Bo on woli, mój kochanek,
Taki pełny malin dzbanek
Niż zbożowy łan. Oh!
Niż zbożowy łan.
Odchodzi w prawo.
Wchodzi BALLADYNA z dzbankiem na głowie.

BALLADYNA

Jak mało malin! a jakie czerwone
By krew. – Jak mało – w którą pójdę stronę?
Nie wiem... A niebo jakie zapalone
Jak krew... Czemu ty, słońce, wschodzisz krwawo?
Noc wolę ciemną niż taki poranek...
Gdzie moja siostra?... musiała na prawo
Pójść i napełnić malinami dzbanek;
A ja śród jagód chodzę obłąkana
Jakąś rozpaczą i łzy gubię w rosie.

ALINA
z głębi lasu

Siostrzyczko moja! siostrzyczko kochana!
A gdzie ty?...

BALLADYNA

Jaki śmiech w Aliny głosie!
Musi mieć pełny dzbanek...
ALINA wchodzi.

ALINA

Cóż, siostrzyczko?

BALLADYNA

Co?...

ALINA

Czy masz pełny dzbanek?

BALLADYNA

Nie...

ALINA

Bladyno,
Coż ty robiłaś?

BALLADYNA

Nic...

ALINA

To źle, różyczko...
Ja mam dzban pełny, mniej jedną maliną.

BALLADYNA

Weź tę malinę z mego dzbanka.

ALINA

Miła!...
Siostrzyczko moja, powiedz, gdzieżeś była?
Wyszłyśmy razem, miałaś dosyć czasu;
Wszak ja ci, siostro, nie ukradłam lasu.
Dlaczegoż teraz z taką białą twarzą
I z przyciętymi ustami?...

BALLADYNA

Wyłażą
Z twojego dzbanka maliny jak węże,
Aby mię kąsać żądłami wymówek.
Idź i bądź panią! siostra się zaprzęże
Jak wół do pługa, będzie tłoczyć olej
Z kolących siemion i z brzydkich makówek.

ALINA

A wstydź się, siostro... proszę cię," nie bolej
Nad moim szczęściem.

BALLADYNA

Cha! cha! cha!

ALINA

Co znaczy
Ten śmiech okropny? siostro! czy ty chora?
Jeżeli wielkiej doznajesz rozpaczy,
To powiedz... Ale ty kochasz Kirkora?
Ty bardzo kochasz? Siostro! powiedz szczerze!
Bo widzisz, rybko, są inni rycerze,
Jak będę panią, to ci znajdę męża...

BALLADYNA

Ty będziesz panią? ty! ty!
Dobywa noża.

ALINA

Balladyna!...
Co ten nóż znaczy?...

BALLADYNA

Ten nóż?... to na węża
W malinach...

ALINA

Siostro, jesteś blada, sina.
Kalinko moja! co tobie? co tobie?
Czemu ty blada? ach! jak to okropnie!
Przemów choć słówko! Usiądźmy tu obie
I mówmy z sobą otwarcie, roztropnie,
Jak dwie siostrzyczki.
Siadają na murawie.
Ja kocham Kirkora.

Ach nie dlatego, że Kirkor bogaty,
Że wielki rycerz, pan możnego dwora,
Że ma karetę złotą, złote szaty;
A jednak miło mi, że chodzi w złocie;
Że miecz ma jasny, służebników krocie:
Bo to jak rycerz w bajce, co się rodzi
Z wielkiego króla i w lesie znachodzi
Jakąś zaklętą królewnę.

BALLADYNA
wstając z pomięszaniem

Och!...

ALINA
wstając

Miła!...
Co tobie?

BALLADYNA
ze wzrastającym pomięszaniem

Gdybym cię, siostro, zabiła...

ALINA

Co też ty mówisz?

BALLADYNA

Daj mi te maliny!...

ALINA

A kto wie, siostro? Gdybyś poprosiła,
Pocałowała usteczka Aliny,
Może bym dała?... spróbuj, Balladynko...

BALLADYNA

Prosić?...

ALINA

Inaczej żegnaj się z malinką.

BALLADYNA
Przystępując

Co?

ALINA

Bo też widzisz, siostro, że ten dzbanek
To moje szczęście, mój mąż, mój kochanek,
Moje sny złote i mój ślubny wianek,
I wszystko moje...

BALLADYNA
z wściekłością natrętną

Oddaj mi ten dzbanek.

ALINA

Siostro?...

BALLADYNA

Oddaj mi... bo!...

ALINA
z dziecinnym naigrawaniem się

Bo!... i cóż będzie?..
Bo?... Nie masz .malin, więc suche żołędzie
Uzbierasz w dzbanek – czy wierzbowe liście?...
i tak... ja prędzej biegam i przez miedzę
Ubiegnę ciebie...

BALLADYNA

Ty?...

ALINA

A oczewiście,
Że ciebie w locie, siostrzyczko, wyprzedzę...

BALLADYNA

Ty

ALINA

O! nie zbliżaj się do mnie z takiemi
Oczyma... Nie wiem... ja się ciebie boję.

BALLADYNA
zbliża się bierze ją za rękę.

I ja się boję... połóż się na ziemi...
Połóż... ha!
Zabija.

ALINA

Puszczaj!... oh!... konam...
Pada.

BALLADYNA

Co moje
Ręce zrobiły?... O!...

GŁOS Z WIERZBY

Jezus Maryja...

BALLADYNA
przerażona

Kto to?... zawołał ktoś?... czy to ja sama
Za siebie samą modliłam się?... Żmija,
Kobieta, siostra – nie siostra... Krwi plama
Tu – i tu – i tu

Pokazując na czoło, plami je palcem.

i tu. – Któż zabija
Za malin dzbanek siostrę?... Jeśli z bora
Kto tak zapyta? powiem – ja. – Nie mogę
Skłamać i powiem: ja! – Jak to ja?... Wczora
Mogłabym przysiąc, że nie... W las!... w las!... w drogę,
Wczorajsze serce niechaj się za ciebie
Modli. – Ach jam się wczoraj nie modliła.
To źle! źle! – dzisiaj już nie czas... Na niebie
Jest Bóg... zapomnę, że jest, będę żyła,
Jakby nie było Boga.

Odbiega w las.

GOPLANA i SKIERKA wchodzą. – Alina leży zabita.

GOPLANA

Ach okropność,
Ludzie tak siebie zarzynają nożem.
Nie wiem, jak ludzka poczyna roztropność
W takim zdarzeniu?... My duchy nie możem
Znać owych ziółek, które rany leczą;
A ona ciepła, może jeszcze żywa?
Pustelnik nieraz ziółka w lesie zrywa,
Więc może, gdyby miał koła niej pieczą,
Do życia wróci... Ach Skierko mój drogi,
Sprowadź tu pustelnika.

Skierka odbiega.

Wy ciernie i głogi,
Jeżeli zabójczyni padnie na kolana,
Bądźcie pod jej kolanami.
Niech lec; wiatrem ścigana,
Przerażona strumyka mruczącego łzami
Jak siostry płaczem...

patrząc w las

Widzę tego pasterza, co się zwie tułaczem,
Wygnanym z kraju szczęścia, i po całym świecie
Szukał próżno kochanki... dziś kocha się w kwiecie,
W słońcu, w gwiazdach... w jutrzeńce... niech ujrzy te ciało

Odchodzi w Las. – Wchodzi FILON patrząc w niebo.

FILON

z emfazę

Po co mi świecisz, małżonko Tytana,
Twarzą, co przeszła z różowej na białą?...
Po co mi świecisz, Febie? Tyś do rana
Miłością kanał na Tetydy łonie;
A teraz puszczasz rozhukane konie,

I z szat wilgotnych srebrną trzęsiesz rosę,
Szczęśliwy Febie!... Tam blada Dyjanna,
Patrząc na twoje czoło złotowłose,
Przed Endymionem kryje się w błękicie,
Do głębi serca promieniami ranna...
Miłość – to światło, to niebo, to życie!
A jam nie kochał! o biada mi! biada!
Spostrzega ciało Aliny.
Cóż to za bóstwo?... Jak marmury blada!
Nieżywa?... Boże! a taka podobna
Do nieśmiertelnych bogiń – i nieżywa
Jak nad nią płacze ta wierzba żałobna!
A moja dusza na marzenia tkliwa
Łez dla niej nie ma?... Samotność popsuła
Źródło łez moich!... Jaka postać cudna!...
Jak ona wczoraj musiała być czuła!
Jak do niej wianek przypadał weselny!
Jak mogła kochać!... A dziś!... śmierć obłudna
Życie wydarła, a wdzięk pośmiertelny
Na moją zgubę nieżywej nadała...
O! mój aniele! ty śmierci kochanka!
O! jak miłośnie twoja ręka biała
Ujęła czarny dzbanek... z tego dzbanka
Płyną maliny, a z alabastrowej
Piersi wytryska drugi taki strumień
Piękniejszy barwą od krwi malinowej.
Ach! twój zabójca od dwu będzie sumień
Ścigany za te dwa strumienie krwawe...
Nie... to zwierz leśny musiał zabić ciebie,
Człowiek by nie mógł – Boże!... oto rdzawe
Leży żelazo – to człowiek!... Ach w niebie
Szukać schronienia przed tłumem tych ludzi!
Spij, moja luba! ciebie nie obudzi
Ten pocałunek... a mnie niech zabije...
Całuje usta umarłej i podnosi nóż... PUSTELNIK nadbiega.

PUSTELNIK

Stój! stój, zabójco. – On żelazo kryje
Do swoich piersi...

FILON

Ojcze! patrzaj na nią!
Znalazłem przecie kochankę... nieżywą.

PUSTELNIK

Czyjeż to miecze takie kwiaty ranią?
Któż te pustynie krwią czerwieni żywą?
Czy tu król Papiel zawitał i plami
Białe lilije naszych lasów?...

FILON

Łzami
Krew tę obmyję...

PUSTELNIK

Wstydź się łez...

FILON

Ach ona
Umarła... patrzaj... tu! tu! tu... niebieski
Kwiatek – znak śmierci śród białego łona...
Gwiazdeczka śmierci...

PUSTELNIK

Ty młody i rzezki,
Podnieś umarłą i weź na ramiona;
Ja ci pomogę dźwigać– lekkie ciało.
W celi mam ziółka...

FILON

Ty duszę omdlałą
Krzepisz nadzieją; ty podajesz ramię
Duszy nieszczęsnej, która się już kładła
W mogiłę żalu... pozwól, że ułamię
Gałązkę z wierzby, pod którą upadła
Kochanka moja okropnie zabita...
Tum ją zobaczył – tu pokochał – stracił
Wprzód, nim pokochał... Ach w przeszłości świta
Szczęście stracone; jam się nie zbogacił,
A skarb znalazłem...
Urywa gałązkę z wierzby.

GŁOS Z WIERZBY

Nie trącaj, bom pjany...

FILON

Ta wierzba gada...

PUSTELNIK

W lesie są szatany.
Ja znam się z nimi; nieraz mi do celi
W okna stukają...

FILON

W lesie są anieli,
Ale umarli...

PUSTELNIK

Chodź z twoim aniołem...
Filon bierze na ramiona ciało Aliny i odchodzi z pustelnikiem.
GOPLANA i SKIERKA wychodzą z gęstwin.

GOPLANA
wskazując na wierzbę

Przeklęci ludzie! jakim oni czołem
Śmieli ułamać gałąź z tego drzewa?
On musi cierpić...

SKIERKA

Ach! coś się wylewa
Gorżkiego z rany... to zapewne woda
Z ziarnek pszenicy ogniem wymęczona,
Którą ci ludzie piją...

GOPLANA

Łza stracona...
Ach każdej łezki brylantowej szkoda,

Kiedy nie dla mnie płynie ze źrennicy.
Jutro ty będziesz wolny, mój kochanku;
Jutro wymawiać będziesz okrutnicy,
Że cię dręczyła z ranka do poranku...
Ukryj się, Skierko – patrzaj ! Balladyna
Zbłąkana w lesie tu nadchodzi, sina,
Okropnie blada, z rozpuszczonym włosem.
Ja twarz zakryję i pod wierzbą siędę;
Będę mówiła do niej siostry głosem
I obłąkaną gryźć będę... gryźć będę...

Skierka odchodzi.

BALLADYNA

wbiega na scenę, obłąkana.

Wiatr goni za mną i o siostrę pyta,
Krzyczę: „Zabita – zabita – zabita!"
Drzewa wołają: „Gdzie jest siostra twoja?"...
Chciałam krew obmyć... z błękitnego zdroja
Patrzała twarz jej blada i milcząca...
O... gdzie ja przyszła?... to wierzba płacząca...
Ta sama... gdzie ja... – Siostra moja!... żywa!...

GOPLANA

Siostro...

BALLADYNA

Okropnym wołasz mię imieniem!
Trup... trup... trup na mnie białą dłonią kiwa...
Wszystkie mi włosy przesiękły sumnieniem
I ciągną nazad, wstając z głowy. – Ale
Nogi przykute...

GOPLANA

Czy ci smutne żale
Nie mówią, siostro, żeś ty źle zrobiła?
I gdyby siostra twoja żyła?...

BALLADYNA

Żyła?

GOPLANA

Mogłażbyś ty ją zabić po raz drugi?

BALLADYNA
szukając koło siebie

Zgubiłam mój nóż.

GOPLANA

Ach nie dosyć długi
Nóż twój był, siostro...

BALLADYNA

To nie moja wina.

GOPLANA

Siostro! lecz jeśli przebaczy Alina?...
Jeśli zapomni... i powie: „Siostrzyczko,
Miałam sen taki – do chaty wieczorem...
Nim wyszłaś w ciemne osiny ze świeczką,
Przyjechał rycerz; rycerz był upiorem,
Upior dwie siostry pokochał szalenie
I obie wysłał na maliny; ...śniłam,
Że gdyśmy zaszły w głuche lasu cienie,
Siostra mnie nożem... Wtem się obudziłam...
Chodźmy do wróżki, niech sen wytłumaczy”...

BALLADYNA
zamyślona

To sen... ach, prawda... i mnie się wydaje,
Że to sen, siostro...

GOPLANA

Ten sen nic nie znaczy...

BALLADYNA

To sen...

GOPLANA

I tylko matka nas połaje,
Żeśmy się długo zabawiły w borze.

BALLADYNA

A rycerz...

GOPLANA

Zniknął... to sen...

BALLADYNA

Być nie może...
Co? ha okropnie, rycerz jak sen zniknął?

GOPLANA

Ale ja żyję...

BALLADYNA

Bogdajbyś umarła!
To sen... to sen – ha?... rozum już przywyknął
Do twojej śmierci. Skoro bym otarła
Krew z mojej ręki... byłabym szczęśliwa.

GOPLANA

odkrywa twarz.

Bądź nią, szatanie! twa siostra nieżywa.

BALLADYNA

O wielki Boże! a ty co za widmo?...

GOPLANA

Bańka z kryształu, którą wichry wydmą
Z błękitu fali... i barwami kwiatu
Malują zorze. – Ale bądź spokojną,
Ja nie wyjawię tajemnicy światu,
Zostawię ciebie przeznaczeniem spojną
Z ręką rycerza i ze zbrodni ręką;
A ręka zbrodni dalej zaprowadzi.
Usychaj wiecznie tajemnicy męką.
Każda malina może ciebie zdradzi,
Ta wierzba ciebie widziała,
Korą wyśpiewa...
Lękaj się drzewa!
Lękaj się kwiatu!
Każda lilija albo róża biała
I na ślubie, i po ślubie
Będzie plamami szkarłatu
Na wszystkich liściach czerwona.
Idź... weź ten dzbanek... ja ciebie nie zgubię.
Ale natura zbrodnią pogwałcona
Mścić się będzie – idź do chaty.

Balladyna bierze z rąk Goplany dzbanek Aliny i odchodzi milcząca.

Odeszła i splamione krwią obmyje szaty.
Ale na czole plama zostanie czerwona;
Nie ostrzegłam jej, próżno byłoby ostrzegać,
Ta plama nie zejdzie z czoła.
Ja zaś idę po fali kryształowej biegać.
Rzucę ten ciemny obraz zbrodni w jasne koła
Zwierciadlanego Gopła... O blasku miesiąca
Wrócę słuchać, jak szumi ta wierzba płacząca.

Odchodzi.

SCENA II

Ganek przed chatą wdowy ocieniony lipą.
WDOWA i KIRKOR siedzą na ławie.

KIRKOR

Nie widać córek...

WDOWA

Wrócą, panie! wrócą
Jedna za drugą jak dwie gąski białe,
Jedna za drugą. Ach łzy mi się rzucą
Ze starych oczu, na Chrystusa chwałę,
Gdy je zobaczę...

KIRKOR

Któraż pierwszą będzie?
Czy Balladyna?

WDOWA

Pewnie Balladyna.
Wszak ona pierwsza w kościele i wszędzie
Pierwsza... z organem piosenkę zaczyna.
Alina także pierwsza.

KIRKOR

Więc Alina
Może powróci?

WDOWA

Ha! może Alina;
Bogu to wiedzieć...

KIRKOR

Czy wiesz, moja stara,
Żem niespokojny o twoje dziewczęta...

WDOWA

To i ja właśnie... jakaś niby mara
W głowę mi wlazła. Choć nikt nie pamięta,
Aby na wiosnę kiedy być nie było
Malin... a gdyby się też przytrafiło,
Że nie ma malin... tak marzyłam wczora,
Nim sen przyleciał... gdyby też śród bora
Nie było malin? – potem sama sobie
Mówiłam: „Głupiaś... wszakże koń przy żłobie,
Gdy nie ma owsa, to zajada siano;
Jeśli dziewczęta malin nie dostaną,
To nazbierają poziómek". – Wy, króle!
Może wam w zamkach nie znać się, co ziomka,
A co malina, co siano a słomka,
A co są dziuple, a co pszczelne ule.
Wam tylko złoto, złoto, zawsze złoto...

KIRKOR

Ach! nie wierz temu... nieraz my zgryzotą
Trapieni w zamkach dnie pędzimy liche.
Po stokroć, matko, wolę twoje ciche
I wiejskie życie... Miło na tym ganku
Czekać wieśniaczej małżonki, jak lubo
Kołysze sercem ten powiew poranku;
Ty taka dobra, choć masz szatę grubą.

WDOWA

To mój świąteczny przecie ubior – proszę!
Cycowa suknia!... tylko w święto noszę
Takie ornaty... Wraca Balladyna...

KIRKOR

Gdzie?

WDOWA

O! nie widać... lecz matce wiadomo.
Patrz, panie! oto jaskółeczka sina
Zamiast wylecić, kryje się pod słomą,
I cicho siedzi... Gdyby zaś Alina
Wracała z gaju, tobyś to, mój panie,
Usłyszał w belkach szum i świegotanie,

Jedna za drugą pyrr... pyrr... lecą z gniazdek
Do tej dziewczynki i nad nią się kręcą
Niby chmureczka małych, czarnych gwiazdek
Nad białą gwiazdką...

KIRKOR

Dlaczegoż się nęcą
Ptaszki do młodszej córki?

WDOWA

Któż to zgadnie?...
Idzie Balladyna, widzisz?...

KIRKOR

Jak jej ładnie
Z tym czarnym dzbankiem na głowie.
Balladyna wchodzi ze spuszczoną głową.
Dziewico!
Oddaj mi dzbanek, ja ci zaś nawzajem
Daję pierścionek...
Bierze dzbanek. Balladyna odwraca głowę. – Kirkor kładzie na jej palec pierścionek.

WDOWA

Brylanciki świécą...

KIRKOR

Oby nam życie było słodkim rajem.
Idź do komnaty, starym obyczajem
Niechaj ci warkocz zaplatają swatki,
Niechaj świeżymi przetykają kwiatki,
A za godzinę, drżącą, uwieńczoną,
Wezmę z rąk matki, i będziesz mi żoną.
Kareta czeka, po księdza pojadę.
Odchodzi Kirkor.

BALLADYNA

Och!

WDOWA

Czegoż wzdychasz? i coś niby blade
Usteczka ściskasz?...

BALLADYNA

Matko moja droga,
Nie wiem, jak wyznać?

WDOWA

Cóż, córeczko miła?
Czy ty już drząca od łożnicy proga
Chciałabyś uciec jak sarneczka?...

BALLADYNA

Siła
Złego mam donieść...

WDOWA

Co?

BALLADYNA

Ach! nie dasz wiary.
Ale Alina... Ach... ta siostra młoda
I tak kochana... Ach jaka jej szkoda!

WDOWA

Co, córko?

BALLADYNA

Bo też psułaś ją bez miary.
Twoja to wina, że dziś...

WDOWA

Mów, bo skonam.

BALLADYNA

Lękam się mówić, może nie przekonam
Ślepej miłości, matki przywiązania.
Lecz któż by myślał, że ta młoda łania
Ucieknie...

WDOWA

Córko... Alina?

BALLADYNA

Uciekła...

WDOWA

Gdzie... jak? z kim? – Boże! Matki się wyrzekła.

BALLADYNA

Ach przewidziałam dawno, że tak będzie.
Jakiś obdarty młokos chodził wszędzie
Za tą dziewczyną, szeptał jej do ucha.
Napominałam. – Wiesz, jak ona słucha
Kazań od siostry... I dziś... z nim uciekła...

WDOWA

Wyrodne dziecko!... Więc idź aż do piekła!
Nie pomyślałaś na te stare oczy,
Że będą płakać... dobrze, bo nie będą
Płakać po tobie. – Bo matka ma smoczy
Płód zamiast serca, można serce krajać,
To się kawałki węża znowu sprzędą
Jak płótna kawał... Chciałabym ją łajać...
Przeklinać... dręczyć... Ot, wiesz... że te oczy
Jak noże, ot tak... wlepiłabym w łono
Jak noże... tylko bez tej łzy, co mroczy.
Może byś ty mnie widziała szaloną,

Ale co płakać... Nie! nie! nie!
Płacze łkając.

BALLADYNA

Mój Boże!
I tak zasmucić!...

WDOWA

O! i tak zasmucić!

BALLADYNA

Zasmucić matkę starą?...

WDOWA

O! mój Boże!
Tak starą... Ale ona może wrócić.
Kto wie!... Nieprawdaż, ona wrócić może?
Jak sama kiedy siądzie przy oświatce
Nocą... pomyśli: „Gdzie matka?" a już by
Serca nie miała, żeby też o matce
Nie pomyślała nigdy...

BALLADYNA

Idą drużby...
Słychać weselną muzykę.

WDOWA

Jak oni grają smutnie i wesoło...
Ty teraz skarbem moim... daj mi czoło,
Niech pocałuję... Cóż to! jakaś plama,
Jak krew czerwona?

BALLADYNA
z przerażeniem

Krew?...

WDOWA

To od maliny
Może... daj... zetrę...

BALLADYNA
ścierając

Matko... zetrę sama.

WDOWA

Jeszcze jest...

BALLADYNA
trąc czoło

Teraz?...

WDOWA

Jeszcze – jak rubiny
W twoim pierścionku pięknie sobie świeci.

BALLADYNA
na nowo usiłując zetrzeć

A teraz?...

WDOWA

Jeszcze jest... by na osieci
Listek czerwony...

BALLADYNA

O! o! to okropnie!

WDOWA

Daj mi tu czoło, a zetrę roztropnie.
Może to ranka...
Wspina się na palcach.

BALLADYNA

Matko! nie dotykaj
Tej plamy...

WDOWA

Czy cię boli?...

BALLADYNA

Nie – nie boli...

WDOWA

Przyniosę wody spod owej topoli,
Gdzie piją wróble...
Wdowa odchodzi.

BALLADYNA

Plamo krwawa, znikaj !...
Wchodzą SWATY i DRUŻKI, ustrojeni, z muzyka; zbliżają się do Balladyny, ta odwraca twarz.

SWATY
śpiew
Nie odwracaj czoła,
Wstydliwa dziewczyno;
Mąż na ciebie woła,
Młodziutka kalino.
Nie odwracaj czoła...

DZIEWICE
śpiewając

Chcą nam ciebie wydrzeć swaty;
Niech cię bronią białe kwiaty
Twego wianka...

SWATY
śpiew

Kwiaty ciebie nie obronią
Ni białością, ani wonią,
Od kochanka...
Dziewice podają Balladynie kosze z kwiatami.

BALLADYNA

Precz! precz. – Odkąd zaczęły kwitnąć białe róże
Z czerwonymi plamami?... Wynieście te kosze...
Balladyna ucieka do chaty.

JEDNA Z DZIEWIC

Pogardziła kwiatami, które ja przynoszę,
Ja, dawna przyjaciołka.

JEDEN Z MŁODZIEŃCÓW

Patrzcie, w pyłu chmurze
Błyska złota kareta, jedzie Kirkor z księdzem.

DRUGI Z MŁODZIEŃCÓW

Przy tej karecie słońce zdaje się mosiędzem.

KONIEC AKTU DRUGIE

AKT TRZECI

SCENA I

Dóm wdowy dopalający się – przed pogorzeliskiem garstka wieśniaczego ludu.

PIERWSZA KOBIETA

Oj widzicie, jak diabły ludziom szczęście noszą.
Ta nędzarka, ta wdowa ze swoją kokoszą,
W złotej karecie błotem na nas biednych bryzga.

DRUGA KOBIETA

Oj prawda, że to gorzko, nam się to wyślizga,
Co się drugim dostało.

STARZEC

A ja wam powiadam,
Że staruszka podczciwa, sam nasz ojciec Adam
Mógłby ją wziąść za żonę, lepiej mu przypadła
Niż Ewa...

PIERWSZA KOBIETA

Bo bez zębów, jabłek by nie jadła.

STARZEC

Pamiętajcie, że ona ubogie leczyła.
Ty sama, co tu wrzeszczysz, moja pani miła,
Już by cię dawno szatan pojął do swej chwały,
Gdyby nie ta staruszka.

DRUGA KOBIETA

I mój Stasiek mały
Także jej winien życie, więc jej nie zazdroszczę,
Dalibóg nie zazdroszczę; wóz sianem wymoszczę
I pojadę w zamczysku odwiedzić staruszkę...

DZIEWCZYNA

I Balladynie miło będzie widzieć drużkę.
Pojadę z tobą, matko.

DRUGA KOBIETA

Jak chcesz, moje dziecię,
To narwijże róż polnych i bławatków w życie,
Na wianek dla tej pani.

STARZEC

Oj, nie jedź, kobiéto!
Widzisz ten pożar?

DRUGA KOBIETA

Cóż stąd – że słomą podbitą
Chatę spalili – cóż stąd?

STARZEC

Widać, że się wstydzą
Chaty, słomy; bławatków i nas...

PIERWSZA KOBIETA

Na to zgoda,
A mówiłam, że oni z biednych chłopków szydzą.

STARZEC

Dajcie im święty pokój.

DZIEWCZYNA

A ta panna młoda
To zadzierała nosa!... Widzieliście wczora.
Wstążkę czarną na czole miała zamiast wianka,
Wszystko, by się odróżnić... a w kosach równianka
Nie z białych róż, ze złotych... Twarz niby upiora

Blada... a uśmiech hardy; a kiedy się śmieje,
To ząbków ani widać.

DRUGA KOBIETA

Nim słońce dogrzeje,
Jedźmy, dziewczyno, wozem do zamku Kirkora...

DRUGA DZIEWCZYNA

Nie jedź! nie jedź!...

DZIEWCZYNA

Nie jadę.

DRUGA KOBIETA

Stara wóz wymości
I pojedzie... Jak do nich mówić po godności?

STARZEC

Grzecznie mówić.

DRUGA KOBIETA

Pojadę.

DZIEWCZYNA

Tego im i trzeba;
Każą ci na dziedziniec wynieść kawał chleba,
A ty się kłaniasz nisko jak wieko u skrzyni;
A pani z okna plunie. – Ha! mościa grabini,
Przyniosłam ci kasz jajek. – Wiecie wy, że ona
Była już na grabinię z dawna przeznaczona,
Bo miała wziąść za męża Grabka pijanicę.
Wiecie o tym? na Boga... to nie tajemnice,
Zwąchali się z Grabiczem – to dziw, gdzie on siedział?
Nie było go na ślubie.

PIERWSZA KOBIETA

Może się dowiedział...
I poszedł do jeziora z rozpaczy.

DZIEWCZYNA

Niełatwo
Wisusowi utonąć...

PIERWSZA KOBIETA

Otóż Grabiec pędzi
Z lasu, jak zwykle wiejską otoczony dziatwą,
Niby kania od wróblów...
GRABIEC wpada na scenę, za nim tłum dzieci.

DZIEWCZYNA

Niech z wami gawędzi.
Jeśli dotąd nic nie wie, nie mówcie o niczem;
Narwę grochu na wianek.
Odchodzi.

DZIECI

Z Grabiczem! z Grabiczem!
Tańcujmy! tańcuj, Grabku!

GRABIEC

Precz, bachury!

STARZEC

Gdzieżeś to bywał? czemu tak ponury?

GRABIEC

Co? gdziem ja bywał?

DZIEWCZĘTA

I coś robił?

GRABIEC

Rosłem.

DZIEWCZĘTA

Co ty powiadasz?

GRABIEC

Rosłem.

DZIECI

On był osłem!
Grabiec był osłem...

GRABIEC

Milcz, przeklęty tłumie,
Bo mi się zdaje, że liściami szumię.
Gdybym przynajmniej miał tyle gałązek,
Co miałem wczora; nie szczędziłbym wiązek
Na wasze plecy.

DZIECI

Co pan Grabek plecie?

GRABIEC
do starca

Powiedz mi, starcze! czy to można w lecie?...
Czy można to być? – dotąd korą świerzbię!
Być wierzbą?...

STARZEC

Wierzbą można zostać wierzbie,
Ale grabinie to nie...

GRABIEC

A ja byłem
Wierzbą...

STARZEC

Co mówisz?...

GRABIEC

Mówię, co mówiłem.
Bogdaj was diabeł pozamieniał w łozy,
Córki tej wierzby, i piekielne kozy
Wypuścił na was... Ale ja w rozpaczy;
Ja byłem wierzbą...

STARZEC
Jednak .to coś znaczy...
A byłeś w karczmie?

GRABIEC

Wprzód nim wierzbą byłem,
To byłem w karczmie.

STARZEC

I piłeś?...

GRABIEC

A piłem...

STARZEC
śmiejąc się

Więc to sen, panie Grabku, wierzba owa!...

GRABIEC
pokazując na pogorzelisko

A gdzie ta chata?

DZIEWCZYNA

Jaka?...

GRABIEC

Ta, gdzie wdowa
Żyła z córkami?...

DZIEWCZYNA

A toż chata stoi...

GRABIEC

Gdzie?

DZIEWCZYNA

Ty pijany!...

GRABIEC

Gdzie?

DZIEWCZYNA

Tu!...

GRABIEC

Niech was poi
Rosą diablica, jak mnie napoiła,
Jeśli tu chata...

DZIEWCZYNA

Chata się zmieniła
W twój nos czerwony, kiedyś ty się zmienił
W płaczącą wierzbę.

GRABIEC

Bogdaj cię ożenił
Sztokfisz w habicie z diabłem – a gdzie ona?...

DZIEWCZYNA

Kto?

GRABIEC

Balladyna?

DRUGA DZIEWCZYNA
wchodzi z grochowym wiankiem.

Także przemieniana
W ten grochowy wianuszek, w grochowy wianuszek...
Rzuca na głowę Grabkowi wianek.

DZIECI

Cha! cha! cha! groch na wierzbie rośnie zamiast gruszek!
Cha! cha! cha! panie Grobku! Grobku, gdzieś ty bywał?
A tu słowik kochance mężulka wyśpiewał...

DZIEWCZYNY

A pan Grabek był wierzbą!

DZIECI

Grabek rosnął w lesie!

DZIEWCZYNY

A żoneczka w złocistej smyknęła kolesie.
Cha! cha! cha!

DZIECI

Żeń się, Grobku, z miotłą czarownicy!
Cha! cha! cha!

STARZEC
bierze Grabka za rękę.

Chodź do karczmy, przy miodu szklanicy
Ja ci wszystko opowiem.
Wyprowadza Grabka.

DZIECI
lecąc za Grabkiem

Gil, wróbel i dzierzba
Śpiewały na grabinie – a on rzekł: „Jam wierzba".
Nuż z niego kręcić dudy... Smyknęła dziewczyna!
Cha! cha! cha! wierzba, wierzbic, wierzbiątko, wierzbina.
Dzieci i cały tłum wchodzą za Grobkiem.

SCENA II

Sala pyszna w zamku Kirkora.
BALLADYNA wchodzi zamyślona w bogatej szacie – z wstążką czarną na czole.

BALLADYNA
sama

Więc mam już wszystko... wszystko... teraz trzeba
Używać... pańskich uczyć się uśmiechów,
I być jak ludzie, którym spadło z nieba
Ogromne szczęście... Wszakże tylu ludzi
Większych się nad mój dopuścili grzechów
I żyją. – Rankiem głos sumnienia nudzi,
Nad wieczorami dręczy i przeraża,
A nocą ze snu okropnego budzi...
O! gdyby nie to!... Cicho. – Mur powtarza:
„O! gdyby nie to..."
Wchodzi KIRKOR zbrojny z rycerstwem.

KIRKOR

Moja młoda żono!
Jakże ci w moim zamczysku?...

BALLADYNA

Spokojnie.
Wchodzi FON KOSTRYN.

KOSTRYN

Rycerze zbrojni czekają przed broną.

BALLADYNA

Grabio! dlaczego tak rano i zbrojnie?

KIRKOR

Kochanie moje, odjeżdżam...

BALLADYNA

Gdzie?

KIRKOR

Droga!
Przysiągłem święcie taić cel wyprawy.

BALLADYNA

Odjeżdżasz! ach, ja nieszczęsna!

KIRKOR

Na Boga!
Nie płacz, najmilsza... bo ci obędzie łzawy
Głos odpowiadał nierycerskim echem...
Ani mię trzymaj przymileń uśmiechem,
Bo moje oczy olśnione po słońcu
Drogi nie znajdą... Niech pierś uniesiona
Ciężkim westchnieniem z krągłego robrońcu
Czarów nie rzuca, niech twoje ramiona
Wiszą ku ziemi jak uwiędłe bluszcze.

BALLADYNA
rzucając się na szyję

Gdzie jedziesz? Mężu... ja ciebie nie puszczę!
Dlaczego jedziesz? czyś poprzysiągł komu?

KIRKOR

Sobie przysiągłem.

BALLADYNA

Bogdaj ogień gromu
Bóg rzucał tobie przed konia podkową;
Może piorunem twój koń przerażony,
Piorunem w bramę powróci zamkową.
Więc ty na długo chcesz zaniechać żony?

KIRKOR

Za trzy dni wrócę...

BALLADYNA

Czyś ty kiedy liczył, Ile w dniu godzin?
Ile chwil w godzinach?

KIRKOR

Niechaj wie człowiek, że mu Bóg pożyczył
Życia na krótko, niechaj odda w czynach,
Co winien Bogu.

BALLADYNA

Lecz ty winien żonie
Pozostać z żoną...

KIRKOR

Nic mię nie zatrzyma,
Muszę odjechać – daj mi białe skronie!
Całuje w czoło.
Przed ludzi okiem ty wiesz, że prawdziwe
Pocałowania dają się oczyma,
A biedne usta, tak jako pierżchliwe
Jaskółki, muszą w lot z białego kwiatka
Chwytać miodową pocałunku muszkę:
Bądź zdrowa, żono... Gdzie jest nasza matka?
Może spi jeszcze, pożegnaj staruszkę:
Nie mogę czekać.
odprowadzając na stronę
W skarbcu masz pieniążki,
Szafuj... i baw się... – daj mi czoło białe,
Jeszcze raz... – żono! nie lubię tej wstążki,
Czoło należy do mnie, czoło całe,
Rozwiąż tę wstążkę...

BALLADYNA

Mężu, uczyniłam
Ślub...

KIRKOR

Ślub po siostrze... tak... lecz gdy powrócę,
To wiedz się z Bogiem, ale mi się wyłam
Z takiego ślubu...

BALLADYNA

Tak...

KIRKOR

Bo się pokłócę
Z tobą, kochanko... i to nie na żarty. –
Bądź zdrowa. – Chamy na koń! – niechaj warty
Czuwają w zamku...
do Balladyny
Wspominaj mnie...
Odchodzi Kirkor i wszyscy prócz Balladyny.

BALLADYNA
sama

Mężu!...
Odjechał. Po co? Gdzie? – Sumnienia wężu,
Ty mi powiadasz: „Oto mąż odjechał
Szukać Aliny”... ona w grobie – w grobie?
Lecz jeśli znajdzie grób? – Tak się uśmiechał,
Jakby chciał mówić: „Przywiozę ją tobie,
A zdejmiesz wstążkę, jak przywiozę”.
FON KOSTRYN wchodzi.

KOSTRYN

Pani!...
Hrabia zaklina, abyś mu przez okno
Posłała uśmiech...
Balladyna staje w oknie i uśmiecha się. Kostryn na stronie.
Mężowie, żegnani
Żon uśmiechami, sami we łzach mokną.

BALLADYNA
odchodząc od okna

Pojechał...
do Kostryna
Ktoś ty, rycerzu?...

KOSTRYN

Dowodźca
Warty zamkowej.

BALLADYNA

Nagrodzę ci hojnie
Czujność i wierność...

KOSTRYN

Nie potrzeba bodźca
Temu, kto służy rycersko i zbrojnie
Tobie, grafini... Otośmy dostali
Zamkowi temu obronę tajemną;
Ach! my oboje będziemy czuwali,
Ja nad aniołem – ty, anioł, nade mną.

BALLADYNA

Jak się nazywasz?

KOSTRYN

Fon Kostryn...

BALLADYNA

Nie z Lachów?

KOSTRYN

Z niemieckich książąt rodzę się.

BALLADYNA

Wygnany?

KOSTRYN

Jak biedny ptaszek spod płonących dachów
W lot się puściłem... dziś obcy... nieznany
Własnej ojczymie, sługa w obcym kraju;
Niech to nie będzie moim potępieniem!
Ty także obca...

BALLADYNA

Co?

KOSTRYN

Ty jesteś z raju.
Odchodzi.

BALLADYNA
sama

Jak się ja prędko poznałam spojrzeniem
Z tym cudzoziemcem. – Ja mu nic nie winna
Szukałam okiem przerażonym w tłumie
Kogoś. – Wierzyłam, że tu być powinna
Bratnia mi dusza... dusza moja... z moją...
Zacząć – jak? spojrzeć – jeżeli zrozumie,
Przemówić. – Dziwnie, że się ludzie boją
Ludzi jak Boga i więcej niż Boga.
Będę odważną z ludźmi...
Wchodzi WDOWA ubrana jak w drugim akcie, w świątecznym ubiorze.

WDOWA

Córko droga!
Co to się stało? Królewic odjechał?

BALLADYNA

Cóż stąd?

WDOWA

Nazajutrz po ślubie zaniechał
Żoneczki młodej... czyś go zagniewała?
To by źle było! Jakże ty dziś spała,
Gołąbko moja? wszak mówią, że trzeba
Pamiętać zawsze sen na nowym łożu.
Otóż ja śniłam, że do mnie aż z nieba
Przyszła Alina, ot tak niby w morzu
Płynąc w obłoczkach... i rzekła...

BALLADYNA

Różaniec
Mów lepiej, matko.

WDOWA

Czy ty chcesz kaganiec
Włożyć na usta matce?

BALLADYNA

Matko stara,
Zamek nie chata, tu zatrudnień chmara,
Tu nie snów słuchać...
Wchodzi SŁUGA.

SŁUGA

Jakaś tam hołota
Stoi przed bramą i wykrzyka hardo,
Aby ją puścić przez zamkowe wrota.
A straż złożoną na krzyż halabardą
Zamknęła bramy... Ta chłopianka stara
Z drabiniastego woza bez ustanku
Krzyczy żołnierzom: „Powiedz, mój kochanku,
Matce Kirkora żony, że Barbara,
Jej przyjaciółka, zjeżdża w odwiedziny".

WDOWA

To moja kuma... jakie tam nowiny?...

BALLADYNA

Odprawić ten wóz.

WDOWA

Balladyno?...

BALLADYNA

Matko!
Czy ci się sprzykrzył zamek?... dobra droga,
Możesz odjechać z tą starą...

WDOWA

Co?... klatką?
Tym drabiniastym wozem? – A! na Boga,
Córko, co mówisz?

BALLADYNA

O! to żarty... żarty...
Każ, matko, wóz ten wyprawić..

WDOWA
z westchnieniem

Wyprawcie. –
Powiedzcie, że śpię.

BALLADYNA
do sługi

A jeśli uparty
Wóz nie odjedzie, rozumiecie – warty
Czuwają w zamku...

WDOWA
do sługi

Tylko nie nabawcie
Biedy... to stara.
Sługa odchodzi.
Prawda, córko moja,
Gdyby przyjmować, toby tu jak z roja
Sypało chłopstwo. – Niechaj nas kochają
Z daleka – prawda? Córki rozum mają,
Ty nie głupiutka; kiedy zaczniesz prawić,
To księdza nawet nie zrozumie głowa.
Moja córuniu! każ ty przecie sprawić
Sukienkę matce, bo już ta cycowa
Ma blade kwiatki, a jak tu kobiecie
W szarak się ubrać? Córko! moje życie!

BALLADYNA

To jutro, matko, przypomnij. – A tobie,
Starej kobiecie, lepiej nie wychodzić
Z ciepłej komnaty...

WDOWA

Ach nudno jak w grobie
Tak samej siedzieć... Czy ty chcesz zagrodzić
Zamek matuli?...

BALLADYNA

Nie – nie...

WDOWA

Balladyna
Kocha mię?... prawda, córko? A malina
Na twoim czole? ta plama... o! pokaż...
Czy boli ciebie? Ty nigdy nie kwokasz,
Kurko, choć boli... a to może boli?...

BALLADYNA

Dosyć już, matko...

WDOWA

Woda spod topoli
Obmyć nie mogła... o! córko kochana...
To jakaś dziwna i okropna rana,
Bladniesz, by o niej wspomnieć...

BALLADYNA

Więc dlaczego
Wspominasz, matko?...

WDOWA

To z serca dobrego...
Z dobrego serca...

BALLADYNA

Wierzę! wierzę! wierzę!
Matko, idź teraz do siebie na wieżę.

WDOWA

Do mojej ciupy?...

BALLADYNA

Tam ci jeść przyniosą...
I pić przyniosą...

WDOWA
I pić jak ptaszkowi?...

BALLADYNA

Idź, matko!

WDOWA

To już z moją siwą kosą
Będę się bawić... Tylko służalcowi

Każ mi jeść przynieść... nie zapomnij...
Odchodzi.

BALLADYNA
sama

Piekło!
Mieszam się – bladnę... Ja się kiedyś zdradzę
Przed matką, mężem... Wszystko się urzekło
Na moją zgubę. Ludzie jako szpaki
Uczone mowy, przez okropną władzę
Sprawiedliwości, nie myśląc o mowie,
Tak mówią, jakoby tajnymi szlaki
Dążyli ciągle w głąb serca. Surowie
Kładą sędziego pytanie: czyś winna?
Krętymi słowy... Matka, mąż, oboje,
I mąż, i matka – ta kobieta gminna...
Trzeba ją kochać, to matka.
KOSTRYN wchodzi na scenę.

KOSTRYN

Pokoje
Kazałem suto osnuć w złotogłowy.
Dziś dzień poślubny... dziś na dwór zamkowy
Zjadą się liczne pany i rycerze,
Wasale twoi...

BALLADYNA

Trzeba zamknąć wieżę,
Gdzie mieszka moja – mamka – ona chora,
Snu potrzebuje.

KOSTRYN

Jak to – ta potwora
Mlekiem poiła twoje usta śliczne?
Ach nie!... Ta chyba bogini niebieska,
Co na błękity lała drogi mleczne
Tak, że się każda białych piersi łezka
W gwiazdę mieniła i dziś ludziom płonie;
Ta sama chyba na śnieżystym łonie
Ukołysała ciebie...

BALLADYNA

Mój rycerzu,
Złote masz usta...

KOSTRYN

Ty dyjamentowe
Serce. – Kazałem na Gopła pobrzeżu
Zapalić smolne beczki i ogniowe
Słupy; do ognia weselnego lecą
Weseli goście. Czy pochwalasz, pani?

BALLADYNA

Czyń, jak przystoi.

KOSTRYN

Wieże się oświecą
Jasnym kagańcem, i tylko wybrani
Goście do zamku mają być przyjęci.
Właśnie dziś jakiś prostak bez pamięci
Wdzierał się tutaj, kazałem go psami
Poszczwać za wrota... Śmiałek nad śmiałkami,
Psóm odszczekiwał ciągle, że znał ciebie,
A w takich ustach to bluźnierstwo srogie.

BALLADYNA

Któż by to mógł być?

KOSTRYN

Ktoś z tych, co po chlebie
Pańskim się włóczą, i szaty ubogie
Łatają nitką wyskubaną z płaszcza
Panów, gdy nadto blisko przypuszczają
Taką hołotę... wyszczekana paszcza.
O ty go nie znasz... twe usta nie mają
Zgłosek na takie imię – jakiś gbura –
Grabiec...

BALLADYNA

Co? Grabiec? Tego chłopstwa chmura
To jak szarańcza.

KOSTRYN

Przebacz im, grabini.
Królowa kwiatów na próżno obwini
Chłopianki ulów, że koło niej brzęczą.
Albo się obwiń niewidzialną tęczą
Przed ludzi okiem; albo znoś cierpliwie
Nasze wejrzenia...

BALLADYNA

O! ty, syn książęcy,
Mięszasz się próżno z tymi, co na niwie
Wiejskiej wyrośli... z tysiąca tysięcy
Możesz być pierwszym, byleś tajemnicy
Umiał dochować.
Kostryn przyklęka i całuje kraj szaty.
Chodźmy do skarbnicy
Zaczerpnąć nieco złota, aby godnie
Gości przyjmować...

KOSTRYN

Poniosę pochodnie.
Kostryn poprzedza z pochodniami Balladynę – wychodzą.

SCENA III

Las przed chata pustelnika.
KIRKOR zbrojny. – PUSTELNIK z koroną w ręku.

PUSTELNIK

Kirkorze, oto złocista korona.
Więc może kiedyś za twoją pomocą
Wróci na Gnezno i nie zakrwawiona
Błyśnie ludowi.

KIRKOR

Widzisz, jak ją złocą
Promienie słońca; dobra wróżba.

PUSTELNIK

Boże,
Świeć naszej sprawie... Dam ci jedną radę.
Młodziutką żonę pojąłeś, Kirkorze?

KIRKOR

Pełna prostoty, spokojny odjadę.

PUSTELNIK

Wtenczas w kobiecie całą ufność kładę,
Jeżeli wolna od wad matki Ewy.
Doświadcz ją. Poszlij zapieczętowaną
Skrzynię małżonce i srogimi gniewy
Zagroź, jeżeli znajdziesz rozłamaną
Pieczęć małżeńską.
Wynosi żelazną skrzynkę.

KIRKOR

Dobrze, niech tak będzie.
To moja pieczęć, dwie złote żołędzie
W paszczy dzikowej. Pójdź sam, wierny sługo.
Wchodzi SŁUGA.
Zanieś to żonie, a jakkolwiek długo

Będę się bawił, niechaj nie otwiera,
Bo ja tak każę.

Sługa odchodzi.

Ona taka szczera!
Ach ty mi szczęścia pokazałeś drogę,
Czynami tylko zawdzięczyć ci mogę.
Żegnaj mi, starcze... Królem cię powitam.

PUSTELNIK

Na twoim czole już zwycięstwo czytam.

KIRKOR

Na koń, rycerze!

Odchodzi Kirkor. – Słychać tętent oddalających się koni.

PUSTELNIK

Czemu się ten rycerz
Dwudziestą laty pierwej nie urodził?...
Byłem na tronie, to kraj cały płodził
Same poczwary; jak niezdatny snycerz,
Który w kamieniach szuka ludzkiej twarzy
I czyni ludziom podobne kamienie,
Ale bez duszy... Czyliż przyrodzenie,
Nim stworzy, długo o stworzeniu marzy,
Długo probuje, naprzód tworząc karcze,
A potem ludzi jak Kirkor.

Wchodzi FILON – fantastycznie ubrany.

FILON

O! starcze!
Gdzie jest kochanka moja?

PUSTELNIK

Nie ożyła.

FILON

Ach to mi pokaż, gdzie leży mogiła
Serca mojego?... Niechaj widzę, jakie

Kwiaty wyrosły z posianej nadziei.
Blade być muszą...

PUSTELNIK

O! wieczna płacznico!
Czemu bezczynny błądzisz w leśnej kniei?
Biegnij z Kirkorem, twoje złote włosy
Odziej żelazną rycerza przyłbicą;
I na tę szalę, która ludzkie losy
Waży na ziemi, rzuć ziarko makowe
Twojego życia... może los przeważy.

FILON

Gdzie jej mogiła?... gdzie?

PUSTELNIK

Gliny surowe
Pierś już wyjadły, a po białej twarzy
Robactwo łazi...

FILON

O nie! ona w ziemi
Jako rzek nimfa, na glinianym dzbanku
Dłonią oparta, dzban malinowemi
Leje gwiazdami i w różowym wianku
Trzyma zaklętą na malin ruczajek
Białą jej postać... zbudzić się nie może;
Oczki, aż listkiem niezapominajek
Z grobu wyrosną, w rubinowe zorze
Mogiły patrzą gwiazdami błękitu.
W grobie się błyszczy.

PUSTELNIK

W grobie tyle świtu,
Co nad kołyską marzeń.

FILON

A cień blady
Nieraz tam błądzi, gdzie zwieszone smutnie

Nad grobowcami brzozy, jako lutnie
Od słowikowej trącane gromady,
Płaczą i szumią listkowymi struny.
Nieraz ją srebrne uplączą piołuny,
Nieraz rozkwitły zatrzyma bławatek;
Nieraz jak dziecko staje – i westchnieniem
Zdmucha cykorii opuszony kwiatek.
Ciało jej leży pod zimnym kamieniem;
Duch na promykach księżycowych pływa
I nieraz płocho te kwiatki obrywa,
Ca każdym listkiem liczą szczęścia chwile.
Ach powiedz, starcze... więc ludzie w mogile
Marzą o szczęściu?...

PUSTELNIK

Umrzyj, to się dowiesz.
A jeśli wrócisz z grobu, to opowiesz
O tych marzeniach sumnieniom zbrodniarzy;
A może będą spali cicho w łożu...

FILON

Pójdę... i stanę na leśnym rozdrożu.
Jeżeli jaka jaszczurka zielona
Pobiegnie w prawo, to w grobie się marzy...
Jeśli na lewo... to człowiek – nic – kona
l nie śni...

Odchodzi Filon

PUSTELNIK

Ileż rodzajów nędzarzy
Na biednym świecie – ziemia, to szalona
Matka szalonych – któż to znowu?

BALLADYNA wbiega prędko.

Kto ty?...

BALLADYNA

Pani z bliskiego zamku.

PUSTELNIK

Czego żądasz?

BALLADYNA

Wiem, że znasz ziółek lekarskie przymioty,
Że leczysz rany.

PUSTELNIK

Zdrowo mi wyglądasz.
Pokaż zranione miejsce.

BALLADYNA

Starcze!

PUSTELNIK

Lekarz
Powinien widzieć...

BALLADYNA

Czy ty mi przyrzekasz
Wyleczyć?

PUSTELNIK

Pokaż tę ranę!

BALLADYNA

Na czole.
Patrz! ha... co?

PUSTELNIK

Niby miesiąc w mglistym kole
Krwi... twoja rana... czerwona i sina.
Powiedz mi, jaka, jaka straszna wina
Przyczyną?

BALLADYNA

Żadna.

PUSTELNIK

Lekarz musi wiedzieć
Wprzód, nim wyleczy.

BALLADYNA

Czerwona malina
Splamiła czoło.

PUSTELNIK

Musisz mi powiedzieć,
Kiedy to było?

BALLADYNA

Wczora.

PUSTELNIK

Wczora rano?

BALLADYNA

Tak.

PUSTELNIK

Daj mi ręką posłuchać uderzeń
Twojego serca. – Czy pod zapłakaną
Wierzbą nie rosły maliny? Mów śmiało;
Żądam od ciebie spowiedniczych zwierzeń.
Czy ta malina była kiedyś białą?
A tyś ją może sama sczerwieniła?
Przyłóż do serca tę, co cię zraniła,
Malinę...
Odpycha. ją gwałtownie.
Biada tobie! serce twoje
Wydało...

BALLADYNA

Starcze!

PUSTELNIK

Tyś siostrę zabiła!

BALLADYNA

Nie – nie – masz złoto – jeszcze tyle troje
Przyniosę...

PUSTELNIK

Słuchaj! za co płacisz?

BALLADYNA

Nie wiem...

PUSTELNIK

Ta rana ciebie piekielnym zarzewiem
Pali... ha?...

BALLADYNA

Pali...

PUSTELNIK

I spałaś dziś?

BALLADYNA

Spałam.

PUSTELNIK

Z tą raną?...

BALLADYNA

Starcze, ja nic nie wyznałam.

PUSTELNIK

Nic! o przeklęta! a za coś płaciła?

BALLADYNA

Za twoje leki.

PUSTELNIK

Bogdaj rana gniła,
Aż cienie śmierci na całą twarz padną;
A moje zioła piekłu nie ukradną
Żadnego bolu...

BALLADYNA

Starcze, biada tobie!

PUSTELNIK
z ironią

Co? ty mi grozisz, kiedy ja chorobie
Obmyślam leki? czary piekieł trudzę,
Aby tę ranę zmazać z twego czoła.
Chcesz? siostrę twoją umarłą obudzę.

BALLADYNA

Obudzisz?

PUSTELNIK

Siostra niech siostry zawoła!
Umarła wstanie i tę ranę zmaże.
Chcesz?

BALLADYNA

Gdybym miała trzy wybladłe twarze,
Na każdej twarzy trzy straszniejsze plamy,
Wolę je nosić aż do Boga sądu,
Niż...

PUSTELNIK

Milcz, zbrodniarko! teraz my się znamy .
Do głębi serca... Niechaj z tego trądu
Lęgną się w mózgu gryzące robaki,
W sumnieniu węże; niech kąsają wiecznie,
Aż umrzesz wewnątrz, a zgniłymi znaki
Okryta, chodzić będziesz jako żywe
Trupy... precz! precz! precz! ty musisz koniecznie
Czekać, co Boga sądy sprawiedliwe
Uczynią z tobą... A coś okropnego
Bóg już przeznaczył, może jutro spełni.
Może odmówi chleba powszednego,
Może ci włosy kołtunami zwełni,
Potem zabije nie wyspowiadaną
Ogniem niebieskim... Biada! jutro rano
Na murach zamku ujrzysz Boga palec.
Ty jesteś jako zjadliwy padalec,
A jeszcze gorszą plamę masz wyrytą
Na twoim sercu niż na twoim czole.
Co... czyś ty martwa?... Obudź się, kobiéto...
Obudź się... słuchaj.

BALLADYNA
jak ze snu

Co to? ha! wyrzekłeś,
Że siostra moja zbudzi się?... ja wolę
Umrzeć. – Dlaczego ty się, starcze; wściekłeś?
Biada ci! Biada!
Ucieka.

PUSTELNIK
sam

W smutnej lasów ciszy
Zbrodnia jak dzięcioł w drzewa bije suche;
A cięcie noża daje takie głuche;
Echo jak topor kata, kiedy rąbie
Głowy na pniaku. Bóg to wszystko słyszy,

Wszystko zamyka w tej okropnej trąbie,
Co kiedyś będzie na sąd wołać ludzi.
Słychać śmiech w lesie.
Wszelki duch! W lesie śmieją się szatani!
Wiedźma goplańska z diablików orszakiem
Śmieszy ponure dęby, a z płaczących
Brzóz się najgrawa.
Słychać odgłos łowów i psów łajanie.
To łowiec umarły
Mglistymi psami mgliste pędzi tury
Błyskawicowym wichrem oślepione.
Pójdę... i łowy przeżegnam, niech giną
Na wieki wieków... Lecz to nie rozsądek
Sąsiedztwo diabłów mienić w nieprzyjaciół.
Słychać dzwony podziemne.
Cóż to? zalane przed wiekami miasta
Wołają z Gopła do Boga o litość
Płaczem wieżowym... Może jaki krzyżyk
Wieży sodomskiej między lilijami
Widać na fali?... Pójdę – nie wytrzymam –
Pójdę przeżegnać miasto potępione;
Może spokojne pod modlitwą starca
Snem cichym zaśnie w pogrobowej fali;
Jak potępiony człowiek, za którego
Dziecię się modli.

SCENA IV

Las jak poprzednio. – SKIERKA i CHOCHLIK.

CHOCHLIK

Poleciał... głupi jak wrona.

SKIERKA

bierze porzuconą na kamieniu koronę.

Patrz, oto starca korona.
Niechaj na włosach Goplany
Od księżycowych promyków
Błyska jak wianek ogników
Związany włosem i wlany
W gniazdeczko złotych warkoczy.

CHOCHLIK

Patrz, nasza pani tu kroczy.
GRABIEC i GOPLANA wchodzą na scenę.

GRABIEC

Moja najmilsza wiedźmo, deszczowa panienko,
Tobie jezioro łożem, a chmura sukienką;
Gdy po lesie przechodzisz, każdy kwiat i drzewo
Wołać by cię powinien: „Chodź, panno ulewo!"
Oraczowi by ciebie mieć nad suchą niwą.
A gdybym ja był kwiatkiem, gorczycą, pokrzywą
Albo rumiankiem, wtenczas wieczną tobie miłość
Przysiągłbym i w małżeńską wstąpiłbym zażyłość.
Ale ja na nieszczęście nie kwiat ani ziele;
Człowiek mięsny, panienko; a moje piszczele
Skórę wychudłą podrą jak ostre nożyce,
Jeśli je mgłą napoję, gwiazdami nasycę.
Więc kłaniam uniżenie.

GOPLANA

O! biada mi, biada!
Dziś moja róża na pieńku opada,
Dziś jakiś rybak otruł złotą stynkę,
Pieszczotę moję; dziś miłą ptaszynkę,
Co mi śpiewała nocą nad jeziorem,
Na srebrnej brzozie, chłop zabił toporem
I drzewo zrąbał...

GRABIEC

Dzisiaj mnie sowito
Wierzbami pod zamczyskiem Kirkora obito;
To prawdziwe nieszczęście, plecy świerzbią. – Ale
Skoro w tym zamku biją, a karmią wspaniale,
Gdy z odkręconych dziobków u rynien w rynsztoki
Płynie jasna gorzałka; więc każą wyroki,
Abym przystał na służbę do kuchni Kirkora.

GOPLANA

Co? zawsze do niej! do niej!... Jeszcze wczora
Widziałeś serce tej kobiety. Miły,
Czego zażądasz? władzy, bogactw, siły,
Zmienionej twarzy; chociażby kamyka,
Co sprawia cudem, że przed ludźmi znika
Człowiek, jak widmo rozpłynione we śnie;
Wszystko mieć będziesz. Jakże mi boleśnie
Czarami twoje zakupować serce! –
Chcesz-li mieć owe skrzydlate kobierce,
Co noszą ludzi, gdzie myślą zażądać?
O! miły, powiedz?... Czy pragniesz wyglądać
Jako ów rycerz zjawiony na chmurze
Szykom Lechitów? w złocie i lazurze
Od stóp do głowy.

GRABIEC

Więc od stóp do głowy
Miło by mi wyglądać jako król dzwonkowy,
W koronie, z jabłkiem w lewej, z berłem na prawicy.
na stronie
Jak się teraz wywikła wiedźma z obietnicy?
głośno
Niech mam berło, koronę, płaszcz, złote trzewiki,
Od stopy aż do głowy, jak pan król...

GOPLANA

Diabliki!
Lećcie u zorzy
Prosić purpury,
Pereł u róży,
Szafiru u chmury,

U nieba błękitu,
A złota u świtu;
A może gdzie zawieszana
Na niebie tęczowa nić,
To tęczę wziąć na wrzeciona,
I wić, i wić, i wić!
Odbiegają Skierka i Chochlik. – Do Grabka
O jakiej zamarzysz postaci,
Zakreślony w czarów kole,
Taką moc Goplany da ci
Postać, szaty, rysy, dolę...

GRABIEC

W mojej myśli dzwonkowe szastają się krole.

GOPLANA
zakreśla koło.

Stój cicho, nie wychodź z koła.
Słyszysz, jak szumi puszcza wesoła,
Jak po gałązkach sosen, leszczyny
Zlatują na dół śpiewne ptaszyny,
Złociste wilgi, gile, słowiki.
Z nimi ciekawe słońca promyki
Spływają do nas przez listki drżące.
Ale się wkrótce niebo zachmurzy,
We mgle przelecą złote miesiące
I gwiazdy blade, jak tuman burzy
Z błyskawicami!
SKIERKA i CHOCHLIK niosą szaty i koronę.

SKIERKA

Wszystko gotowe.

GRABIEC

poziewa.
A! a! spać chcę...

GOPLANA

Pochyl głowę,
Zaśnij – obudzisz się skoro.

We śnie cię duchy ubiorą
Na marę twego marzenia.

GRABIEC
kładąc się

Cudy... Dobranoc, panie Grabku... do widzenia
Na tronie... dobrej nocy, synu organisty,
Polecam się pamięci i afekt strzelisty
Łączę...
Poziewa.
A! a! a! cudy...
Zasypia.

GOPLANA

Czuwajcie nad sennym,
Ja czary piekieł zamówię.
Ściemnia się – czerwone chmury przechodzą i widma otaczają Goplanę *odwróconą.*

SKIERKA

Okryj go płaszczem promiennym;
Wdziej mu złociste obuwie.
Ściemnia się zupełnie. – Na głowie Goplany pokazuje się półksiężyc.
Perła rosy z płaszcza kapie;
Zbierz te perełki po trawie
I znów przyszyj na rękawie.

CHOCHLIK
Król dobrodziej w dobre chrapie,
Na drugi bok się przewraca.

SKIERKA

Goplano, niech światło wraca,
Już się twój miły przetwarzył.
Goplana daje znak – księżyc z jej czoła znika – i światło wraca

GOPLANA
patrząc na śpiącego

Jaką on sobie dziwną postawę wymarzył.
Grabek wstaje z ziemi jak król dzwonkowy.

GRABIEC
poziewając

A – a – a – a – dobry dzień... a – piękna pogoda
Co to? włosy na brodzie? – diabła! – siwa broda,
Co to znaczy? w co znowu przewierzgnęły biesy?
Jaki płaszcz! – jakie dziwne na piersiach floresy!
Śniło mi się... Dalibóg, nie wiem, co się śniło,
Karczma podobno, piwa z beczek się toczyło,
I był potop, w potopie pływałem jak ryba.
Sztuczka diabla! zrobili ze mnie wieloryba,
Lewiatana w złocistym płaszczu, z brodą siwą.
Ha! chodź tu, moja wiedźmo, moje szklanne dziwo,
Powiedz, kto mnie tak złotem i brodą ozdobił?
Powiedz, co się zrobiło ze mnie?

GOPLANA

Król się zrobił.

GRABIEC

sięga do głowy i znajduje koronę.
Więc niech się nie odrabia to, co już zrobione.
Sięgnęła ręka głowy, znalazła koronę.
Cudy...

GOPLANA

Nosisz prawdziwą koronę Popielów...

GRABIEC

Widzę, że służy ludziom do tych samych celów,
Co czapka: kryje uszy. A to?
Pokazuje berło drewniane.

GOPLANA

Berło twoje.

GRABIEC

Jak chcesz, miły węgorzu, ja sobie uroję,
Że to berło; niech oko rozumowi sprzyja
I powie, że to berło... Skąd wy tego kija
Wzięli, diabliki moje?

CHOCHLIK

Gdy cię Grabkiem zwano...

GRABIEC
ze wzgardą

Nie mów mi o tym Grabku.

CHOCHLIK

Gdyś był wczora rano
Obywatelem lasu, wierzbą: z królo-drzewa
Filon ułamał gałąź.

GRABIEC

I ta ręka lewa
Nosi tę samą korę, którąm ja porastał,
I ta kora jest berłem... Ha! to będę szastał
Tym berłem po grzbiecinach. – Ach wielka mi szkoda,
Że się do nieba dostał ojciec golibroda,
Wraz by oszastał długie kędziory na brodzie.
Moja wiedźmo, co chodzisz jak święta po wodzie,
Nie mażesz ty mię z łaski swojej brody zbawić?
Nie?... basta... jaki balwierz potrafi się wsławić
Na tej królewskiej brodzie. – Ha... a jeszcze warto
Dać mi jabłko do ręki, a z dzwonkową kartą
Będę chodził po świecie jako ze zwierciadłem.

SKIERKA

Na jabłko królewskie skradłem
Chłopakom z bliskiego sioła
Bańkę z mydła; a dokoła
Tak piekło słońce, że z głową
I z nogami w kryształową
Siadłem kulkę. – Lecę, lecę...
Wtem banieczka moja złota
Na błękitnej siadła rzece;
I konik polny – niecnota!
Kiedy pod tęczowym szkiełkiem
Usnąłem spokojnie w łódce:
Zbił ją gazowym skrzydełkiem
I uciekł... a ja rozespan,
Na niebieskiej nezabudce
Ocknąłem się...

GRABIEC

Diabliku, to znaczy, że jespan
Głupi jak but... bo jabłko, choć jabłko królewskie,
To jabłko, nie zaś żadne migdały niebieskie.
Chochlik daje mu jabłko.
Dzięki składam waszeci – dobre... a czy winne?
Kosztuje.
Więc mam wszystko, co król ma. Ach! ach! A gdzie
[gminne
Szołdry? poddani moi, którym ja panuję?...

GOPLANA

Wszystko, co na tej ziemi moją władzę czuje:
Ptaszyny, drzewa, rosy, tęcze, każdy kwiatek
Jest twoim...

GRABIEC

Trzeba zaraz nałożyć podatek.
Słuchajcie mnie... a kodeks niech będzie wykuty
W spróchniałej jakiej wierzbie. Odtąd brać w rekruty
I żubry, i zające, i dziki, i łosie.
Kwiaty, jeżeli zechcą kąpać listki w rosie,
Niech płacą, rosę puszczam w odkupy Żydowi;
Niech mi wódką zapłaci. Każdemu szpakowi
Kazać nie myśleć wtenczas, kiedy będzie gadał...
Zabronić, aby sejmik jaskółczy usiadał

Na trzcinach i o sprawie politycznej sądził.
Wróblów sejmy rozpędzić; ja sam będę rządził
I wieszał, i nagradzał... Jaskółkom na drogę
Dawać paszporta, w takich opisywać nogę,
Dziób, ogonek i skrzydła, i rodzime znaki.
Odtąd nie będą dzieci swych posyłać ptaki
Do niemieckich zakładów, gdzie uczą papugi;
Wyjęte sroki, które oddają usługi
Ważne mowie ojczystej. Z cudzych stron osoby,
Jak to: kanarki... śledzić. Na obce wyroby
Nakładam cło... od łokcia tęczy wyrobionej
W kraju słońca, księżyca, białej lub czerwonej
Albo fijoletowej, byleby jedwabnej,
Płacić po trzy złotniki... a od sztuki szwabnej
Płótna z białych pajęczyn...

GOPLANA

O czym gadasz, drogi?

GRABIEC

Co? króluję... króluję – skarb łatam ubogi.
Róża płaci od pączka, od kalin kalina,
Od każdego orzecha zapłaci leszczyna,
Czy to pusty, czy pełny... mak od ziarek maku,
Nie od makówek. Głowa na mnie nie dla znaku...

GOPLANA

Zostawiam ci Chochlika, Skierkę – niechaj służą,
Niechaj zrywają kwiaty, a strzęsioną różą
Osypią, kiedy zaśniesz. Bądź zdrów – do wieczora.
Będę ciebie czekała nad brzegiem jeziora,
I płacząc, piosnką płaczu wabiła słowika.
Odchodzi Goplana.

GRABIEC

Aż mi lżej, że ta rybia galareta znika.
Hej, poddani!
do Chochlika
Ty jesteś królewskim ministrem,
Boś głupi.
do Skierki
A ty, drugi diable z oczkiem bystrem,

Błaznem; śmiesz mię, łajdaku, aż z radości pęknę.
Ministrze, gdzie mój powóz?

CHOCHLIK

Cztery konie piękne,
Czarne – księżycowymi wierzgają podkowy;
I wóz na ciebie czeka Mefistofelowy;
Ale nie mów Goplanie...

GRABIEC

Dlaczego?

CHOCHLIK

Bo ona
Nie chce pożyczać z piekła.

GRABIEC

Szalona! szalona!
Jeśli diabeł pożycza, bierz, bo takie wozy
Oszczędzają ci butów...
do Skierki
Ty będziesz wiozł z kozy.
Minister za forysia... teraz jechać pora.

SKIERKA

Gdzie król jedzie?

GRABIEC

Na ucztę ślubną do Kirkora.
Odchodzą wszyscy.

SCENA V

Sala w zamku Kirkora.

KOSTRYN
sam

Za pustelnika celą drzewami ukryty
Słyszałem tajemniczą spowiedź tej kobiéty
O! szczęście! – teraz pan-em złotej tajemnicy;
Mógłbym ją z pałacowej rozkrzyczeć wieżycy,
Albo mojemu panu wiernie opowiédzieć,
Albo okropną powieść wyrazami cedzić,
Jako piasek klepsydry, w pani trwożne ucho,
Aż zobaczę skarbnicę tego zamku suchą
Jak czoło Araratu... Wraca Balladyna.
Mogę mieć ją i skarby. – Szczęśliwa godzina.
Staje na stronie.

BALLADYNA
wchodzi głęboko zamyślona.
O wszystkim wie ten człowiek stary... powie drzewom,
Drzewa będą rozmawiać o tym w głuche noce,
Aż straszna wieść urośnie. – O! biedneż wy myśli,
Jak dzieci nierozumne cieniów się lękacie.
Ten starzec słowa moje łączy, składa, zbiera,
I mówi: „Być nie może... ta kobieta młoda
Nie zabiła”. A jeśli wie? jeżeli pewny?
A któż w taką rzecz maże uwierzyć jak w pacierz?...
Ale jeśli uwierzył – jeśli przechodniowi
Zbłąkanemu opowie straszną zbrodnię pani,
Nim wymówi nazwisko, zlęknie się jak prostak
Zemsty możnego pana. – A może – jeżeli
Dobre ma serce starzec; na końcu języka
Znajdzie litośną radę: Na co ludziom szkodzić?
A może już zapomniał, a ja nierozsądna
Myślę, o czym ten starzec myśleć już poprzestał...
Bo i czymże ja jestem, aby mną się ludzie
Zajmowali, śledzili; chcieli gubić? – Piekło!
Tysiącem słów nie mogę zabić tego słowa:
„On wie”. – Na cożem poszła do tego człowieka?
Straciłam się; szatańska ręka mnie zawiodła.
I pomyśleć? że gdyby nie te odwiedziny,
Starzec byłby jak owe ludzi milijony,
Których nigdy na świecie nie spotkałam. Myśleć,
Że ta sama godzina trwożnych myśli pełna
Byłaby jak wczorajsze godziny, i może
Spokojniejsza; bo wszakże wiele by się strachu
Przez jeden dzień zatarło tajemniczą ciszą.

Teraz wszystko na nowo odradza się z twarzą
Okropniejszą. – Zazdroszczę tej, co dzisiaj rano
Mną była.

Kostryn zbliża się.

KOSTRYN

Pani! od grafa przysłany
Z darami goniec – na rozkazy czeka...

BALLADYNA

Dary od męża? zawołaj człowieka,
Niech je tu złoży. Stój... czy tobie znany
Ów żebrak, który mięszka w lesie, stary?

KOSTRYN

Pustelnik?

BALLADYNA

Nie wiem, czemu się nawinął
Na myśl... gdzie goniec z przysłanymi dary?
Zapewne drogie?

KOSTRYN

Graf pan zawsze słynął
Szczodrobliwością... i był na kształt słońca,
Co wszędy żywne rozsypuje blaski...

BALLADYNA

Ciekawa jestem nowej męża łaski.
Zawołaj zaraz... zawołaj tu gońca.

Kostryn odchodzi.

Gdyby te dary, gdy nie przerażona
Myśl... Na co było pytać się Kostryna
O tego starca?

Wchodzi KOSTRYN i GRALON.

GRALON

Przeze mnie, Gralona,
Kirkor pozdrawia...

BALLADYNA

Zdrów?

GRALON

Zdrów jak malina.

BALLADYNA

Czy mąż ci kazał taką osłodzoną
Przynieść odpowiedź?...

GRALON

Graf dał polecenie,
Abym tę skrzynię z pieczęcią czerwoną
Przyniósł do zamku, i nakazał żenie,
Tobie, grafini, abyś nie ruszała
Pieczęci jego ni kłódek u wieka,
Aż sam powróci...

BALLADYNA

Bogdajbym skonała,
Jeśli rozumiem głos tego człowieka!
Powtórz.

GRALON

Graf Kirkor...

BALLADYNA

Wiem. – Ale dlaczego
Skrzynię okutą i przysłaną w darze
Kazał mi chować aż do dnia sądnego
Zamkniętą?...

GRALON

Mówił pan: „Bo ja tak każę...”
Nic więcej...

BALLADYNA

Głupcze! Twoją głowę ciasną
Nosisz na karku w skorupie blaszanej,
Aby w niej wróble, jak w dziurawym garku,
Gniazda winęły. – Skrzyni okowanej
Nie ruszać? Ha! ha! w Kirkora podarku
Widzę nieufność, nie zaś wierną miłość.
Ty podły chłopie,
do Gralona.
choć długa zażyłość
Łączy cię z panem, nie miałbyś odwagi
Ruszyć tej skrzyni? bo ty chłosty, plagi
Czujesz na grzbiecie... Ale ja! małżonka,
Jeżeli zechcę... Gdyby mi szepnęła
Mucha... ha, gdyby cichego skowronka
Głosek podszepnął: „Otwórz”, a od dzieła
Szatan odpędzał ognistymi skrzydły,
To wiesz ty, podły służalcze obrzydły,
Że wola moja?

KOSTRYN

Grafini...

BALLADYNA

Ty może
Chcesz przypominać, że mój mąż ma prawo?
Więc niech doświadcza! co mi tam... Mój Boże,
Gdybym ja była jak inne ciekawą,
To... Ale wy mnie nie znacie, przysięgam!
Ja tak trwożliwa, że nawet w ogrodzie
Po jabłko z drzewa upadłe nie sięgam.
Jeśli mąż zechce, o chlebie i wodzie
Żyć będę, zawsze wesoła, jak wrona
Na cudzym płocie. Anim teraz w złości.
Masz, stary,
do Gralona
oto złotówka czerwona,
Weź ja i przepij albo przegraj w kości,
I goń za panem; powiedz, że go czekam
Z niecierpliwością, że łzy po nim ronię;

Że jedwabiami złotymi wywlekam
szarfę dla niego. Gdzieżeś ty, Gralonie,
Odjechał pana?

GRALON

W nadgoplańskim borze.

BALLADYNA

Nie zatrzymywał się nigdzie po drodze?

GRALON

U pustelnika stanął w celi.

BALLADYNA

Boże!
U pustelnika... Mów – ja ci nagrodzę
Za każde słowo garścią złota – ale
Chcę wiedzieć wszystko... rozumiesz? Wspaniale
Nagrodzę ciebie, ale mów otwarcie.
Choćby co była okropnego – powiedz...

GRALON

W borze przez głucho zarosły manowiec
Pan jechał przodem na koniu lamparcie,
A my gęsiora jechali za panem...
Wtem nagle pański koń dał w górę słupa,
Jakby się spotkał z ognistym szatanem.
A pan graf z konia rzekł: „Czuć w lesie trupa...”

BALLADYNA
z przerażeniem

I z konia zsiadł... i...

GRALON

Krzyknął: „Za mną służba!”
I pieszo z mieczem pod wierzbę poskoczył.

Na mchu trup leżał – a piersi mu toczył
Wianek żelaznych gadzin...

BALLADYNA

O!!!

GRALON

„To wróżba
Naszej wyprawy – rzekł graf. – Oto leży
Przed nami ścierwo zabitego tura".

BALLADYNA

oddychając

Ach!

GRALON

„Dobra wróżba dla mężnych rycerzy" –
Mówił graf Kirkor... my krzyknęli: „Hurra!"
I znowu na koń...

KOSTRYN

Mówiłeś, Gralonie,
Że trup pod wierzbą? a na białym łonie
Trupa żelazne leżały gadziny?

GRALON

Na ścierwie tura.

KOSTRYN

Nieszczęśliwa łania!

GRALON

To był tur samiec.

KOSTRYN

Gdzie wierzba się kłania?
Ponad strumieniem? gdzie rosną maliny?
Wszak tak?...

GRALON

Tak, panie.

KOSTRYN

Blisko starca chaty?

GRALON

Tak..

KOSTRYN

I ty mówisz, że tur rosochaty
Leżał pod wierzbą?

GRALON

Tak.

KOSTRYN

Przysiąż!

GRALON

Dlaczego?

KOSTRYN

Bo ja przysięgnę na szatana złego,
Że nie tur... ale... Broń kłamstwa żelazem!
do Balladyny, dobywając miecza
Tego człowieka trzeba zabić.

BALLADYNA
z pomięszaniem

Trzeba.

KOSTRYN
napadając

Broń się –

GRALON
broniąc się

Co znaczy?
Biją się – Balladyna zdejmuje miecz ze ściany i zachodząc z tyłu, zabija Gralona.

BALLADYNA

Masz!

GRALON

O jasne nieba!
Zbrodnia!!!
Kona.

KOSTRYN

Grafini, napadliśmy razem
Na tego starca: czy wiesz, co to znaczy?

BALLADYNA

Wiem! o mój Boże!

KOSTRYN

Ja biorę połowę
Twojego strachu, tajemnic, rozpaczy.

BALLADYNA

Co teraz robić, Kostrynie?

KOSTRYN

Mieć głowę...

KONIEC AKTU TRZECIEGO

AKT CZWARTY

SCENA I

Sala w zamku Kirkora. – Uczta. – Przez okna widać błyskawice. GRABIEC ubrany jak król siedzi na pierwszym miejscu. – BALLADYNA, KOSTRYN, SZLACHTA, SŁUŻBA ZAMKOWA; CHOCHLIK i SKIERKA stoją za krzesłem Grabka.

JEDEN ZE SZLACHTY

Zdrowie jasnego króla!

GRABIEC
do Chochlika

Podziękuj, ministrze.

CHOCHLIK

ze śmiesznym gestem
Król dziękuje.

GRABIEC

Mój błaźnie, każ, niech pieczomistrze
Przynoszą nowe danie...

SKIERKA

Już kuchta zamkowy
Nie ma nic na półmisek prócz cielęcej głowy,
Lecz ta, niedopieczona, na królewskim karku.

GRABIEC

Widziałem dwa chodzące pawie na folwarku,
Upiec je i dać na stół, ja poczekam na nie.

KOSTRYN

Służba! przed jasnym królem, na ostatnie danie
Postawcie złotnikami napełnioną tacę.

GRABIEC

biorąc z tacy; złotniki, rozdaje Chochlikowi, Skierce – a potem sam napełnia kieszenię.

Ministrze, za rok usług z góry ci zapłacę,
A nie drzyj tak poddanych; tobie, miły błaźnie,
Za tysiąc żartów, złotnik: spraw nam śmiechu łaźnię!
Sobie także za ciężkie płacę panowanie.
A to – to mi schowajcie jutro na śniadanie...

BALLADYNA

Honor to dla mnie, że gość tak dostojny
Raczył nawiedzić mój zamek i stoły.
Pijcie, panowie!
Do Kostryna, który ją za rękę ściska, mówi cicho.
Chłopcze! siedź spokojny,
Na Boga! patrzą – odgadną – zginiemy.
do innych
Pijcie, panowie! Panie Chrząszcz z Jemioły,
Pij waść. – Dlaczego pan Gryf siedzi niemy?
Proszę wynaleźć wesołą rozmowę.

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Mówmy o herbach.

GRABIEC

Ja mam w herbie króla –
Złote trzewiki, koronę i głowę.

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Ja mam dwie trzaski.

DRUGI ZE SZLACHTY

A ja mam pół ula.

PIERWSZY ZE SZLACHTY

A ty, grafini?

BALLADYNA

Ja?...

KOSTRYN

Pani! wszak byłaś
Księżniczką możnej Trebizonty.

GRABIEC

Proszę!!!
Najświętsza Panno! co ty narobiłaś
Książąt na ziemi! Miałaś aśćka grosze?

BALLADYNA

Ja? – o! wspomnienie! Wuj nielitościwy
Wygnał mię z państwa, zagrabił dzielnicę;
Przez niego bracia moi królewice
Zamordowani.

GRABIEC

Proszę! co za dziwy!
Kto by uwierzył?...

BALLADYNA

I mnież odmówicie
Wiary? – nie, proszę o pożałowanie.
Ach ja szczęśliwsza, ja uniosłam życie;
Lecz matka moja! – Matkę gnoją, panie,
Zamurowano w pałacu framudze.

GRABIEC

Biedna starzyzna!

BALLADYNA

Ale ja was nudzę
Opowiadaniem tego, co mię boli.

Proszę pić! proszę! Gdzie krajczy? podstoli?
Niech daje wina... Wy czar dolewajcie,
Bądźcie weseli...

GŁOS SŁUGI
za kulisą

Stój, matko!

GŁOS WDOWY
za kulisa
Puszczajcie!

BALLADYNA

Gdzie ja się skryję?

WDOWA
wpada przebijając się przez służbę i staje śród sali – dygając pomięszana.

Kłaniam pięknie, moi
Rycerze. – Córko! ha! to się nie godzi
Zapomnieć o mnie.

BALLADYNA

Co się babie roi?
Co to za stara kobieta?

WDOWA
Wy młodzi
Hulacie? dobrze. – Ale też o matce
Warto pomyśleć. – A to mnie jak w klatce
Zamknięto – stara czeka, czeka, czeka –
Ani przysłała kawałeczka chleba.
A to głód, córko! A przynajmniej mleka
Kropelkę dajcie – wszak tu manna z nieba
Padać nie będzie dla biednej staruszki.

BALLADYNA

Co to się znaczy? to jakaś szalona.

WDOWA

A daj mi, córko, te złote dzbanuszki,
Matce się pić chce.

BALLADYNA

Czemu tu wpuszczona
Ta stara?...

KOSTRYN

Wziąść ją! idź z Bogiem. – Mój królu,
To obłąkana.

WDOWA
do Balladyny

A powiedz: matulu
bo twojej matki, nie nazywaj: stara –
Stara, ta stara –

BALLADYNA

Wziąść ją! wyprowadzić!

GRABIEC

Cha! cha! cha! – jaka to chłopska maszkara,
Dajcie jej pokój: trzeba ją posadzić
Z nami do stołu.

WDOWA

To mi to pan dobry!...
Widzicie! dajcie ławkę, niech usiędę.
Tak, tak, tak trzeba, mój rycerzu chrobry,
Czcić starą matkę. – Czy to ja uprzędę
Piękniejszą sobie suknię z pajęczyny?
To wina mojej kwoczki Balladyny,
Że ja w łachmanach, rada czy nierada.
Niech się nie dziwi żaden z was acanów,
Że ot
pokazując na suknie
nie złoto, lecz kilka łachmanów

Ze starych kości na proszek opada;
Proszę wybaczyć córce mojej...

BALLADYNA

Piekło!
Jak tu wpuszczono tę żebraczkę wściekłą?
Powiedz, jak weszłaś do złotych pokoi?
Ja ciebie nie znam...

WDOWA

O! święci anieli!
Nie znasz?... ty matki nie znasz? matki twojéj?

GRABIEC

Cha! cha! cha! – uszy królewskie weseli
Taki rozhowor...

WDOWA

Powtórz, córko, śmieléj,
Ty matki nie znasz? twojej własnej matki?

BALLADYNA

Czy wy ją znacie, panowie? powiedźcie,
Co to za wiedźma?

WDOWA

Świećcie mi! ach świećcie,
Niebieskie gwiazdy! – Wy mi bądźcie świadki,
Jeśli z was który ojcem?... O ty jędzo!
Ach okropnico córko! to ja ciebie
Nie znam.

BALLADYNA
do Kostryna

Każ, niech ją za wrota przepędzą,
Szczeka za głośno.

WDOWA

Urodziłam z siebie
Trumnę dla siebie – o Boże! mój Boże!...
Służalce na znak dany przez Kostryna chwytają za ręce wdowę.
Puszczajcie! córko! niech pomyśli – córko!...
O córko! pomyśl – ale tam na dworze
Ciemno, deszcz pada, a piorun pod chmurką
Czeka na siwy mój włos, by uderzył.
Patrzaj przez okno – grom nie będzie wierzył,
Jak mię zobaczy samą w taką burzę,
Że ja nie jestem jaką zabójczynią,
Co się po nocy błąka...
Ciągną ją na znak gniewliwy Balladyny.
Powiem chmurze,
Niech bije w zamek gramem! Nie targajcie,
Ja pójdę sama. – Świat teraz pustynią
Dla starej matki...

BALLADYNA

Chleba kawał dajcie.

WDOWA

Bodaj cię chleb ten zadławił! zadławił!
O! nie targajcie; bo i tak podarta
Sukienka moja – wiatr się będzie bawił
Z łachmanem starej ,matki. O! to czarta
Córka; nie moja! nie moja! nie moja!
Wychodzi – wyprowadzona przez służbę.

BALLADYNA
po długim milczeniu

Czemuście smutni? Wszak pod uczty koniec
Ludzie szczebiocą, co język przyniesie.
A wy milczycie jak w zamczysku zboja?
Słychać tętent.
Co to za tętent?

SŁUGA

Przybył grafa goniec.

BALLADYNA

Niech wejdzie...
GONIEC wchodzi.
Jakie od męża nowiny?

GONIEC

Pan graf pozdrawia...

BALLADYNA

A kiedy z powrotem?

GONIEC

Burza go w bliskim zaskoczyła lesie.
Konie ognistym przerażone grzmotem
Grzęzły po bagnach; sosny się jak trzciny
Gięły z okropnym hukiem i łoskotem.
Nie można było dotrzeć do zamczyska,
I pan graf czeka w pustelnika celi,
Aż się ta burza wygrzmi i wybłyska.

BALLADYNA

Cożeście z panem nowego widzieli?

GONIEC

Pan graf pomyślnej dokonał wyprawy.
Zaledwieśmy wjechali w gnezneńskie ulice,
Koło czerwonej bramy spotkaliśmy orszak
Rycerzy uzbrojonych; na ich czele Popiel
Jechał konno. Koń jego dumny piął się nieraz
I zawieszał w powietrzu żelazne kopyta
Nad głowami pokornie klęczącego ludu.
Wtem Kirkor – któż by myślał? Kirkor samotrzeci
Chwyta dłonią koniowi królewskiemu cugle
Krzycząc: „Srogi tyranie! trzema zabójstwami
Doszedłeś aż do tronu: idź w piekło!" To mówiąc
Mieczem rozciął przyłbicę ukoronowaną
I za szaty chwyciwszy podniosł, wstrząsnął trupa
I ludowi pokazał. Lud zrazu oniemiał;
Potem w niebo ogromnym uderzył okrzykiem,

Nie można było wiedzieć, pochwalał czy ganił.
Nagle się cały ku nam rzucił szumną falą,
Chwila – a już nas jako trzy maleńkie mrówki
Zalał, strzaskał, zdruzgotał. Kirkor jedną ręką
Trzymał trupa, a drugą swój miecz zakrwawiony.
My zaś, jego rycerze, pełniąc rozkazanie,
Mieczów nie dobywali. Wtem tłok ludu, jako
Bałwan rzucony wiatrem, zniżył się kolanem
Przed olbrzymią postawą Kirkora i wołał:
„Niech żyje ludu mściciel! Kirkor król niech żyje!”

BALLADYNA

Co mówisz? Kirkor królem?

GONIEC

Racz końca wysłuchać.
Gdy Iud głosił go panem, Kirkor miecz błękitny
W trupiej ocierał szacie; widać, że głęboko
Dumał, jakimi słowy myśl wyrazić zdoła.
Na koniec rzekł: „O! Lachy, ja nieznany rycerz,
Nie mogę przesławnemu władać narodowi;
Com uczynił, czyniłem nie dla wyniesienia
Głowy mojej, czyniłem to dla szczęścia ludu.
Jam stworzony do ciszy wiejskiej i prostoty,
Dla mnie za ciężką nawet była godność grafa,
I zniżyłem ją szczeblem, pojąwszy w małżeństwo
Zamiast jakiej królewny ubogą chłopiankę;
Ona zamiast herbowych znaków połączyła
Z herby moimi dzbanek pełny malin; ona
Niepodobna królowej; ani państwa pany
Zechcą chłopianki dzieciom na przyszłość podlegać”.

BALLADYNA

Niegodne kłamstwo! kłamstwo! to kłamstwo!...

GONIEC

I dalej
Kirkor tak rzecz prowadził: „Ogłoście po kraju
Bezkrólewie; a kto się na zamku pokaże
Uwieńczony prawdziwą koroną Popielów,
Koroną, w której znany brylant „żmije-oko”
Między dwóma rubiny na trzech perłach leży,

Tego królem obierzcie". Lud zgodnym okrzykiem
Przyzwolił na tę mowę, i osierocony
Czeka, aż się ukaże król, dziedzic korony.

GRABIEC
na którego wszyscy patrzą.

Czemu ci ludzie patrzą na mnie jak gawrony?

SZLACHTA

Klękajmy wszyscy przed tym ukoronowanym,
On królem...

GRABIEC

Co? ja królem? gdybym nie był pjanym,
Upiłbym się z radości. Los głupi jak rura!
Wyskoczyłbym ze skóry, gdyby moja skóra
Nie była teraz skórą królewską.

SZLACHTA

Żyj długo...

GRABIEC

Sto lat! Sto lat żyć będę; wziąłem skórę drugą
Jak wąż – jak wąż, panowie, mam oko z brylanta.
Puściłbym się po sali z grafinią kuranta,
Gdyby nie godność, prawda? która siedzieć każe.
Tak się w mój tron złocisty królowaniem wrażę,
Że nie oderwą ludzie od tronu człowieka.
Proszę! co za dziw!

BALLADYNA
do Kostryna

Słyszysz, jak burza się wścieka?
Dzwonią deszczowe rynny. W tej okropnej burzy
Słyszę głosy płaczące...

KOSTRYN

To krzyk nocnych stróży.

BALLADYNA

Nie, to są jakieś głosy inne, jęk ze świata
Umarłych. – Lej mi wina. Wszystko tak się splata,
Że chyba się powiesić.

GRABIEC

Teraz po obiedzie
Trzeba wymyślić wesołą zabawę.
Każcie tu wpuścić kuchenne niedźwiedzie,
Co kręcą rożnem; niech tańczą.

JEDEN ZE SŁUG

Kulawe,
Pan graf podstrzelił je...

GRABIEC
do Chochlika

Więc ty, ministrze,
Weź moje berło wierzbowe i na nim
Graj jak na dudzie – a zatykaj bystrze
Dziurki palcami, jeśli pomysł nowy,
Dążący prosto ku uszczęśliwieniu
Przyszłych poddanych, wypsnie ci się z głowy
Przez głupie wrota. Słuchajcie w milczeniu...
Graj!

CHOCHLIK

Co grać, panie?

GRABIEC

Kładź palce na dziury,
Te berło z mojej wykręcone skóry
Wie, co ja lubię.

SKIERKA

Graj! ja do wtoru
Zawołam echa ciemnego boru,
Co rzecz widziały.
Chochlik gra na flecie smutną pieśń wiejską, a zmięszane w powietrzu poczynają śpiewać.

ŚPIEW

Obie kocha pan;
Obie wzięły dzban;
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze.
Cha!... cha!...
Pieśń niknie jak echo.

BALLADYNA

Co to się znaczy? kto śpiewał i taką
Pieśń skończył śmiechem?

KOSTRYN

Cyt... to przywidzenie!

BALLADYNA

Ktoś śpiewał...
do Chochlika
Proszę, graj
do Kostryna na stronie
A ty, Kostrynie,
Patrz w twarze ludzi, a jeśli dostrzeżesz,
Z których ust wyjdzie pieśń, powiedz; obmyślę,
Co z tym człowiekiem stanie się...
do Chochlika
Dudarzu,
Zagraj mi jeszcze wieśniaczą balladę
I obudź echa wiszące nade mną
W kopule sali. – Objaśnić pochodnie.
Chochlik gra.

ŚPIEW DUCHÓW

Tobie szatan stróż
Włożył w rękę nóż;
Siostra twoja rwie maliny.
A ty? a ty? Nóż twój siny
Poczerwieniał krwią... O!...
Pieśń kończy się echowymi jękami.

KOSTRYN

Przestań, grafini mdleje.

BALLADYNA

Nie... ja żywa...
śpiewajcie... jeszcze. – Objaśnić pochodnie...
Chochlik gra.

ŚPIEW DUCHÓW

Na twej czarnej brwi,
Niby kropla krwi.
Kto wie, z jakiej to przyczyny?
Gdy maliny? lub kaliny?
Może... cha!...
Pieśń kończy się echem.

BALLADYNA
daje znak ręką.
Dalej

JEDEN Z PANÓW

Co znaczy takie obłąkanie
W oczach grafini? Czy prosta piosenka,
Którą wieśniacy przy grabionym sianie
Nucą na fletniach, tak ją biedną nęka?...

BALLADYNA

Dalej!...

JEDEN Z PANÓW

Obudźcie tę kobietę bladą.
Ona zasnęła i śpi z otwartymi
Oczyma...

KOSTRYN
do nieruchomej Balladyny

Pani!...

JEDEN Z PANÓW

Rozkaż, niech ją kładą
gorące łoże, skościała jak drewno...
Grom bije glony... Balladyna budzi się.

BALLADYNA

Co ze mną było?... Jak ja okropnymi
Sny przerażona.
do Kostryna
Słuchaj ty... ja pewno
Gadałam we śnie. Czy we śnie gadałam.

KOSTRYN

Nie...

BALLADYNA

Bogu dzięki. Ale gdy ja spałam,
Wyście musieli rozpowiadać głośno
O czym okropnym?
do gości
Proszę, pijcie! – widzę,
Że lepiej zrobię usiadłszy za krośno
Niż przy pucharach.

GRABIEC
budząc się

Przepraszam, panowie.

BIESIADNICY

Za co?

GRABIEC

Przepraszam i bardzo się wstydzę,
Że byłem zasnął.
Pije.
Zamku pana zdrowie!

BIESIADNICY

Zdrowie Kirkora!

GRABIEC

Podściwy! podściwy!
Zamiast panować woli jeść maliny.
Każcie, niech jaki leśnik lub myśliwy
Pójdzie do boru i malin przyniesie.

BALLADYNA

Straszne zachcenie...

GRABIEC

W podzamkowym lesie
Muszą być słodkie maliny i duże,
I smakowite, skoro Kirkor woli
Dzban takich malin niż meszty papuże
I płaszcz królewski. – Każ, niech nam podstoli
Malin dzban poda na pokosztowanie.

BALLADYNA

Odwagi!... nic się gorszego nie stanie.
Słyszałam echa grobowych rozwalin,
Ujrzę, czy więcej prócz słów co wyrzucą
Wzruszone groby. – Malin! dajcie malin!
Pokazuje się cień biały Aliny z dzbankiem malin na głowie.
Czułam cię dawno w powietrzu – a teraz
Widzę. – Jak błyszczą oczy twoje – biała!

Ja się nie lękam – widzisz – ale ty się
Nie zbliżaj do mnie...

PIERWSZY ZE SZLACHTY

O czym ona gada?

BALLADYNA

Mów ze mną przez stół. – Niech mi jaki człowiek
Da rękę – ja się boję –

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Czy słyszycie,
Jak ząb jej dzwoni o ząb z przerażenia?

BALLADYNA

Idź... potępiona – odnieś, skąd przyniosłaś
Ten dzbanek pełny czegoś, co się rusza,
Jak to, co w grobie. – Czy powieszonego
Na zamku wieży przed latami trupa
Cień padł do sali i stoi na nogach
Nie oddychając... – O! precz... widmo białe
Zarżniętej

Cień znika.

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Jaka woń malin! czujecie?

DRUGI ZE SZLACHTY

Powietrze pełne malin...

BALLADYNA

padając
O! umieram!

KOSTRYN

Wody!... hej wody! Ja szaty rozdzieram,
Lejcie tu na pierś – niech służebne wnidą.
Wchodzą kobiety.
Wynieście panią...
Wynoszą Balladynę.
Raczcie wstać od stołu,
Pochodnie gasną. Napełnia ohydą
Ten stół splamiony, resztki chleba, wołu.
Czy chcecie rzucać ogryzione koście
Wzajem na siebie, jak czynią Duńczycy?...
Proszę do komnat. – Wy stoły wynoście;
Wy z pochodniami poprzedzajcie króla,
Gdzie dlań usłano w pobocznej wieżycy
Łoże puchowe. – Jutro się rozhula
Zamek i będzie wesoły jak wczora.
Lecz na dziś dosyć... Panowie, spać pora.
Proszę porzucać puchary i ławy –
Jak ciężko Lachy odpędzić od strawy
I od napoju; wiszą by pijawki
Na uszach dzbanka, przy muzyce czkawki.
Podczas tej mowy wynoszą stosy. Grabie wyprowadzony przez służbę z pochodniami, za nim wszyscy biesiadnicy i Kostryn wychodzi ostatni.

SCENA II

Las przed celą pustelnika. Burza trwa.
PUSTELNIK i KIRKOR

KIRKOR

Chroń się, starcze, do celi, burza tobie z głowy
Okradnie siwe włosy. Ludzie i zdarzenia
Kradną... złodziej płaszcz zedrze, a nędza koszulę.
Trzeba wszystkiemu zbrojną ręką się opierać...
Lecz smucisz się za wcześnie – bo ja ci przysięgam,
Że zginę lub skradzioną koronę odzyskam.
Oto choć bliski domu, mógłbym za godzinę
Z ust żony pocałunków tysiąc wziąć na drogę
I napić się jak ptaszek w różanym kielichu,
Dziobiąc rosy perełki: wolę tej rozkoszy
Zaniechać, a do Gnezna zaleciawszy nocą,
Lud zebrać – i obwieścić wszystkiemu gminowi,
Jakoś ty, dziedzic prawy, bezecną kradzieżą
Dobra twego postradał. Potem zaś trębaczom
Każę głosić po kraju i mieście, że kto się
O tron Lachów zgłaszając pojawi na zamek
Uwieńczony prawdziwą koroną Popielów,
Temu ja fałsz zarzucam; takiemu na czole
Mieczem wypiszę słowo zasłużone: z ł o d z i e j...
Módl się więc za mnie, starcze, aby mi Bóg żywy
Dał zwyciężyć na szrankach – i czekaj z powrotem.

PUSTELNIK

Niech cię Bóg błogosławi.

KIRKOR
klaszcze, wchodzi ŻOŁNIERZ.

Wsiadać na koń! lotem
Trzeba spieszyć do Gnezna.
Rycerz wychodzi.

PUSTELNIK

Słuchaj! ja ci radzę
Wróć do zamku, odpocznij, po dalszej rozwadze
Obaczysz, co przedsięwziąć.

KIRKOR

Ja, starcze, leniwy,
Dzisiaj odrobić chcę całą pańszczyznę;
A odrobiwszy całą, żyć szczęśliwy
Z drogą małżonką. Całą ci ojczyznę
Włożę na barki; a gdy będziesz dźwigał
Rzeczy i ludzi, to ja się zakopię
W zamku spokojny... Niechby mi dościgał
Sad owocowy, niechbym małe chłopię,
Dzieciątko moje, na rękach kołysał,
O to się modlę... Ty mi zaś co roku
Z tronu do chaty listy będziesz pisał.
Niechaj raz na rok spadnie mi z obłoku
Biały gołąbek i pod skrzydełkami
Przyniesie powieść; pełną tych wielkości;
Co budzą uśmiech i sen pod lipami
Dają smaczniejszy... Król mi pozazdrości
Żony i dziecka, i lipy, i chłodu,
I snów pod lipą – i złotego miodu. –
Żegnaj mi! żegnaj! Nim słońce zaświeci,
Będę w stolicy. Hop! hop! na koń, dzieci!
Kirkor wychodzi. Słychać tętent oddalających się.

PUSTELNIK
sam

O Boże! Boże! Wolę, niech do Gnezna wraca,
Niżby miał do tych piersi szlachetnych przycisnąć
Krwawą swoję małżonkę. Bogdajbyś ty nigdy
Nie znał, Kirkorze, z jakiej matki się urodzą
Dzieci twoje. Bogdajby za pierwszą nagrodę
Bóg uczynił cię wdowcem, nim ojcem uczyni.
Słychać głos wdowy.

WDOWA
za sceną

Biedna ja! biedna!

PUSTELNIK

Co to za wołanie
Tak pełne płaczu?

WDOWA

za sceną

O biedna ja! biedna!

WDOWA wchodzi jak ślepa, szukając drogi ręką.

PUSTELNIK

Jakaś kobieta, jak łachman w łachmanie,
W noc tak okropną, ślepa, sama jedna!

do wdowy

Skąd, moja matko?

WDOWA

Matko? O! na Boga,
Tak nie nazywaj, córko niegodziwa!
Matka? psia matka!

PUSTELNIK

Skąd idziesz, uboga?

WDOWA

Ja nie uboga. – Siwa, siwa, siwa,
Jak gołąbeczek. – Nie wiesz, co się stało?!
Grafini, moja córka, wielka pani,
A ja na wietrze z głową taką białą
Mówię piorunom: „Bijcie! bijcie we mnie!”
I nie chcą słuchać... A w zamku zebrani
Pijaki sobie winszują wzajemnie,
Że córka moja pije, wielka pani.
Czy ty rozumiesz? – Ma zamek i wieże
Grafini –

PUSTELNIK

Jak się córka twoja zowie?

WDOWA

Zowie się córką. Ale ja nie wierzę,
Ażeby ona miała oczy w głowie,
Oczy, co płaczą. – W taką zawieruchę,

W takie pioruny, na deszcz wygnać matkę!
Co ją karmiła, co piersi ma suche,
Starością suche – a włos taki biały,
Jak co świętego.

PUSTELNIK

Chodź pod moją chatkę,
Ty drzysz od zimna! chodź!

WDOWA

I zamek cały
Do niej należy, wielki jak pół świata...
Widzisz!... Grafini?!

PUSTELNIK

Chodź!...

WDOWA

Tu będę czekać;
Czy córka moja wie, gdzie twoja chata?
A kto wie? może, jak pies zacznie szczekać
Na jaki łachman, to wspomni o matce
I każe szukać po świecie. – Być może!
Wszak Bóg ma litość!

PUSTELNIK

Chodź! przepłaczesz w chatce
Tę noc burzliwą, a gdy błysną zorze,
Ja cię powiodę do wielkiego króla;
Do nóg się rzucisz błagając o litość

I..

WDOWA

Powiem – jemu:... „Ja biedna matula
Do nóg się rzucam.
Klęka.
Królu! złoty panie!
Każ córce, która ma złota obfitość,

Niechaj mnie kocha”.

Wstaje.

A król z tronu wstanie
I zaprowadzi mnie do serca córki.
O! o! o!

Płacze.

Wiesz ty, za szkaplerza sznurki
Wieszałam się na sośnie skrzypiącej, za garło,
Drzewo się ułamało...
Głupia – ślepa, wybrałaś gałązkę umarłą,
Gałązkę – córkę drzewa. – Żelazna gadzino,
Nie zlitowałaś się ty matki wdowy?
A ja by żyła chleba okruszyną
W twoich pałacach! Niechby twoja ręka
Sypiąc gołąbkom w trawę żer perłowy
Nie odganiała od pszenic ziarenka
Zgłodniałej matki. – Wygnać w las! na burze!
Wypędzić matkę! – Upadłam w kałużę
I grom czerwony wyjadł z powiek oczy,
Wyjadł do szczętu...

PUSTELNIK

Oślepłaś?...

WDOWA

Mózg toczy
Okropna ciemność. Miałam przed wieczorem
Tyle światłości, że mogłam za borem
Rozróżnić białe słońce od księżyca;
A teraz...

Błyska.

PUSTELNIK

Jak to? i ta błyskawica
Nie świeci tobie?

WDOWA

Wzrok ludzi nie strzeże
Od Boga ręki – co mi dziś po wzroku.
A wiesz ty?... wiesz ty, że ja teraz wierzę,
A nie wierzyłam dawniej – że co roku
Ptaszki jaskółki nim pójdą za morze,

Stare, zgrzybiałe, biedne matki – duszą.
Tak, tak, tak... ludzie prawdę mówić muszą.
Żebrząc po świecie, piosenkę ułożę;
Groszową piosnkę o jaskółkach czarnych,
Co duszą matki – proszę! w ptaszkach marnych
Taka nielitość! Wygnać matkę starą,
Głodną, na cztery wichry, targające
Za siwe włosy.

PUSTELNIK

Podściwych tysiące
Padają na tym świecie złych ofiarą.
Gdybym ja ciebie wziął za nieszczęść świadka...

WDOWA

To i ty matka... i ty także matka?
Nie pójdę z tobą, bo się będziem kłócić
O piękność imion naszych córek – moja!
Ach gdybyś ty mię z grobu chciał occucić,
Wołaj: „Bladina". – Pójdę szukać zdroja
I pić jak wróble, zadzierając główkę
Do Pana Boga – dzięki Mu, dał wody.
Śpiewa mrucząc.
Stara miała jedną krówkę
I chacinę, i ogrody,
I dwie córki...
Odchodzi w las.

PUSTELNIK

Po kraju całym szukać każę
Tej matki – i okropny sąd wydam na dziecko.
Odchodzi do celi.

SCENA III

Noc – błyska. – Sala bez światła w zamku Kirkora.
SKIERKA i CHOCHLIK wychodzą z drzwi, którymi wyprowadzono po uczcie Grabka.

SKIERKA

Nasz pan usnął tam na wieży
I śpi głęboko; ja lecę,
Nim się ta burza uśmierzy,
Kąpać się w błyskawicach.

CHOCHLIK

Ja wyprawiam hecę
W stajni, gdzie nad wrotami nie przybito sroki.
Czy wiesz, że na tej wieży puchacz jednooki
Zaprosił mnie na ucztę; będzie patrzał krzywo,
Jeśli pogardzę udem zadziobanej myszy.

SKIERKA

Ja matkę bociana siwą
Lecę nakarmić; nie słyszy
Na prawe ucho i ślepa;
Wczora od chłopskiego cepa
Uratowałem niebogę...
Polecę, czekać nie mogę.
W taką burzę biedna stara
Może z przestrachu umarła.

CHOCHLIK

Co to za stuk?...

SKIERKA

To burza drzwi zawarła.

CHOCHLIK

Cyt... ktoś idzie...

SKIERKA

Jakaś mara
W bieli... przez okno wylecę...
Wylatuje przez okno.

CHOCHLIK

Za nim! na koniach w zamku wyprawować hecę.
Wylatuje.

SCENA IV

Sala taż sama.

BALLADYNA

sama wchodzi w nocnym ubiorze z nożem w ręku.

Nie mogłam spać, nóż leżał przy mnie, wzięłam...
W koszuli – wstyd! gdyby cię kto zobaczył
W koszuli z nożem w ręku? – Jak tu ciemno!...
Idzie ku wieży.
Cyt!... jakiś szmer? – Wiatr mi zagasił świecę...
To przywidzenie – nic nie słychać, zamek cały
Głęboko śpi... Lecz jeśli śpi ten człowiek
Z otwartą tak powieką?... to co? to co?
Jeżeli dziś nie zrobię rzeczy, jutro
Żałować będę, wiem, żałować będę.
Wiatr zamknął za mną drzwi, a ja myślałam,
Że jaki ciemny duch zamykał za mną;
I dotąd nie spojrzałam w tamtą stronę,
Jakbym się bała spotkać z czym okropnym.
Ogląda się.
A widzisz, nie ma nic, nic nie ma. Ciemne
Powietrze, mgła; żadnych nie widać mar.
Błyska.
Wszelki duch Boga chwali! Jaka to była
Błyskawica czerwona! jak wszystkie ściany
Widziałam białe. – Cyt. – Nie słychać nic
Spiesz się! – Lecz jeśli żar błyskawic lunie
Na moją twarz, gdy będę z nożem stała
Nad nim; to co? – Ogień pokaże tobie
Miejsce, gdzie masz uderzyć. – O! błyskawice,
Stwórzcie czerwony dzień na łonie nocy,
Bądźcie mojego czynu słońcem. – Idę.
Wychodzi na wieżę.

SCENA V

Sala taż sama.

KOSTRYN
wchodzi zbrojno z dobytym mieczem.

Drzwi otworzone. Teraz mię, Fortuno,
Prowadź i pomóż ze złotego cielca
Jak Jazonowi złote obciąć runo,
A ja przysięgam, że choć syn wisielca,
Będę na tronie jako syn książęcy;
Dziś sługa gorszych, jutro pan tysięcy
Lepszych ode mnie. – Cyt. – To puchacz huczy
Na wieży zamku. – Idźmy na drabinę
Wszystko gotowe. Mam pęk cały kluczy
Od bram zamkowych, płachtami obwinę
Konia podkowy – i z ową koroną
W pochmurnej nocy jak duch czarny zginę;
A co nad wszystko, z cudzołożną żoną
Rozbrat na wieki. O! szatanie, prowadź!
Chce iść na wieżę i we drzwiach spotyka się z powracającą BALLADYNĄ
Kto to?
Cofa się z przestrachem.

BALLADYNA

Ja.

KOSTRYN

Sama – w ciemnościach – co znaczy?
Słyszałem jakiś jęk, szedłem ratować.

BALLADYNA

Przynieś mi światła; niech światło zobaczy,
Jak ja okropnie muszę być czerwona.
Skończyłam. – Kogo ty ratować chciałeś?
Już zdaje mi się, że ta burza kona,
Ustało błyskać. – To i ty słyszałeś
Ten jęk okropny?... aż tu było słychać?!
To dziwnie! Kiedy przestawał oddychać,
Raz westchnął. – Idź ty po światło, Kostrynie,
Idź na dół.
Kostryn wychodzi.
Dziwnie krew pachnie ode mnie...

Stało się – stało; teraz nadaremnie
Żałować rzeczy. Stało się – przeminie.
Z nas wszystkich kiedyś będą takie trupy. –
Świecy! – mój cały zamek za błysk świecy!
KOSTRYN wchodzi bez światła.

KOSTRYN

Wszystko śpi w naszej ceglanej fortecy,
Nawet zagasły latarniowe słupy
Przy bramie zamku. Czy służbę rozbudzić?

BALLADYNA

Nie budź nikogo; musiałam zabrudzić
Ręce po łokieć. Dziwną pachnę wonią.

KOSTRYN

Wzięłaś koronę?

BALLADYNA

Nie... stój, pójdę po nią.
Ja się nie lękam. Wiem, gdzie stoi łoże.
Wychodzi Balladyna na wieżę.

KOSTRYN

Straszna odwaga. Omal tobie, Boże,
Nie podziękuję, że mi ona kradnie
Czyn ten okropny... Chciałbym na jej czole
Zobaczyć, jaką barwą lwica bladnie.
BALLADYNA wraca bez korony.

BALLADYNA

Próżno w ciemnościach macałam po stole,
Ten stół miał jakieś rysy zimnej twarzy.
Może to nie był stół...

KOSTRYN

Ty stój na straży,
Ja pójdę szukać...

BALLADYNA

Stój... Nie, idź – wszak ja się
Nie lękam siebie. – Nawet nie żałuję...
Kostryn wychodzi na wieżę.
Ja wiem, że zwykle Lachom żal po czasie
Zawraca głowy i sen cichy truje.
Może się teraz trup czerwony snuje
Przed ludzi śpiących oczyma, a oni
Przez sen żegnają krzyżem cichą marę.–
Schodzi po wschodach; jak te szczeble stare
Trzeszczą...
do KOSTRYNA, który wchodzi z koroną.
Znalazłeś... ty coś trzymasz w dłoni?

KOSTRYN
ponuro

Tak.

BALLADYNA

Daj. Nie! nie! nie! nie zbliżaj się do mnie,
Bo będę wołać ratunku od ludzi...
Stój tam.

KOSTRYN

Co znaczy? mówisz nieprzytomnie.

BALLADYNA

Stój tam, bo krzyknę, zamek się obudzi,
Stój tam z daleka, aż w tobie przeminie
Ta myśl... W powietrzu ją czuć... o! Kostrynie,
Chciałeś mię zabić, serce twoje biło
Głośno, jak moje bije, gdy zarzynam.

KOSTRYN

Jeślim to myślał, na wieki przeklinam
Ów zakąt mózgu, gdzie się urodziło
Szalone dziecko.

BALLADYNA

Chodź tam, do komnaty...
A namówiemy się po cichu razem,
Co jutro czynić...
Rozwidnia się trochę.

KOSTRYN

Doniosły mi czaty,
Że Kirkor wrócił do Gnezna, żelazem
Grożąc takiemu, co by się z koroną
O tron upomniał...

BALLADYNA

To nic..: będę miała
Ludzi i miecze; a za moją stroną
Będzie ta tłuszcza ludzi, omal cała
Karmiona w zamku... Kirkor nie poskromi
Złotego deszczu. – Cyt.

KOSTRYN

Nic, to na dworze
Wróble świegocą

BALLADYNA

Jak to? już dzień? Boże!
Jak biała światłość... mdło mi! mdło mi! mdło mi!

KOSTRYN

Idź, prześpij szarą godzinę poranku.
Ja sam obudzę, gdy słońce zaświeci;
Staniesz w rycerzy uzbrojonych wianku.
Jakoś to będzie – wojska nam się skleci.
Daj klucz od skarbu, będę mierzył garcem
Przekupne złoto.

BALLADYNA

Skończ także ze starcem,
Co mięszka w celi – a nas tylko dwoje
Będzie wiedziało.

KOSTRYN

Ty ciężarna; troje.

BALLADYNA

Jak to? i dziecko noszone w żywocie
Będzie wiedziało? – Idź! – W biednej istocie
Nie urodzonej taka tajemnica.
Ty się najgrawasz? jeśliby tak było,
Jak ty powiadasz – czy ja szalenica
Porodzić żywe? Lecz nie – będzie żyło,
Dziecko nic nie wie...

KOSTRYN

Niechaj moja lwica
Spać się położy – i zbudzi się świeża
Do nowych czynów, w przyłbicy rycerza.
Wychodząc.

KONIEC AKTU CZWARTEGO

AKT PIĄTY

SCENA I

Poranek na leśnej łące. – SKIERKA i CHOCHLIK.

SKIERKA

Jak po burzy ranek świeży!
Byłem u matki bociana
I nakarmiłem.

CHOCHLIK

Ja na zamku wieży
Ucztowałem u sowy. Gdzie pani Goplana?

SKIERKA

Znów polecę po rozłogach,
Polecę łąką i borem;
Kwiatki postawię na nogach,
Rozczeszę żyto na grzędzie,
Zatrzymam się nad jeziorem,
Zawołam: „Labu, labusie!"
I dwa Goplany łabędzie
Po wód błękitnym obrusie
Przypłyną do mnie z ajeru;
Garsteczką złotego żeru
Śnieżne ptaszęta przysypię;
I znów lecę pod leszczynę,
Gdzie łania Goplany szczypie
Błyszczącą deszczem krzewinę;
I tęczę nad nią zawieszę,
I różę nad nią rozwinę;
I znawca dalej pospieszę
Na skrzydłach babki konika.

Przypływa tuman męty rannej, oświecony tęcza; spod bramy kolorów wychodzi GOPLANA.

GOPLANA

Chodźcie mnie uścisnąć, aniołki,
Bo Goplana na wieki wam znika.
O! zapłakane fijołki!
Róże moje, bądźcie zdrowe.

SKIERKA

Co ty śpiewasz?...

GOPLANA

Niestety! niestety!
Piosenkę pożegnania.

SKIERKA

Jeszcze oczerety
Nie gną się od jaskółek, jeszcze dnie wiosnowe.

GOPLANA

Polecę w okropną krainę,
Gdzie sosny i śniegi sine,
Gdzie słońce jak gasnący żar;
Gdzie księżyc jak twarz tych mar,
Co z grobu wychodzą na cmentarz.
Anioł kar ze mną popłynie
Krzycząc mi w duszy: „Pamiętasz
O róż i malin krainie”.
Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!
Poplątałam ludzkie czyny
Tak, że Bogu mścicielowi
Trzeba wziąć grom i upuścić
Na ludzkie dzieła i winy...

SKIERKA

My cię nie chcemy opuścić,
Goplano! Goplano! Goplano!

GOPLANA

Puszczajcie biedną wygnaną,
Kiedyś wam o mnie zaśpiewa
Piosenkę obca ptaszyna
Usiadłszy na gałązce płaczącego drzewa.
Bądźcie zdrowi! moja wina,
Że wygnana w północ lecę.

CHOCHLIK

Jeszcze ci w drodze poświecę,
Jak hajduk biegnąc z ognikiem.

GOPLANA

Dziś długim związane szykiem
Na północ lecą żurawie,
Uczepię się tego wianka
I w powietrzu się przepławię,
Jak biedna dziewic równianka
W błękitne rzucona fale.

SKIERKA

O biada! a biada! o biada!

GOPLANA

Próżne żale! próżne żale!...
Pokazuje w głąb lasu.
Tam szarfa żurawi spada
Na łąki błyszczące rosą;
Gdy się żurawie podniosą,
Uchwycę się szarfy końca
I w błękit polecę blada,
Blada jak miesiąc od słońca,
Lekka jak liść, co opada.
Lecz nad mury gnezneńskiemi
Lecąc, zaśpiewam smutne pożegnanie ziemi.
Wchodzi – Skierka i Chochlik leci za nią.

SCENA II

Pod murami Gnezna wał.
KIRKOR z dobytym mieczem, ze skrzydłami orlimi na barkach, wchodzi na czele wojska. – Chorągwie rozwinięte – trąby grają.

KIRKOR
do rycerzy

Człowiek, co się o berło Lachów upomina,
Nie chciał wystąpić w szranki; jak podła gadzina
Kryje się, a zebrawszy, co mówię! ten podły
Obietnicami, złotem, zakupiwszy sobie
Mnogich stronników... rycerz z nieznanymi godły,
Walką chce tron owładać i na moim grobie
Stanąć jako na pierwszym szczeblu królowania.
Mnodzy rycerze nasi (niech nas Bóg ochrania
Od takiego szaleństwa i takiej ślepoty!),
Mnodzy nasi rycerze przeszli pod namioty
Jasnego oszukańca, lecz Bóg patrzy z nieba
W serca ludzkie; nam zdrajców przekupnych nie trzeba.
Skoro przybędzie Popiel, po którego w lasy
Posłałem trzech rycerzy, z orlimi hałasy
Rzucimy się na złoty obóz samozwańca.
do rycerzy stojących na murach
Wy zamykajcie bramy... Niech z każdego szańca
Na pole walki patrzą mnogie samostrzały!
Gdybym ja przegrał, zginął, to jeszcze te wały
Długo bronić się mogą... Niech wam siwe głowy
Przypomną w chwilę strachu, że mur południowy
Najsłabszy, że tam trzeba postawić mur ludzi.
Ale da Bóg, że miasto jutro się obudzi
Wolne od zgrai łotrów.

RYCERZE

Zwyciężysz, Kirkorze!.

KIRKOR

Jeśli Bóg da... ach! kiedyż ja przyłbicę złożę!
Kiedyż wrócę do żony? kiedyż ujrzę koniec
Krwawym sprawom królestwa i rozbojom?

JEDEN Z RYCERZY

Goniec.

Wchodzi GONIEC kurzawą okryty.

KIRKOR

We trzech wysłani w bory, nie przyprowadzacie
Pustelnika Popiela?

GONIEC

Okropność!

KIRKOR

Czy w chacie
Nie znaleźliście starca? mów... walka nas czeka.

GONIEC

W celi nie było starego człowieka;
Lecz na skrzypiącej gałęzi przed chatą
Trup jego wisiał na grubym powrozie.
Z białymi włosy i z podartą szatą
Wicher się bawił i trupa kołysał
Jak stara mamka.

KIRKOR

Trąbić po obozie
Hasło do walki! – Los jemu dopisał,
Do śmierci gonił nieszczęściem i zabił
Nieznaną ręką. – Serceś mi osłabił
Twoją powieścią, spraw się dobrze w boju.
Mówisz, że wisiał?

GONIEC

W pustelniczym stroju
Wisiał przed chatą. Na nieszczęsnym drzewie
Wrona krakała...

KIRKOR

Idźmy! niech w powiewie
Tańczą chorągwie... idźmy! ścisnąć szyki!
Nadzieja w męstwie. – Niech zaczną łuczniki!...
Wychodzi z wojskiem.

SCENA III

Namiot Balladyny.
KOSTRYN i BALLADYNA w zbrojach – z hełmami zapuszczonymi wchodzę na scenę.

KOSTRYN

Zostań w namiocie, nie wychodź na pole,
Bo, jak przeczuwam, wkrótce Kirkorczycy
Walkę rozpoczną. Obóz jego w dole,
A nasz na górze jak gniazdo orlicy.

BALLADYNA

Wiele dusz stanie za chwilę przed Bogiem.

KOSTRYN

Gdzie młócą żyto, tam plewy z omłotku
Lecą pod niebo. Stój za gumna progiem
I nie rozplątuj znów na kołowrotku
Szczero-sumiennym – zaplątanych pasem
Dziwnej przeszłości.
Wchodzi ŻOŁNIERZ.

ŻOŁNIERZ

Z okropnym hałasem
Idą do boju szyki Kirkorowe.

KOSTRYN

Królewiczątko moje, bądź mi zdrowe!

BALLADYNA

Czy zwyciężymy?

KOSTRYN

Siedź, pani, w namiocie.
Niechaj cię próżność nie prowadzi w złocie
Na oczy słońca i na łuków żądła.
Bogdaj byś cicho śpiewała i prządła
Szatę królewską lub śmierci koszulę;
To albo drugie pewnie ci się przyda...
Ha! ha! z proc lecą ołowiane kule,
Patrz, jak kolczate... hej, giermku, gdzie dzida
I tarcza moja?
Bierze tarczę i dzidę z rąk giermka i wychodzi.

BALLADYNA
sama

Jeżeli zwycięży,
Jak mu nagrodzę? w ziemi całej łonie
Nie znajdę kruszcu na zalanie gardła
Temu Niemcowi. Lecz jeżeli przegra?
Jeżeli przegra, to się wszystko skończy
Chwilą okropną, wszystko się rozwiąże
Jak straszna bajka jakiej czarownicy:
Przegrała, w piersi przebiła się nożem,
A nóż zatruty był jadem gadziny.
Gdzie ta kobieta? Obaczyłam w lesie
Babę, podobną do roztrzaskanego
Piorunem dębu... kazałam potworze
Z krukami śmierci gonić za obozem
I przynieść jadu czerpanego z węży.
STARA KOBIETA w łachmanach wchodzi, podnosząc zasłonę namiotu.
Jesteś?

STARA

Przyniosłam rożek ludomoru.

BALLADYNA

Daj... i uciekaj do ciemnego boru,
Uciekaj, mówię, stara czarownico;
A spróbowawszy na kim tego jadu,

Zapłacę tobie... precz, bo cię pochwycą
Rycerze moi i na rzece spławią.
Ucieka stara kobieta.
Okropna jędza... Włos by gniazdo gadu
Wisi w postronkach, a oczy się krwawią
Jak zęby wilcze obroczone w ścierwie.
Nóż ten zatruty piersi mi rozerwie,
Jeżeli w ręce męża wpadnę żywa,
I serce moje bijące ukąsi
Jak żądło osy. Już po jednej stronie
Jadem zmazany okropnie poczerniał
I zarumienił się rdzą, pozieleniał;
A druga strona jeszcze nie dotknięta
Śliną wężową, czysta jak tasaki
Świeżo na krętym brusie pociągnione.
Wchodzi ŻOŁNIERZ.
Co słychać?

ŻOŁNIERZ

Panie! wszystko zawichrzone
Na polu walki jak w burzliwej chmurze.

BALLADYNA

Czy przegrywamy?

ŻOŁNIERZ

Na szańcowej górze,
Gdzie rosną brzozy nad źródłem, widziałem
Grafa Kirkora; otoczony wałem
Zabitych ludzi, trzyma się i siecze
Jasną siekierą.

BALLADYNA

Z czymżeś ty, człowiecze,
Do mnie przysłany?

ŻOŁNIERZ

Donoszę ci, książę,
Że dwiestu ludzi przekupionych wczora
Przeszło na polu z szeregów Kirkora

Na stronę naszą. Jeśli się rozwiąże
Na lewym skrzydle łuczników gromada
Kupiona złotem, pole będzie nasze.

BALLADYNA

Jeszcze nie przeszli! opieszała zdrada
Gorsza niż wierność... Idź w bojową kaszę
Z łyżką żelazną, jeżeli w nią wpadnie
Głowa jakiego wodza, będziesz panem...
Rozumiesz? można spoza góry snadnie
Podejść... zaskoczyć na plecy – czakanem
Ciąć w łeb stalowy. – Idź – bić – i zabijać.
Wchodzi drugi GONIEC.

GONIEC

Lewe się skrzydło zaczęło rozwijać
I pierżchać w Gnezno... wkrótce walki koniec.
Przy nas zwycięstwo...

BALLADYNA

Dobrej wieści goniec
Niech ma zapłatę...
Daje pieniądze.
Czy wódz wrogów wzięty?

GONIEC

Widziałem sztandar Kirkora zatknięty
Na małym wzgórku, gdzie rosną trzy brzozy;
A trupów szaniec urosł tak wysoko
Około niego, że my pełni zgrozy,
Ani wziąć wodza mogliśmy na oko,
Ani przestąpić umarłego wału.

BALLADYNA

Jeżeliś pełny męstwa i zapału,
Jeśli chcesz kiesy po wierzch pełnej srebra;
Idź na ten wzgórek, niech ci trupie żebra
Będą drabiną, postronkami włosy.
Idź i zabijaj...
Słychać okrzyki.

Co to są za głosy?
KOSTRYN wchodzi zbrojny i krwią pomazany:
A Kirkor?

KOSTRYN

Zginął...

BALLADYNA
chowając nóż zatruty po jednej stronie

Miałam nóż gotowy...
Winnam ci życie. Naczelników głowy
Niech kat pościna – idź, wydaj rozkazy...
Kostryn wychodzi.

GŁOSY ZA NAMIOTEM

Niech żyje wódz nasz, Fon Kostryn!

BALLADYNA

Niech żyje
Wódz wasz, Fon Kostryn... powtarzam wyrazy
Jak głupia sroka... rzucę się na szyję
Niemca i węzłem pocałunków zduszę.
KOSTRYN wprowadza poselstwo ze stolicy – jeden z obywateli niesie na tacy złotej chleb i sól.

KOSTRYN

Oto poselstwo z poddanej stolicy.

BALLADYNA

Kazałeś wieszać?

KOSTRYN

Pierwsi buntownicy
Już zgromadzeni pod maćkową gruszę;
A ta się cieszy, że do siego roku
Dwa razy będzie nosiła owoce.

BALLADYNA
do poselstwa miejskiego

Czego wy chcecie?
Posłowie klękają.

POSEŁ MIEJSKI

Aniele z obłoku!
Do ciebie serca narodu sieroce
Wznoszą się wszystkie, ty bądź kraju panem.
Stolica całym zniżona kolanem
Czeka na ciebie z otwartymi bramy.
Witaj więc! witaj, miły hospodynie!
Serca i skarby, i wszystko, co mamy,
Pod nogi twoje strumieniem popłynie,
Boś już zasłużył na wdzięczność narodu
Skaraniem hersztów, którzy nas uwiedli.
Ci nas mękami, karą miecza, głodu,
W mieście trzymali; a nasze zaś serca
Ciebie szukały. Obyśmy dowiedli,
Że między nami żaden przeniewierca
Na gniew twój, wielki panie, nie zasłużył,
Obyś żył długo, obyś skarbów użył,
Obyś nieszczęsną przyciśnionych dolą
I tu przed tobą klęczących na prochu
Przyjął łaskawie. Chlebem cię i solą
Witamy, panie.

BALLADYNA
do Kostryna

Czy z tego motłochu
Żaden przeciwko mnie nie nosił broni?

KOSTRYN

Dwóch językami walczyło po mieście,
Lud namawiając do boju.

BALLADYNA

Gdzie oni?

KOSTRYN
wskazując

Pan burmistrz Kurier i Pismo.

BALLADYNA

Powieście
Obu rycerzy burmistrzów na dzwonie
Wieży zamkowej.

PIERWSZY Z POSŁÓW

Panie! w twoim łonie
Kamienne serce.

BALLADYNA

To wreście, to wreście
Na wasze prośby ułaskawiam obu.
Wybić im zęby i wyłamać szczęki,
Niechaj nie walczą.

PIERWSZY Z POSŁÓW

Więc nie ma sposobu
Ubłagać ciebie przez łzy ani jęki,
Żelazny panie nasz?

BALLADYNA

Jestem kobiétą,
Widząc, że się cofają z przerażeniem
Cóż to? Cofnęli się jak od zarazy,
I znów jak wiatrem kołysane żyto
Biją głowami?

PIERWSZY Z POSŁÓW

Na twoje rozkazy
Czekamy, pani, panuj z ludu wolą.

BALLADYNA

Bez ludu woli... Dajcie mi chleb z solą.
Posłowie, ufam drożdżom tego ciasta.

Chodź tu, Kostrynie. Winnam ci tak wiele,
Że ci półowa zdobytego miasta,
Półowa kraju i chleba półowa
Słusznie należy...
Wyjmuje nóż zatruty po jednej stronie i rozcina na dwoje chleb.
Wszystkim się podzielę,
A serce weźmiesz całe.

KOSTRYN

klękając
O! królowa!

BALLADYNA

kosztując chleb, widzi, że Kostryn także je podaną sobie połowę.
Czyń, co ja czynię. Nie lękam się jadu
W chlebie poddanych. Choćby miasto żyta
Użyli łusek żelaznego gadu,
Smaczną ci będzie żelazem zdobyta
Bułka... Jedz, proszę... trzeba ludziom wierzyć.
A teraz każcie z tryjumfem uderzyć
W trąby zwycięskie. Idźmy, wojownicy,
Do otworzonej żelazem stolicy.
Wychodzi oparta na Kostrynie, za nią posłowie i lud.

SCENA IV

Sala królewska w Gneznie – tron w głębi – KANCLERZ u stóp tronu. PANOWIE państwa. WAWEL dziejopis. – PAŹ. – DWÓR. – SĘDZIOWIE.

KANCLERZ

Wszystko gotowe na przyjęcie pana.
Zasiądźcie teraz ławy po urzędzie,
Przy samym tronie wodzowie i sędzie,
Szafarze zboża, dolewacze dzbana.
Niech wszystkich razem nowy król powita.
Wchodzi GONIEC.

GONIEC

Świetny urzędzie, wieść przynoszę ważną,
Nasz król, pan nowy – kobieta.

KANCLERZ

Kobiéta!

WSZYSCY

Królem kobiéta!

KANCLERZ

Niech będzie odważną,
Jak była Wanda... niech tak dobrą będzie,
Ale szczęśliwszą.
GONIEC drugi wchodzi.

GONIEC

Prześwietny urzędzie!
Królowa weszła już do bram stolicy.

KANCLERZ

Każcie, niech wszystkie serca na dzwonicy
Biją dzień cały, tak jak serca ludu.

PIERWSZY Z PANÓW

Wieszczbiarz nie może wytłumaczyć cudu,
Co się ukazał dzisiaj narodowi.
Lud niespokojny.

KANCLERZ

Co za cud?

PIERWSZY Z PANÓW

Nad opis.
Jeżeli chcecie, to go wam opowié
I w księgi wpisze szlachetny dziejopis
Królów na Gneznie.

KANCLERZ

Przemądry Wawelu,
Czy sam widziałeś?

WAWEL

Co widziało wielu,
Mogę poświadczyć jak świadek naoczny.
Dnia tego ranek był po stronach mroczny,
Lecz się wyjaśnił ku wschodowi słońca
Więc jak widziałem prawie sam... od końca
Niebios, skąd błyszczy gwiazda Oryjona,
Wyleciał, lecąc sznur żurawi biały,
A na nim wisząc za śnieżne ramiona
Mglista niewiasta.

KANCLERZ

I wszystko widziały
Twe własne oczy, przemądry Wawelu?

WAWEL

Nie ja widziałem, lecz widziało wielu;
Mogę przyświadczyć na rzecz z mego czasu.

PAŹ

Ja sam widziałem z goplańskiego lasu
Za żurawiami lecącą dziewczynę.
Ta na ostatnią orszaku ptaszynę
Padając, białe zawiązała rączki
Za szyję ptaka; a głową do ziemi
Sypała włosów rozwite obrączki
Jasne jak słońce, i tak na warkoczu,
Gdy promieniami rozwiał się złotemi,
Leżała płynąc.

KANCLERZ

Trzeba dziecka oczu,
Aby na szmatach niebieskiego płótna
Obraz widziały.
Ściemnia się jak przed burzą

JEDEN Z PANÓW

Co to? ciemność smutna
Na tron upadła i nam na oblicza:
Jak zaćmionego słońca tajemnicza
Zieloność – bladzi staniemy przed panią.

KILKU

Okropna ciemność.
Wchodzi STRAŻNIK wież.

STRAŻNIK

Nad blaszaną banią
Królewskich zamków, skąd w niebo wytryska
Igła złocona, okropne chmurzyska
Wkoło się czarnym owinęły wiankiem
I coraz grubsze już wiszą nad gankiem,
Gdzie ustawiona muzyka króleska.
A cała nieba równina niebieska,
Jakby się z jednej urągała chmury.

KANCLERZ

Bijcie we dzwony.

STRAŻNIK

Łono ma z purpury
Ognistej...

KANCLERZ

Deszczu potrzeba, niech pad?

STRAŻNIK

Na czarnym wozie jakaś jędza blada,
Stu żurawiami wywieziona z piekła,
Wężami stado wędrujące siekła
I kierowała nad zamek do chmury.
Siedzi w mgle teraz, ale jęk ponury
Piekielnych ptaków z mgły się wydobywa.
Słyszycie?
Słychać jęk z wieży.

KANCLERZ

Prawda, jakiś jęk nieznany!

PANOWIE
zrywając się z ław

Okropność!...

KANCLERZ

Niech się żaden z ław nie zrywa.
A ty, strażniku, musiałeś być pjany
I sam stworzyłeś wieść o czarownicy.

STRAŻNIK

Ja sam widziałem i lud z okolicy,
I lud gnezneński...

OKRZYKI
za scenę

Niech żyje królowa!
BALLADYNA wchodzi w królewskim ubiorze, w koronie. KOSTRYN w zbroi. LUD...

KANCLERZ

Pani! niech będzie poświęconą głowa,
Co nam przynosi koronę Popielów.
Witaj i panuj tak mądrze i szczodrze,
Ażebyś z Bogiem do najświętszych celów
Lud prowadziła. Przewiąż się na biodrze
Szatą czystości, czoło wznieś do nieba.
Daj łaskę winnym – daj łaknącym, chleba,
A wszystkim niechaj rządzi sprawiedliwość.

BALLADYNA
z tronu

Cóż mam uczynić?

KANCLERZ

Praw naszych gorliwość
O dobro ludu stanowi od dawna,
Że król, nim siądzie do pierwszego stołu,
Nim da spoczynek strudzonemu czołu,
Które uciska w dzień korona sławna:
Wprzódy na ławie sądowniczej siada,
I rozwiązuje kryminalne sprawy.

BALLADYNA

Niech się tak stanie, jak wasze ustawy
Każą.
Kostryn chwieje się i pada.

JEDEN Z PANÓW

Co to jest? wódz blednie i pada?

BALLADYNA
przystępując do leżącego Kostryna

Co to się znaczy... słabo ci?

KOSTRYN

Umieram.

BALLADYNA

Panie mój! drogi!

KOSTRYN

Precz! jędzo trująca!
Zrzućcie ją z tronu – ja pierwszy otwieram
Grobowiec ciemny dla ludzi tysiąca,
Co będą żyli pod nią...

BALLADYNA

On w malignie...
Wynieść go! wynieść!... ciało jego stygnie...
Niech lekarz jaki uzdrowi go, za to
Połową kraju zapłacę.

LEKARZ

Już skonał.
Wynoszą ciało Kostryna. Lekarz idzie za nim.

KANCLERZ

Pani, okropną zasmucona stratą,
Znoś ją cierpliwie. Bóg ciebie przekonał,
Na samym wstępie u złotego tronu,
Że przy tych szczeblach stoi widmo zgonu
I czeka na nas.

BALLADYNA

do siebie

Już przeszłość zamknięta
W grobach... Ja sama panią tajemnicy.

głośno

Każcie wojennym brańcom rozkuć pęta,
Zastawić stoły na rynkach stolicy
I dawać co dnia dla żebraków strawę.

KANCLERZ

Wdzięczność i sława tobie.

BALLADYNA

Ja o sławę
Nie dbam, a wyższa teraz nad sąd ludu,
Będę, czym dawno byłabym, zrodzona
Pod inną gwiazdą. Życie pełne trudu
Na dwie półowy przecięła korona.
Przeszłość odpadła jak od płytkiej stali,
Którą po stronie jednej ośliniła
Żmija – półowa jabłka leci zgniła
I czarna jadem. Wyście mnie nie znali
Taką, jak byłam – niech więc lud nie śledzi
Przeszłości mojej. Wiecie, com wyznała,
A resztę wyznam księdzu na spowiedzi.
Ha! jeszcze jedno – poszukajcie ciała
Grafa Kirkora między gęste trupy.
I na ten wzgórek, gdzie już tylko słupy
Brzóz obrąbanych mieczami się bielą,
Zanieście mary z jedwabną pościelą,
Na tej pościeli przyniesiecie spiące
Zwłoki Kirkora... Niech ludu tysiące
Płacze przy marach tego, co z orężem
Poległ mym wrogiem... a był moim mężem.
Zaprawdę mówię, ja – po grafie wdowa.
Lecz niech nie roi bajek tłum gawiedzi;
Co miała wyznać, wyznała królowa,
A resztę powie księdzu na spowiedzi.
Teraz, kanclerzu, wywołaj przede mnie
Zbrodniów – na pierwszym siedzę trybunale.
Jeśli fałsz wydam, niechaj będzie ze mnie
Gniazdo robaków! niech się ogniem spalę!
Ani mię ujmie dobroć, ani trwoga,
Ani odwiodą ludzie, ani czarty.

Przysięgam sobie samej, w oczach Boga,
Być sprawiedliwą.

KANCLERZ

Woźni!

WOŹNI

Sąd otwarty.

KANCLERZ

Oto jest księga praw. – Oto Zbawiciel
Na suchym drewnie krzyża rozpostarty.
Ucałuj księgę i krzyż!

WOŹNY

Oskarzyciel.
Staje LEKARZ zamkowy.

KANCLERZ

Ktoś jest?...

LEKARZ

Królewski lekarz.

KANCLERZ

O co sprawa?

LEKARZ

O jadotrucie.

KANCLERZ

Na kim?

LEKARZ

Na Kostrynie.
Twój wodz, o pani można i łaskawa,
Otruty skonał; wielki rycerz ginie
Od jadu, co się zowie ludomorem.
Na jego ciele żelaznym kolorem
Wyszło tysiące plam; skonał otruty.

KANCLERZ

Kogoż posądzasz?

LEKARZ

Niech sąd szuka winnych.

BALLADYNA

Zbrodniarz nieznany? odłożyć do innych
Sądów tę sprawę. Niech ma czas pokuty.

KANCLERZ

Zwyczajem kraju jest, mościa królowo,
Wydawać wyrok choćby nad nieznanymi,
I zawieszony miecz trzymać nad głową
Tajnego zbrodnia, aż będzie schwytanym
I da nam gardło.

BALLADYNA

Są jednak zbrodniarze
Wyżsi nad wyrok, święci jak ołtarze,
Niedosiągnieni...

KANCLERZ

Takich Bóg ukarze.
Do ciebie ziemski wyrok dać należy
Szczero-sumienny.

BALLADYNA

Cóż wyrzekły prawa?

KANCLERZ

Jeżeli który z szlachty i z rycerzy
Trucizną gorzką na życie nastawa
Równego sobie i dopełni czynu,
To kara miecza. Jeśli zaś kto z gminu
Otrucie spełni...

BALLADYNA

Dosyć!...

KANCLERZ

Sądź, królowo.
Niechaj u ciebie mniej waży praw słowo
Niż głos sumnienia.

BALLADYNA

Skończmy! Otrawiciel
Winien jest śmierci.

KANCLERZ

Na zamkowym progu
Otrąbić wyrok. A jeżeli mściciel
Kat nie wypełni, zostawiamy Bogu!
Słychać trąby.
Niech teraz stanie drugi oskarzyciel.
Wchodzi FILON z nożem i z dzbankiem malin, ubrany w kwiaty.
Ktoś jest?

FILON

Cień tego, czym byłem. O! smutki!
Wyście mi pamięć odjęły na wieki,
Dręcząc pamięcią. Jako nezabudki,
Trącane ciągle od płynącej rzeki,

Znajdują radość w ciągłym kołysaniu
Błękitnej fali: tak ja, bity falą
Płynących smutków, we łzach i w niespaniu
Ulgę znajduję.

KANCLERZ

Prawodawczą szalą
Nie można ważyć tego człeka mowy.
Tłumacz się jaśniej.

FILON

Oto malinowy
Dzbanek, a oto nóż. A te maliny
Były pod głową zabitej dziewczyny,
Nóż był w jej piersiach. Niechaj z tego dzbanka
Wypłynie nowy Eurotas płaczu,
Niech zaprowadzi smutnego kochanka
Falą przejrzystą do kochanki grobu,
A ja mu powiem: „Strumyku tułaczu,
Dzięki ci wieczne, w grobie dla nas obu
Będzie spoczynek i cichości morze.
Przebacz, Apollo! promienisty Boże!
Że łzy przyszedłem przed ludźmi wylewać
I smutek z nimi łamać jako chleby.
Przychodzę ludziom smutną pieśń wyśpiewać,
Przyszedłem jako Orfeusz w Ereby
Prosić Plutona, by mi wrócił żonę".
Słuchajcie! ona żoną moją była,
Żoną mej duszy; dziś jedna mogiła
Zamyka białe ciało, zakrwawione
Tym nożem... patrzcie! Oto na tym dzbanku
Znalazłem martwą, o wiosny poranku,
Zabitą nożem.

KANCLERZ

W tej zawiłej skardze
Czuć zbrodni zapach...

BALLADYNA

Kanclerzu, ja gardzę
Szalonych ludzi zaskarzeniem.

KANCLERZ

Pani!
Sąd winien śledzić do ostatka, ani
Pogardzać smutnym psa na kogo wyciem.
Więcże, pasterzu, rozstała się z życiem
Twoja małżonka? i znalazłeś ciało
Nożem przebite. Kiedy się to stało?

FILON

Trzy razy księżyc i gwiazdy pobladły
Przed Apollinem.

KANCLERZ

Mów, na kogo padły
Twe podejrzenia o zabójstwo krwawe?

FILON

Ach! Parki! Parki! Parki niełaskawe
Przecięły srebrną nitkę jej żywota;
Może też z nieba jaka gwiazda złota
Pozazdrościła mej kochance blasku
W oczach, i oczom zawrzeć się kazała.

KANCLERZ

Gdzież ją znalazłeś?

FILON

W dumającym lasku,
Pod cieniem wierzby rozpłakanej, spała
Snem nieprzespanym.

KANCLERZ

Zawikłana sprawa.
Wydaj, królowo, wyrok na nieznanych,
Radź się sumnienia.

BALLADYNA

A jak sądzą prawa?

KANCLERZ

Za śmierć chcą śmierci.

BALLADYNA

Z tych pozabijanych
Nie będziem mieli prochu ani ćwierci.

KANCLERZ

Wydaj sumienny sąd.

BALLADYNA

Winna jest śmierci.

KANCLERZ

Winna... Więc sądzisz, że zbrodniarz niewiasta?

BALLADYNA

Sądzę, jak sądzę...

KANCLERZ

Niech ludowi miasta
Otrąbią wyrok na zamkowym progu.
Katowi zemsta należy lub – Bogu.
trąby
Niech teraz stanie oskarzyciel trzeci.
Wchodzi ślepa WDOWA, matka Balladyny.
Ktoś ty jest?

WDOWA

Wdowa.

KANCLERZ

Na kogo?

WDOWA

Na dzieci
Skargę zanoszę... Mówią, że królowa
Piękna jak anioł, niechaj ona sądzi...
Miałam dwie córki, stara, biedna wdowa,
Żywiłam obie. – Jak to często błądzi
Człowiek na ziemi, czekając pociechy
Młodsza uciekła spod matczynej strzechy,
Niedobre dziecko. Lecz druga... o Boże!
Królowo moja, ty jak anioł biała,
Sądźże ty sama! – Druga poszła w łoże
Wielkiego grafa; bogdajbym skonała,
Jeśli ja kłamię; graf ją wziął za żonę.
Królowo moja, bogdaj ci koronę
Bóg wiecznie trzymał na tej mądrej główce,
Osądź! – W tej drugiej córce jak w makówce
Było rozumu. Graf ją kochał bardzo,
Ale ja matka kochałam jak matka!
Aż tu w jej zamku już służalce gardzą
Biedną staruszką – cierpię do ostatka
Wzgardę służalców, grób był dla mnie blisko –
Aż tu mnie jednej nocy te córczysko
W obliczu ludzi zaprzało się głośno...
„A! córko”, mówię, „bądźże ty litośną
Dla starej matki, co już bliska truny”.
Była noc straszna i deszcz, i pioruny,
Pioruny i deszcz, i ciemno, i burza.
Córka kazała wypędzić z podwórza
Mnie, starą matkę, na wichry i deszcze,
W noc i w pioruny, i w burzę, i jeszcze
Głodną kazała – niech jej Pan Bóg Stwórca
Przebaczy! – Głodną wypędzić z podwórca,
Do lasu... Wiatr mię poniósł za łachmany,
Piorun wypalił oczy. O! różany
Mój królu! złoty mój panie! litości!

KANCLERZ

Pani, ty milczysz? Takiej nieprawości
Mszczą się okropnie nasze mądre prawa.

BALLADYNA

Przecięż nie śmiercią?

KANCLERZ

Lechitów ustawa
Śmierć przepisuje na niewdzięczne dzieci.
Niechaj cię księga naszych praw oświeci,
Czytaj... i czytaj we własnym sumnieniu.
A ty, staruszko, nazwij po imieniu
Wyrodną córkę, a kat ją ukarze,
Chociażby z pierwszym grafem państwa w parze
Los ją powiązał... Powiedz grafa miano
I córki imię, a prawa dostaną
Przez mury zamku jej serca i głowy.

WDOWA

Co? śmierć na córkę?... Panie, bądź mi zdrowy.
Żegnaj, królowo, ja wracam do boru,
Będę żyć rosą...

KANCLERZ

Podług ustaw toru,
Kto zaniósł skargę, odstąpić nie może.
Wyznaj...

WDOWA

Nie! nie! nie!

KANCLERZ

Wziąć na tortur łoże,
I wszystkie stawy jej w żelazne kleszcze.
Cóż? wyznaj, stara...

WDOWA

Nie, panie.

KANCLERZ

Raz jeszcze
Pytam się ciebie o imię złej córy.

WDOWA

Ona niewinna.

KANCLERZ

Wziąć ją na tortury.

WDOWA
wydzierając się straży

Królowo moja, zlituj się! ja stara!
Ja bym być mogła matką twoją... Boże!
Ty nic nie mówisz? Nic?... To jakaś mara
Straszna na tronie. Więc ja się położę
Na tych żelazkach i skonam, a w niebie
Bóg wam odpuści.

KANCLERZ

Wygadasz w boleści.

WDOWA

Panie mój! jasny panie! i u ciebie
Żelazne serce...
Odchodzi ze strażą.

KANCLERZ

Praw się trzymam treści.
A za to niech mię wielki Bóg obwini,
Lub uniewinni... A ty, monarchini,
Wiedz, że mam serce pełne łez, goryczy
I przerażenia.
Słychać jęk.
Co to jest?

ŻOŁNIERZ

To krzyczy
Stara kobieta...

KANCLERZ

I nic nie wydała?

ŻOŁNIERZ

Nic...

KANCLERZ

Poczekajmy.

BALLADYNA

Z mego teraz ciała
Kat zrobił sercu torturę... rozciąga...
Wody!
Podają pić.

ŻOŁNIERZ

Już zdjęta z żelaznego drąga.

BALLADYNA

Już!... Powiedziała co w bolach?

ŻOŁNIERZ

Umarła.

BALLADYNA

Umarła, mówisz?

ŻOŁNIERZ

Jak ją kat położył
Na tortur kleszczach, to oczy zawarła;
A patrząc na nią, kto by się pobożył,
Że to kościany Chrystus był bez ducha.
Każda kosteczka wywiędła i sucha
Przez rozciągniętą skórę wyglądała
Prosząc o litość...

KANCLERZ

I nic nie wydała?

ŻOŁNIERZ

Umarła cicho... A na suchej twarzy
Dwa wykopała dołki śmierć kościana
I w obu dołkach stoją łzy.

BALLADYNA

Od rana
Siedzę na sądach, a żaden z nędzarzy
Tak nie pracuje długo i tak znojnie.
Już noc, panowie.

KANCLERZ

Nie... to czarna chmura
Wisi nad zamkiem. Poradź się spokojnie
Twego sumnienia, czego wartą córa,
Dla której matka taką śmiercią kona?

BALLADYNA

Wy ją osądźcie.

KANCLERZ

Niech twoja korona
Przybierze blasku sądem sprawiedliwym.
Ona zaprawdę winna ogniem żywym

Być obrócona na węgiel piekielny.
Osądź ją...

WSZYSCY

Osądź!

KANCLERZ

Jak Bóg nieśmiertelny,
Winna jest sądu.

WSZYSCY

Pociąć ją na ćwierci.

KANCLERZ

Radź się sumnienia i sądź.

BALLADYNA
po długim milczeniu

Winna śmierci!
Piorun spada i zabija królowę – wszyscy przerażeni.

KANCLERZ

Król-kobieta piorunem boskim zastrzelony;
Zamiast w koronacyjne bić w pogrzebu dzwony!

KONIEC

EPILOG

PUBLICZNOŚĆ
Wywołując

Dziejopis Wawel! Wawel, narodu dziejopis!
WAWEL wychodzi, kłaniając się.

WAWEL

Prześwietna publiczności, oto mój skoropis
Zaczął rzecz wydarzoną wpisywać do kronik.
Przerwaliście mi pracę.

PUBLICZNOŚĆ

Czyjże jesteś stronnik?

WAWEL

Jestem sędzia bezstronny i naoczny świadek.

PUBLICZNOŚĆ

Jakżeś ty piorunowy opisał przypadek?
Powiedz! myśmy widzieli rzecz całą do końca.

WAWEL

Z ziarnka piasku dojść można do obrotu słońca,
Zaciekając się w rzeczy wydarzonej jądrze.
Królowa jak Salomon panowała mądrze,
Więc musiała być mądrą, przy mądrości cnota.

PUBLICZNOŚĆ

Panie Wawel, za prędka twych sądów szczodrota.
Było za kulisami stać od pierwszej sceny.

WAWEL

Komponowałem wtenczas nad Popielem treny.

PUBLICZNOŚĆ

Cóż o rodzie królowej?

WAWEL

Z historycznych szczytów
Patrząc, ród jej prowadzę z kraju Obotrytów,
Którzy mięsa nie jedzą. Choć jeden uczonek
Mieni, że pochodziła z kraju Amazonek;
Ale ja mu zarzucam fałsz w kroniki nocie
I dowodzę dowodem, i topię go w błocie.
Obaczycie go piórem zabitego w frunie.

PUBLICZNOSĆ

Cóż powiadasz na piorun?

WAWEL

Sądzę o piorunie,
Że kiedy burza bije, trzeba bić we dzwony,
Że gałązka laurowa lepsza od korony,
Bo w laur piorun nie bije ani głowie szkodzi.

PUBLICZNOŚĆ

Czy jesteś tego pewny?

WAWEL

Ten, co w laurach chodzi,
Autor niniejszej sztuki, słusznie wam opowie,

Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie,
Piorun weń nie uderzył.

PUBLICZNOŚĆ

Pochlebiasz, mój łysy,
I królom, i poetom... Idź precz za kulisy!

KONIEC EPILOGU